Orzeł biały

Autor: Ngageman

Korekta: JE T, Kredke, Gandzia i wiele innych dobrych duszyczek.

Rozdział II

Wszystko zlało się w jednej chwili w niekończącą się falę emocji. Wściekłość, uczucie niesprawiedliwości i nienawiść wymieszały się z brakiem litości, poczuciem obowiązku i pasją. Celestia nic nie widziała, tylko jakieś rozmyte plamy różnej barwy, jej uszy wypełnił statyczny szum. Jedyne, co było wyraźne, to emocje: wściekłość , gniew i nienawiść, chociaż, prawdę mówiąc, nie mogła sobie przypomnieć, co ją tak wzburzyło…

Trwało to przez okres czasu, który wydawał się dla niej wiecznością. Jej zmysły powoli zaczęły wracać, emocje znikały i mózg Celestii zaczął przetwarzać znowu informacje normalnym trybem. Pierwszy odblokował jej się węch, poczuła nagle zapach spalenizny, kurzu i pyłu, oraz słodkawą, dziwną woń, która sprawiła, że dreszcz przebiegł jej po plecach. Błagała stwórcę, by nie było to o czym myślała.

Otwierając oczy spodziewała się wielu rzeczy, niestety wiele z tych przypuszczeń okazało się prawdą. Była w środku czegoś, co kiedyś było placem miasta, teraz było placem wokół, morza ruin. Nie było budynku w zasięgu wzroku, który nie posiadał chociaż dwóch-trzech osmalonych dziur. Budynki, które znajdowały się 100-120 metrów od niej po prostu, zawaliły się tworząc wielkie rumowiska. Płonęły pożary, szczątki dziwnych maszyn… (jak one się nazywały… samochody?) zaśmiecały okolicę. Z przerażaniem zauważyła w wielu miejscach ślady krwi, świeżej krwi, oraz dziesiątki rannych ludzi. Ludzi na których twarzach widać było cierpienie, ból i strach. Wszędzie krzątali się ratownicy medyczni, a wojsko oraz policja starały się zapanować nad panującym chaosem.

Potem doszły do niej pierwsze dźwięki. Kakofonia syren, jęki rannych, buczenie komunikatów megafonowych, odgłosy płaczu i zwodzeń. Oczy obecnych wyrażały całe spektrum emocji od niedowierzania, przerażenia, strachu do gniewu i nienawiści. Celesta sama nie wiedziała, dlaczego szczególnie mocno poruszył ją wzrok jednego ze staruszków. W jego oczach nie znalazła nienawiści, strachu, ale tylko smutek i coś jakby na kształt

głębokiego zawodu.

Czuła, jak oczy zachodzą łzami, a oddech zamiera w piersi. Znowu pozwoliła, by emocje nad nią zapanowały, tak samo jak przeszło tysiąc lat temu. Teraz było jednak o wiele gorzej, przedtem skrzywdziła tylko jedną najbliższą sobie osobę… a teraz ile setek, czy też tysięcy, ucierpiało z jej powodu? Uważała siebie jak i swoich poddanych za wzór do naśladowania, wręcz jako wcielony ideał. Ludzi traktowała jak dzikich barbarzyńców, takie nienaturalne połączenie agresji gryfów, kucykowej zaradności i inteligencji oraz smoczej zachłanności. Tymczasem, to ona zaatakowała pierwsza, ona przelała krew… ilu niewinnych zginęło z jej powodu? Chciała uciec, odlecieć, teleportować się jak najdalej stąd, zamknąć oczy i przestać patrzeć, zakryć uszy by nie słyszeć żadnego dźwięku… nie mogła. Po raz kolejny myśli sparaliżowały ją, teraz jednak było to poczucie winy, smutek i wstyd.

Ocknęła się nagle, jakby ze snu, koszmarnego snu. Nad miastem zaległa cisza, którą mącił jedynie odgłos wirników helikopterów. Ratownicy, strażacy i cywile zniknęli, pozostało tylko wojsko. Widziała setki żołnierzy, dziesiątki transporterów opancerzonych oraz kilkanaście czołgów. Nad nią w odległości jakichś 600-700 metrów krążyły helikoptery. Była przez nich otoczona w pierścienieniu mającym jakieś 300 merów średnicy. Fakt, że żadna z ich broni nie została jeszcze użyta, zdziwił ją. Dlaczego nic jej nie zrobili? Na co czekali? Jej „przebudzenie” zostało zauważone przez żołnierzy. Padły szybkie komendy ze strony oficerów, nastąpił krótki okres gorączkowej krzątaniny, po mniej niż 30 sekundach wszyscy żołnierze znikli z jej widoku chowając się za elementami terenu i pojazdami. Jedynie co widziała to błysk szyb w dziesiątkach lornetek. Prawdę mówiąc, było jej teraz wszystko jedno, wiedziała, że mogłaby ich wszystkich wraz z ich maszynami zniszczyć jednym ruchem kopyta. Czy jednak nie robili tego co słuszne? Bronili swego domu i rodzin przed… potworem, który najpierw zaprosił ich, by zamieszkali w jego domu, tylko po to, by potem zdradziecko ich zaatakować? Jej rozmyślania przerwał daleki odgłos jakby wydmuchiwanego przez rurkę powietrza. Poczuła ukłucie w szyję, nogi nagle się pod nią ugięły, a senność opanowała całe ciało. Księżniczka Celestia zasnęła opadając ciężko o gruz.

Dolina Wygnania, Nowa Warszawa 20.50 Equestria 17.10.2025.r

Grabarczyk spodziewał się, że rozmowa z Celestią zakończy dość się gwałtownie. Zarówno on jak i specjaliści sądzili, iż księżniczka będzie musiała wykrzyczeć się i potłuc parę wazonów (w całym pałacu prezydenckim zawieszono kopię obrazów oraz zamieniono wszelkie szklane przedmioty na tanie podróbki). Jeżeli to by nie wystarczało w pogotowiu był cały pokój słodkości (z wielu raportów wynikało, iż jest niepoprawnym łasuchem) oraz bogate zapasy trunków wszelakich. Najbardziej optymistyczny scenariusz zakładał całonocną rozmowę, która miała służyć uspokojeniu niepokojów oraz wytłumaczeniu niejasności, niezbyt dobry niańczenie pijanej władczyni. Najgorszy z nich wszystkich- zamianę prezydenta w ropuchę (pocieszał się, że to tylko kiepski żart). Jej nagłe zniknięcie bez słowa w stanie wyraźnego szoku zaniepokoiło głowę państwa.

Postawił więc stan gotowości wszelkie służby na obszarze „granicznym" jak i siły w samej dolinie. Natychmiast wyruszył wraz z całą kancelarią na „Nowe Kresy" jak ochrzczono equestriańskie pustkowie. Piętnaście minut później, gdy zbliżał się do „punktu granicznego" otrzymał informację o pojawieniu się na rynku Nowego Wrocławia jakiegoś białego alikorna płci żeńskiej w złotej zbroi. Nazywała sama siebie Sun Flare. Stanęła na środku rynku i zaczęła przemawiać, a mówiła bardzo niepokojące słowa: o oszustwie, kłamstwie, SPRAWIEDLIWOŚCI i KARZE.

Grabarczykowi zapaliła się czerwona lampka, rozkazał natychmiastową ewakuację ludzi z obszaru miasta, byleby dalej od dziwnego gościa. Zaczęła się także dyslokacja oddziałów i służb medycznych z sąsiednich miast. Pół godziny później, alikorn zamknął oczy i zaczął lśnić. Dwadzieścia sekund później setki ognistych kul wystrzeliło z skąpanej w świetle postaci przedziurawiając, podpalając i niszcząc wszystko po drodze. Dziesiątki budynków zostało zniszczonych, a setki uszkodzonych. Alikorn nie wykonał po tym żadnego innego ruchu tylko stał z zamkniętymi oczami. Generałowie i dowódcy żądali pozwolenia otwarcia ognia, odmówił. Jeżeli coś było w stanie zniszczyć jednym atakiem ćwierć miasta, to i armia niewiele zrobi.

Zakazał atakowania lub wykonywania jakichkolwiek agresywnych gestów, nakazał jedynie skupić się na pomocy rannym i ewakuacji cywili z miejsca zdarzenia. Pół godziny później gdy znajdował się w kwaterze głównej na Kresach przyszły pierwsze raporty o rannych i

zabitych. Zginęło 29 ludzi, w tym 14 żołnierzy i policjantów nadzorujących pośpieszną ewakuację, a 2135 osób jest rannych. Oczywiście były to dane cząstkowe, wielu rannych było w stanie krytycznym, miało poważne obrażenia, od poparzeń, do ran spowodowanych odłamkami uszkodzonych budynków. Wśród rannych było wiele oparzeń drugiego i trzeciego stopnia. Oczywiście, gdyby nie szybka ewakuacja, liczba ofiar szłaby w tysiące. Prezydent mógł tylko tym się pocieszać.

Nastąpiło wtedy coś niezrozumiałego, postać stojącego w ruinach rynku alikorn rozpłynęła , się a na jej miejscu stała Celestia. Wyglądała na nie mniej zszokowaną niż wszyscy dookoła. Eksperci analizując jej zachowanie i mimikę stwierdzili głębokie poruszenie, smutek, przerażenie (być może swoimi czynami) oraz „rozwijający się stan depresyjny". Głowa państwa poczuła słysząc te słowa jakby ktoś przyłożył do kręgosłupa skruszony lód. *Zachowanie Celestii mogło oznaczać dwie rzeczy. Działanie w afekcie, Celestia nie była świadoma tego co robi, być może ma rozdwojoną osobowość…* Druga możliwość sprawiła, że aż kropelki potu zrosiły jego skroń. *…albo Celestia oszalała.* Wskazywałoby na to „odpłynięcie" podobne do tego w gabinecie, ślepe patrzenie się w punkt w przestrzeni przed sobą. Ewakuując ostatnich rannych i ekipy ratownicze rozkazał otoczenie księżniczki.

Celestia po raz kolejny się przebudziła, po jakiś 50 minutach wyglądała na jeszcze bardziej zagubioną i przybitą niż przedtem, o ile było to możliwe. Grabarczyk nie mógł dłużej zwlekać. Ryzyko, że ma do czynienia z oszalałym bóstwem było zbyt duże, rozkazał uśpienie i przetransportowanie do kliniki. Teraz szedł białym korytarzem oddziału zamkniętego kliniki rządowej w otoczeniu dwóch ochroniarzy BOR-u. Zatrzymał się przed pokojem numer 243. O tym, że pacjent jest ważny, świadczyć mogło dwóch komandosów Gromu w pełnym rynsztunku pilnujących drzwi pokoju. Widząc go, oddali regulaminowy salut należny szefowi sił zbrojnych, uprzejmie odwzajemnił salut i wykonał formalności identyfikacji.

Według lekarzy, (tzn. zespołu lekarzy ze stosem Equestriańskich podręczników medycznych +trójki weterynarzy jako konsultantów) księżniczka była w cała i zdrowa pod względem fizycznym, jedynie nadwyrężyła jedno ze skrzydeł, natomiast mózg jej wykazywał pobudzoną aktywność nawet po uśpieniu, podanie lekkich leków uspokajających pozwoliło dopiero na prawdziwy leczniczy sen. Zostawił ochronę przy drzwiach, teraz bez wątpienia

były to najlepiej strzeżone drzwi tego szpitala. Otworzył drzwi do śnieżnobiałego pokoju. W pokoju znajdował się stolik z dwoma krzesłami, na parapecie wazon pełen jakiś tam kwiatów (prezydent nie był nigdy dobry z botaniki), oraz parawan zakrywający częściowo łóżko. W szerokim łóżku, przykryta białą pierzyną leżała na prawym boku księżniczka. Wszystkie jej królewskie regalia: korona, napierśnik, złote sandały leżały na stoliku obok łóżka. Na rogu lśniło sześć srebrnych pierścieni. Lekarze wytłumaczyli, iż to dla bezpieczeństwa pacjenta.

Zdarza się bowiem, że jednorożec, szczególnie gdy jest nieprzytomny używa nieświadomie swych umiejętności. Używa się w takich przypadkach wykonanych ze srebra pierścieni, by stłumić przypadkowe reakcje „magiczne". Zasunął parawan, usiadł na krześle. Miał zamiar być pierwszym, który z nią porozmawia. Lekarze twierdzili że niedługo powinna się obudzić, więc poczeka.

Obudziła się nagle, coś było nie tak… bardzo nie tak. Wcale nie chodziło o to, że znajduje się w szpitalu i że jedno z jej skrzydeł było obandażowane. Było to coś bardziej dogłębnego, zapomniane już uczucie. Ciarki przebiegły jej po plecach, wiedziała, że czegoś nie zrobiła. Spojrzała w plamę światła która była widoczna za oknem, nagle zrozumiała. Celestia nawet nie zauważyła, gdy ktoś odsunął zasłonę.

– Cieszę się, że się obudziłaś…- Celestia nie słuchała, próbowała zrobić coś co robiła codziennie od ponad tysiąca lat… nie mogła, magia zniknęła! Dotknęła kopytami rogu - czy jest cały? Miała na nim jakieś dziwne metalowe obrączki.

– To z zalecenia lekarza, myślę, że można je chyba zdj…-. Celestia odwróciła gwałtownie głowę w stronę mówiącego tak, że aż cofnął się o krok. Gdyby miała czas na zdziwienie, byłaby zdziwiona widząc teraz Grabarczyka, ale nie miała jednak teraz na to czasu.

–KTÓRA GODZINA!-. krzyknęła, a w jej głosie usłyszeć można było przerażenie.

–21.30- powiedział, spoglądając na zegarek-. Teraz Celestia była autentycznie przerażona, oczy stały się dwoma jeziorami pierwotnego strachu, wyglądała jakby dostała jakiegoś ataku, cała zaczęła się trząść

. –ZDEJMIJ JE!!! BŁAGAM, SZYBKO ZDEJMIJ JE, ZANIM BĘDZIE ZA PÓŹNO!!!- . Krzyczała na całe gardło, żołnierze gromu wpadli do pomieszczenia z automatami gotowymi do strzału, Bor-owcy wpadli tuż za nimi zasłaniając własnymi ciałami prezydenta i mierząc do Celestii z pistoletów. Celestia spojrzała na całą piątkę i dopiero wtedy zrozumiała. *Boją się mnie.* Nawet w oczach żołnierzy widać było głęboki niepokój i niepewność. *Wspaniale, Celestio, wyszłaś na kompletną wariatkę.* Zamknęła oczy i zrobiła kilka głębokich wdechów, jak nauczył ją ojciec. Otwierając oczy była już spokojna. Zaczęła raz jeszcze, tym razem spokojnie i powoli.

-Panie Prezydencie, proszę spojrzeć za okno i powiedzieć mi, co nie pasuje - Grabarczyk, wyraźnie zdziwiony nagłą zmianą tonu, podszedł do okna i spojrzał na panoramę. Wszystko wydawało się w najlepszym porządku, *tylko to Słońce które świeci akurat prosto w oczy*… pomyślał chwilę, *słońce*? Odwrócił głowę w jej stronę, w oczach zamiast strachu widać było zdumienie.

– Nie zdjęłam słońca z firmamentu, ani nie zastąpiłam go księżycem, gdyby Luna była w Equestrii natychmiast by się tym zajęła, niestety jej nie ma. Pewne opóźnienia są dopuszczalne, 20-30 minut ale nie dwie godziny. Panie Grabarczyk, ja proszę… nie, błagam by pan zdjął mi te „ochraniacze", nim będzie za późno, nim nie będę w stanie tego naprawić.- Grabarczyk spojrzał na nią, jakby chciał ocenić jej prawdomówność. Potem odwrócił się w stronę zgromadzonych, prócz żołnierzy i Borowców z korytarza spoglądał na całą sytuację tłum ciekawskich pielęgniarek i paru zaskoczonych lekarzy.

– Panowie, nie wypada nie spełnić próśb damy -Trójka lekarzy zaczęła delikatnie zdejmować

pierścienie z rogu, widać, że starali się to robić jak najdelikatniej. Celestia rozumiała, że ludzie nie mają pojęcia o tym, czym dla jednorożca jest jego róg, jak bardzo „intymny" jest to narząd i że dotknięcie, nawet to przypadkowe jest szokiem psychofizycznym (nie mówiąc o możliwej migrenie), doceniała jednak ich starania. Gdy ostatni z pierścieni został ściągnięty, poczuła jak magia swobodnie zaczęła krążyć w jej ciele. Podziękowała lekarzom za delikatność, następnie podeszła do okna zamknęła oczy i skupiła się na swoim zadaniu. Okazało się, że będzie to trudniejsze niż kiedykolwiek przedtem. Przez chwilę przeraziła się, że nie podoła zadaniu. Słowa Ojca zabrzmiały w jej umyśle: *Dopóki nie spróbujesz, to się nie dowiesz…* Czoło Celestii zrosiło się potem, a mięśnie zaczęły drzeć wysiłku. Lekarze chcieli by przerwała ten widocznie wykończający rytuał, Grabarczyk zatrzymał ich jednak ruchem ręki. Słońce zaczęło schodzić z firmamentu, wydawało się jednak że stawia przy tym opór, przypominało rybę, która złapana na haczyk, płynie raz w górę raz w dół, próbując się uwolnić. Podobnie rzecz miała się z księżycem. Ciało niebieskie z wyraźną niechęcią wspięło się na swoje miejsce na firmamencie. Ostatecznie po 7 minutach, które wydawały się wiecznością, księżyc zaczął świecić nad Equestrią. Celestia wyglądała na pół żywą ze zmęczenia, podobnie zresztą się czuła. Pot spływał po niej strugami, dyszała tak ciężko, jakby wzięła udział w maratonie. Jeszcze nigdy nie było aż tak trudno, ale dała radę. Odwróciła się do zgromadzonych w pokoju, mimo potwornego zmęczenia posłała ciepły uśmiech w stronę zdumionych twarzy .

- I udało się… - nagle zakręciło jej się w głowie i upadła z łoskotem na kafelki tracąc przytomność, ostatnią rzeczą którą pamiętała był ból w prawym skrzydle.

Celestia przebudziła się po raz kolejny, noc zbliżała się już ku końcowi, była zmęczona i obolała, do tego zauważyła że jedno ze skrzydeł ma zagipsowane i pobolewało. Rozejrzała się po pomieszczeniu, coś naprzeciwko łóżka zwróciło jej uwagę, przez chwilę nie wierzyła własnym oczom, mrugnęła trzykrotnie a następnie roześmiała się głośno. Tuż naprzeciw łóżka znajdowały się cztery zegary: duży zegar wahadłowy z kukułką stał w rogu pomieszczenia, na małym specjalnie przyniesionym na tą okazje stoliczku znajdowały się dwa zegary elektroniczne oraz budzik , a zegar ścienny wisiał tuż nad drzwiami

wejściowymi. Musiała przyznać, że ta troska by poznała dokładną godzinę była urocza.

Jej uwagę przykuł następnie czerwony guzik umieszczony przy łóżku. Z czystej ciekawości nacisnęła go. Rozległ się cichy dzwonek i po chwili do pokoju wszedł Prezydent Grabarczyk. – Mam nadzieję że wszystko w porządku, księżniczko, autentycznie nas przestraszyłaś- przerwał tutaj na chwilę, po czym dokończył: - Tak nieszczęśliwie upadł na skrzydło że połamało się w dwóch miejscach, ale rokowania są dobre.- w jego głosie brzmiała niekłamana troska. Oczy wskazywały zmęczenie, oraz coś na kształt smutku i troski, widać było że nie spał od dłuższego czasu . Celestia, nagle zrozumiała.

– Ile osób zostało pokrzywdzonych w wyniku… ataku?- Starała się by głos jej nie załamał, udało się jej to tylko połowicznie. Grabarczyk usiadł ciężko na krzesło. Przez chwilę jakby bił się z myślami, ukrywając twarz w dłoniach. Następnie westchnął i cicho odpowiedział.

- Mamy potwierdzone 42 ofiary śmiertelne oraz 2345 rannych. Serce Celestii, stanęło, z jednej strony spodziewała się liczby ofiar liczonej w setkach lub tysiącach, z drugiej strony krew 42 osób ma na swoich kopytach o rannych nie wspominając. Celestia utraciła wszystkie resztki dobrego nastroju które posiadała. Grabarczyk jakby widząc, jej przygnębienie próbował zmienić temat.

–Kim jest Sun Flare? -. Księżniczka nawet nie odwróciła wzroku w jego stronę, zastanawiała się chwilę czy to mu powiedzieć, w pewien sposób był to jej własny „szkielet w szafie” i najbardziej wstydliwy sekret, z drugiej miał prawo wiedzieć, przecież to jego obywatele ucierpieli z jej powodu.

– Magia to przechwycenie i użycie sił, które nas otaczają, nagięcie, ich do swojej woli. oprzez trening osiągamy coraz to lepszą nad nią kontrolę, emocje zwykle mają negatywny wpływ na magiczny potencjał. Alikorny natomiast z racji tego że są o wiele bardziej… otwarte na magię, reagują inaczej. Emocje mają zupełnie odmienny wpływ na nas i na naszą magię. Zdarza się bardzo rzadko, gdy emocje przekroczą pewien pułap, iż magia nijako zaczyna działać sama przekształcając nas… w celu ich rozładowania. Przekształcenia głównie dotyczą sfery psychicznej, choć nie zawsze. Ogólnie rzecz ujmując, tworzy się czasowo nowa osobowość której celem jest rozwiązanie danego problemu, który wywołał stres.-

Odwróciła wzrok w jego kierunku. Słuchał z uwagą i w skupieniu, zachęcił ją ruchem głowy by kontynuowała.

– Jeżeli więc byłabym niezwykle smutna, tak smutna, a nie byłabym w stanie sobie z tym poradzić sama to najprawdopodobniej zmieniła bym się w największego klauna w historii… -. Posłała Grabarczykowi słaby uśmiech, który odwzajemnił. Nastała chwila ciszy, prezydent przerwał pytaniem, czuć było, że nie chce jej jednak nim urazić w żaden sposób.

–Czy to był… Czy kiedyś… To pierwszy przypadek kiedy zdarzyło się tobie takie… zajście? – Zapytał po dłuższej chwili. Celestii łzy napłynęły do oczu, starała się nie płakać nie udawało się. Grabarczyk chciał odwołać pytanie, ale kopytem wskazała by zamilknął. Czuła że zbyt długo gniotła to w sobie i potrzebowała komuś to powiedzieć.

–Słyszałeś historię o *Nightmare Moon*?-. Grabarczyk po chwili namysłu przytaknął.

– Byłyśmy wtedy młode, Equestria była jeszcze bardziej niewinna niż teraz. Ja kierowałam słońcem, Luna księżycem, ja rządziłam w dzień, Luna w nocy. Kucyki były wtedy bardziej… solarnymi stworzeniami, gdy zachodziło słońce wszyscy którzy nie musieli kładli się spać.- Celestia westchnęła ciężko.

- Dlaczego nie zauważyłam, że moja siostra czuje się taka samotna, wydawała się jednak szczęśliwa wśród książek.- Odwróciła głowę w stronę prezydenta.

- Już wtedy wszyscy w Equestrii wielbili mnie i słońce które sprowadzałam, doceniali moją pracę, natomiast nikt nie wielbił nocy i księżyca, wielu bało się Luny, nawet jej nie znając, nikt jej nie doceniał.- Kilka łez spłynęło po jej policzkach.- Przez ile lat i dziesięcioleci dusiła to w sobie, dlaczego nie zauważyłam jej osamotnienia i zgorzknienia? Pewnego dnia zauważyłam z przerażeniem, że księżyc jest na nieboskłonie, mimo iż minęła dawno jego pora. Przede mną stał wtedy dziwny czarny alikorn to była Luna, która przemieniła, się w postać nazywaną później Nightmare Moon. Chciała by noc zamieniła się choćby na jeden dzień z dniem, wtedy kucyki zobaczyły by piękno nocy i księżyca i pokochały by go oraz doceniły jej trud i pracę. Jednak nawet jeden taki dzień byłby to jeden dzień za długo, straszliwe rzeczy by się stały gdyby słońce nie zaszło o właściwej porze. Najpierw prosiłam by ustąpiła, potem błagałam, moja złość i frustracja spowodowana zachowaniem Luny rosła z każdą sekundą. Niestety nie byłam w stanie zmusić jej siłą do tego by odstąpiła…- Kolejne łzy spłynęły po jej białych policzkach.

- …w końcu to moja mała siostrzyczka. Straciłam panowanie nad sobą, w jednej chwili była przede mną , w drugiej już jej nie było. Sun Flare zadecydowała za mnie, osądziła ją… wydała wyrok… i wykonała go. Z powodu braku zdecydowania i z powodu zaniedbania swoich obowiązków straciłam ją na 1000 lat, i to tylko dlatego, że zaklęcie które miało ją wygnać NA ZAWSZE, miało w sobie błąd. -

Teraz księżniczka rozpłakała się, to był ciągły niekończący się płacz, nie obchodziło ją jak wygląda, to, że jej grzywa jest potargana czy, że poniża się na czyś oczach, nie miało to teraz żadnego znaczenia. Musiała to z siebie wyrzucić, ciężar przeszło 1000 lat zgryzoty. Poczuła nagle jak coś dotyka jej kopyta. Była to dłoń, Grabarczyka. Stary polityk przybliżył krzesło do jej łóżka i położył swoją dłoń na jej kopycie. Sama nie wiedziała co powiedzieć, osobiście wolała by uścisk, przytulenie się całym ciałem, ale przecież nie wypada… zadowoliła się więc samym dotykiem jego dłoni. Po dłuższej chwili milczenia odwróciła się w jego stronę a z jej ust padło jedno słowo.

- Dziękuję-. Grabarczyk uśmiechnął się do niej życzliwie.

–Zawsze do usług, Celestio. Pozwolisz może że teraz ja będę mówić, chciałbym żebyśmy raz jeszcze jeżeli oczywiście pozwolisz dokończyli rozmowę z mojego gabinetu... wiem że nie poszło to tak jak sobie to wyobrażaliśmy, proponuję spróbować raz jeszcze.

– Spojrzała na niego jak na idiotę. -Chcesz rozmawiać o dopełnieniu traktatu mimo tego co zrobiłam?- Grabarczyk spojrzał jej prosto w oczy, zobaczyła w nich stalową determinację i pewność swoich racji.

– Zawsze uważałem że każda przelana krew, każda śmierć musi mieć jakiś sens, jeżeli kosztem trwałego pokoju, dobrobytu i dobrych stosunków jest śmierć 42 ludzi i rany dalszych 2300 to nie jest tak wygórowana cena jak się wydaje, świat widział większe ofiary złożone za wiele mniejsze sprawy. Tym bardziej Celesto, że i ty i ja gramy o wiele większą stawkę.- Wyciągnął w tym momencie z kieszeni marynarki cygaro. Popatrzyła na niego, z nieukrywanym zaciekawieniem jaką to nowinę miał jej do zakomunikowania.

– Proszę więc mnie oświecić, o jaką stawkę, niby to gram.- Grabarczyk popatrzył na nią, i pozwolił sobie na półuśmiech, zapalając cygaro.

– Niechaj pani pozwoli, iż opowiem co myślę o Pani poczynaniach przez ostatnie pięć lat a pani wykaże błędy w moim rozumowaniu… mogę?- Machnęła kopytem niby od niechcenia by zaczynał, umierała jednak z ciekawości co też ciekawego stworzył w swej głowie.

– Otóż księżniczko myślę, że historyjka jakoby kucyki przybyły w celu, cytuję z pamięci: „uratowania ludzkości oraz ziemi przed zniszczeniem" możemy włożyć między bajki.- Próbowała zaprzeczyć, ale uciszył ją ruchem ręki. Grabarczyk natomiast zaczął krążyć po pokoju, co upodobniło go do Sherloka Holmesa z cygarem zamiast fajki.

- Strefy pojawiły się już w 2017 roku na terenie USA i Japonii, to pewne informacje wywiadowcze, jednakże przez trzy lata nie dokonaliście ŻADNEJ próby kontaktu ani z Japończykami ani z Amerykanami, oni natomiast nie wykryli jakichkolwiek prób przekroczenia bariery. Co jak co ale Japończycy, a tym bardziej Amerykanie nie pozwolili by sobie na nie dopilnowanie takiej anomalii. Zapewne strefy po waszej stronie były tak samo skrupulatnie pilnowane, a pracujący przy nich nauk… przepraszam magowie zastanawiali się, co poszło nie tak. Kontakt rozpoczął się dopiero w 2020 roku gdy anomalie pojawiły się na całym świecie. Jestem ciekaw co się stało w 2020, pomyłka w zaklęciu…, zdarzenie losowe…, nieudana próba zamknięcia tych dwóch anomalii…, to teraz nie ważne. Potrzebowaliście trzech tygodni od pojawienia się tych nowych stref by wysłać pierwsze poselstwo dyplomatyczne, coś opieszale przygotowaliście tą misję pomocy, ja sądzę że potrzebowaliście czasu na zastanowienie się co z tym fantem zrobić. Ostatecznie stwierdziliście, iż kontrolowany kontakt będzie mniej szkodliwy niż udawanie że nic się nie stało, jeszcze ktoś dostał by się do środka sam… bez kontroli. Kolejną sprawą jest to, że nie jesteście w stanie zlikwidować żadnej z anomalii. Zasłaniacie się jakimiś magicznym-pseudonaukowym żargonem, ale prawda jest taka, że nie umiecie sprawić by strefy zniknęły. Gdybym ja był przywódcą małego raju i odkryłbym, klucz do drzwi które prowadzą do świata dzikich barbarzyńców (nie krzyw się Celestio wiem co myślisz o większości ludzkości) to: zamknąłbym te drzwi, następnie zabiłbym je deskami i zawaliłbym je kamiennymi blokami… tak dla pewności, następnie wziąłbym ten klucz, wykopałbym dziurę w ziemi, włożył bym ten klucz do dziury, zasypałbym, go, a następnie wybudowałbym na dziurze dom. Niestety, nie mieliście możliwości by to zrobić, potrzebowaliście więc

innego planu... prawda Celestio?- Odwrócił się w jej kierunku, trzymając tlące się cygaro w ręku.

Celestia wykazywała oznaki głębokiego szoku, a prawa powieka lekko jej drgała. *Jak on to… skąd… gdzie ….jak.* Grabarczyk zachichotał cicho pod nosem i kontynuował, tonem radosnym jakby opowiadał komuś o ostatnim udanym przyjęciu..

–Widzieliście w ludziach zagrożenie… przyznam wam częściowo rację, jak je zneutralizować? Bram nie udało się zamknąć, sąsiedztwo jest nieuniknione. Atak prewencyjny odpada, bo czym mielibyście atakować, obrzucać wroga jabłkami i ciastem? Zrobić można było jedynie dwie rzeczy: otworzyć granicę, lub zamknąć ją na cztery spusty. Zamknięcie nic nie daje, ci po drugiej stronie drzwi mogą je spróbować wyważyć, a od tego krok tylko do inwazji. Otwarcie granicy też jest złym rozwiązaniem. Fakt większość ludzi jest niegroźna, ale przecież nie wszyscy są tacy. Jeden psychopata i już macie wielki problem, szczególnie w waszym pozbawionym agresji społeczeństwie, nie mówiąc już o większym zagrożeniu: zagrożeniu kulturowym. Jak poddani zareagują na nowe wzorce? Co powiedzą gdy usłyszą o demokracji, pojęciu narodu, rasy, sektach i ustrojach społecznych jak komunizm i nazizm? Czy pegazy nie powiedzą kiedyś, *hola chcemy własnego państwa z własnym rządem*? Niby jest tylko jedna Equestria, ale nie ma innych alternatyw, jak zareaguje w społeczeństwo gdy takie alternatywy się pojawią? Wymyślacie więc trzecią drogę, neutralizację zagrożenia, ucywilizujmy barbarzyńców, zaoferujmy im okazję ich życia, przekażmy im nasze własną hierarchię wartości, a koniec końców zamieńmy ich na swoje podobieństwo. Po to robicie pewnego typu pranie mózgów nowoprzybyłym do centrów konwersji, by wyplenić z ich umysłów potencjalnie niebezpieczne idee oraz by zapomnieli o poprzednim życiu, by przystosowali się do zastanych warunków a kiedy ostatni człowiek pogalopuje przez pola Equestrii problem sam się rozwiążę. Po spektakularnym sukcesie w Ameryce, całkiem niezłych rezultatach w Afryce i Australii oraz Ameryce Południowej patrzycie w przyszłość z optymizmem, mam rację?- Księżniczka starała się udawać że podany scenariusz jest tylko jego konfabulacją.

– Nawet, jeżeli masz rację…- zaczęła -…to dlaczego powinnam się martwić?- Zapytała jakby od niechcenia.

- Czy interesujesz się ziemią, ludzkością, zastanowiła cię nasza kultura, myślę że nie. Otóż centra konwersji osiągnęły szczyt swych możliwości. Policzmy ilu ludzi NIGDY nie ulegnie ponyfikacji z takich czy innych względów. Muzułmanie odrzucili ponyfikację jako niezgodną z naukami Allacha, to jest tak ok. 450-550 milionów, hindusi może by przystanęli na waszą ofertę, ale uznali iż zamiana ciała przed reinkarnacją zaburza cykl nirwany przez to z *oświecenia* nici ok. 1 miliard. Chińczycy nie mają nic do gadania, mówi za nich rząd który kategorycznie nie zgadza się na podkradanie chińskich obywateli kolejne 1,3 miliarda. Europa zachodnia i Rosja przyjęła te obietnice, dość chłodno, trzeba więc policzyć kolejne 400-500 milionów nie przemienionych. Zapomniałbym o Żydach, którzy przykro mówić, nie uznali cię za wcielenie Mesjasza, kolejne 100-120 mln. Daję to sumę w okolicach 3 - 3,5 miliarda ludzi którzy nie zostaną przekształceni. Mało tego rozdrażniliście wszystkich „akcjami reklamowymi" Equestrii.- Pogmerał w tym momencie w kieszeni i wyciągnął ulotkę informacyjną jakich pełno było w każdym z centrów konwersji.

– *Equestria, kraj w którym zawsze świeci słońce, nie ma głodu, ani bezrobocia. Gdzie każdy znajdzie przyjaźń, miłość i akceptacje…* potem na 7 kolejnych stronach następuje wymienienie czego ten wasz kraj nie ma… przecież to jest jak podanie karty dań klientowi restauracji! Jeżeli nawet podzielimy wasze obietnice przez pięć to tak czy tak wyrasta jakże wspaniały teren do podboju i ekspansji. Już widzę mokre sny Chińczyków i Rosjan o tym jak podbijają Equestrię. Jeżeli nam udało się obejść waszą barierę, im prędzej czy później też się uda, to tylko kwestia czasu, tego możesz być pewna. Ludzie są bardzo zmyślni, gdy zobaczą na horyzoncie jakiś cel. Czy macie jakiekolwiek szansę by powstrzymać **samodzielnie** taki atak? Wątpię, skoro grupki paramilitarne, które okrzyknęły się dumnie Frontem Anty Equestriańskim wiążą wasze siły oraz zmuszają do osobistej interwencji jedną z księżniczek. Jeżeli w Equestrii pojawi się regularna armia z czołgami, artylerią i lotnictwem z waszej gwardii nie będzie co zbierać. Niestety Celestio, ustawiłaś z pojawiła się szersza perspektywa, zdobycie swojego własnego raju na własność. Inaczej mówiąc potrzebujecie Polaków, potrzebujecie kogoś, kto nauczy wasze społeczeństwo jak walczyć o swoje, kogoś kto jak trzeba to przyjmie cios na swoje barki, kogoś kto pozwoli oswoić się z ludźmi, przyzwyczaić się do nowych reguł, oraz kogoś kto przede wszystkim udowodni, że ludzie to nie zawsze takie skurwysyny jak przez pięć lat przedstawiałaś.- Celestia przez ten cały czas patrzyła z osłupieniem przemieszanym z uznaniem.

Już nigdy nie potraktuję nikogo, nie ważne kim on będzie, jako idiotę i głupka.

- Dobrze, rozumiem pańskie argumenty, co jednak na tym mariażu zyska Polska?- Grabarczyk dopalił cygaro, po czym sięgnął po teczkę i wyciągnął dwa arkusze, które rozłożył na łóżku przed Celestą, były to dwie mapy

.- Teraz proszę, by księżniczka spojrzała na obie mapy i powiedziała co widzi, ta po lewej jest mapa z 2018, przed waszym pojawieniem się ta po prawej jest aktualna.- Przyjrzała się obu mapom dokładnie, na pierwszej Polska otoczona była wianuszkiem niepodległych państw, natomiast na drugiej, była otoczona praktycznie tylko, przez Rosję i Rzeszę Niemiecką.

– Widzę, że w pewnym sensie mamy bardzo podobny problem, jeżeli chodzi o sąsiadów „barbarzyńców".- Odparła nie odrywając oczu od map. Grabarczyk z uznaniem kiwnął głową.

– I dlatego cię szanuję Celestio, jesteś inteligentna, naiwna co prawda, ale inteligentna.- Chciała już podziękować za komplement, ale zaniemówiła gdy zrozumiała dokładny sens zdania. Grabarczyk pozwolił sobie na drobny uśmiech, który znikł gdy zaczął mówić.

– Jesteśmy w sytuacji gorszej niż kiedykolwiek w naszej przeszło 1000 letniej historii, a musisz wiedzieć że nie mieliśmy szczęścia, do spokojnych czasów. Już raz zniknęliśmy z mapy na 123 lata. Obawiam się, że drugiego zniknięcia nie przetrwamy. Dwaj główni aktorzy, tego wydarzenia są już na pozycjach wyjściowych, (mimowolnie wskazał na Rosję i Rzeszę). Jedynie czego się boją to reakcja drugiej strony to trochę jak dwa psy które stoją nad jedną kością, którą najchętniej chciały by mieć w całości dla siebie. Jedyną szansą dla narodu byłaby ucieczka, ale dokąd? – Celestię jakby nagle oświeciło.

– Na przykład do Equestrii.- Powiedziała cicho do siebie.

- Widzisz, gram w otwarte karty, mówię też całkiem poważnie co do podporządkowania się twojej władzy. Zaplanowaliśmy w traktacie coś na kształt unii, z wspólną osobą dwóch władczyń, najwyższą władzą wykonawczą w charakterze wspólnego parlamentu, wspólną armią oraz skarbem, lub budżetem jak kto woli. Osobne zostaną władze lokalne oraz sądownictwo, prawa oraz kultura. Wszystkie niejasności omówi się na bieżąco. Mówiąc krótko, będziemy razem, ale i osobno.

– Skąd możecie wiedzieć, że to zadziała?- Prezydent spojrzał jej prosto w oczy. -Powiedzmy, że mieliśmy przeszło 350 lat doświadczenia, działało to całkiem sprawnie nawet w czasie,

gdy dokonywaliśmy elekcji władców.- Księżniczka wyraźnie się zaciekawiła, aż podniosła się w łóżku.

- Elekcji?- Spojrzała na niego zdezorientowana.

- Wyboru władcy poprzez zgromadzenie reprezentantów ludności, z ogółu kandydatów.- Celestia spojrzała na niego z miną mówiącą: jaja sobie ze mnie robisz. Po chwili w pomieszczeniu rozległ się jej melodyjny śmiech.

– Chcesz powiedzieć…- mówiła tłumiąc chichot -… że królowie ustawiali, się na targu jak przekupki i wykrzykiwali swoje oferty, by to ich wybrali ? - W tym momencie znowu zaczęła się głośno śmiać jakby przygnieciona tą karykaturalną wizją. Grabarczyk jak gdyby nigdy nic odchrząknął głośno, by zwrócić jej uwagę.

- Zapewniam cię, że takbardzo ogólnie rzecz ujmując, się to odbywało.- Powiedział to tonem tak pewnym i uroczystym iż Celesta przestała się śmiać i popatrzyła na niego podejrzliwie czy czasami z niej nie kpi. W tym samym momencie wszystkie zegarki w pokoju zaczęły jednocześnie oznajmiać, że nastała 6.25. Dzwonienie i buczenie wypełniło mały pokoik szpitala.

–Słońce powinno wzejść za 5 minut.- Życzliwie i z lekkim tonem służalczości poinformował ją Prezydent. Celestia spojrzała górę i westchnęła.

-Wiem o tym bardzo dobrze, jeżeli ktoś „życzliwy” nie uśpi mnie jakimiś lekami to dokładne wiem kiedy ma ono wzejść lub wejść na firmament, w końcu jestem odpowiedzialna za to, rzekłabym że to moja podstawowa rola, jako władczyni .- Jej róg zabłysnął i słońce powoli acz majestatycznie zajęło miejsce księżyca, nawet nie spojrzała przy tym w stronę okna.- Mina Grabarczyka wyrażająca nieukrywane zdziwienie sprawiła że humor się jej poprawił.

- O co chodzi, myślałeś, że powinnam… nie wiem wstać, podjeść do okna i poszarpać się ze słońcem udając że męczę się przy tym… albo lepiej wzlecieć w niebo by rozkładając skrzydła, dramatycznym gestem sprowadzić słońce?- Gestykulowała gwałtownie przy

każdym słowie. Grabarczyk spojrzał na nią, z wyrzutem czy aby teraz sobie z jego nie szydzi.

- Jeżeli ty podpisujesz ważny dokument, to zwołujesz, z tej okazji tą całą „konferencję prasową" z dziennikarzami, kamerami itp., przecież równie dobrze mógłbyś po prostu podpisać i już. Chodzi o symbol a nie o wykonane zadanie.- Grabarczyk pokręcił, tylko głową uśmiechając się.

- Czuję, że dojdziemy do porozumienia, jeżeli chodzi o detale, na razie pozwól że cię opuszczę… muszę poćwiczyć dworskie ukłony. Jeżeli będziesz czegoś potrzebowała O PANI proszę po raz kolejny nacisnąć guzik.- Wykonał przy tym taką parodię dworskiego ukłonu, że Celestę korciło by rzucić w niego poduszką. Leżąc sama w pustym już pokoju, zaczęła się zastanawiać. Wszystko wydawało się teraz takie małe: jej lęki i obawy. Dlaczego więc nie zaczekała na to aż wszystkie niejasności i cała sytuacja zostaną jej wytłumaczone? Gdyby to zrobiła 42 osoby żyły by do tej pory. Poczuła nagle smutek i wstyd ,czy kiedykolwiek będzie w stanie spojrzeć w oczy jakiemukolwiek Polakowi, bez uczucia winy? Szukając odpowiedzi, leżała tak w szpitalnym pokoju, nad Equestrią wstawał nowy dzień.

Canterlot 20.53 Equestria 23.10.2025.r

Zamek powoli zapadał w sen, gdyby ktoś jednak przeszedł się koło Sali tronowej usłyszał by miarowy stukot kopyt uderzających o marmurową posadzkę ktoś widocznie nie mógł zasnąć i to wyraźnie nie tylko z powodu bezsenności. Księżniczka Luna przechadzała się tam i powrotem, próbując rozwiązać zagadkę zniknięcia siostry. Wyruszyła prawie tydzień temu odnowić jakiś „uświęcony magiczny rytuał". Oczywiście było to kłamstwo, które ona i siostra wykorzystywały gdy miały dość obowiązków lub atmosfery panującej w stolicy. Pozwalało to zyskać wolny dzień bez nadętych arystokratów, namolnych interesantów oraz nudnych przemówień w czasie codziennych spotkań Najwyższej Rady.

Jedynym problemem było ukrycie koszyka z prowiantem… kiedy ostatni raz była z siostrą na takim beztroskim pikniku… *Nie czas i miejsce, skup się na jej odnalezieniu.* Skarciła się w myślach, oczywiście gwardziści którzy z nią oficjalnie wyruszyli jako eskorta, nie byli w stanie wskazać w którą stronę wyruszyła. Czuła w tym robotę zaklęcia punktowej dezorientacji. Tydzień temu słońce i księżyc miały ponad dwie godziny opóźnienia. Poczuła to już po godzinie, ten dziwny, nie dający się z niczym porównać niepokój, już leciała w

stronę „granicy”, mając nadzieję, że zdąży na czas, gdy uczucie zniknęło tak niespodziewanie jak się pojawiło. Natychmiast przyleciała, lękając się o zdrowie siostry, zamiast niej zastała panikę oraz chaos. Nikt, nic nie wiedział i wszyscy tylko biegali w kółko krzycząc o „końcu świata”, „inwazji” i wiele podobnego typu bzdur. Ostateczne musiała przerwać kampanię w Ameryce. Przekazała dowództwo Shining Armorowi z zaleceniami by robił wszystko by uniknąć strat. To nie była wojna jak te wcześniejsze, które pamiętała F.A.E nie grał według zasad. Urządzał zasadzki, podkładał na trasach przemarszu ładunki wybuchowe i miny. Nierzadko gwardziści godzinami leżeli pod ogniem niewidzialnych snajperów. Wielokrotnie też ostrzeliwali nocami obozy. Kiedyś to były wojny, jak chociażby ta ostatnia z zebrami. Setki żołnierzy, proporce, zaklęcia…, honorowa walka miecz w miecz, to dopiero był konflikt, w tej dzisiejszej wojnie czuła się bezradna. Jedynie dzięki magii i jej osobistych interwencji uniknięto poważnych strat. Pamięta jednego dnia jak główny obóz korpusu ekspedycyjnego został doszczętnie zniszczony przez dwie maszyny zwane „czołgami”, gdy je w końcu unieszkodliwiono okazało się iż były one sterowane zdalnie! Musiała przyznać, że nie miała żadnego pomysłu na to jak wyjść z tego impasu. Jedynym promykiem nadziei było to, że w następnych dniach słońce i księżyc pojawiały się regularnie na nieboskłonie. Oznaczało to, że Celestia, żyje. Jej los okryty był jednak tajemnicą. Poszukiwania siostry nadzorowała jej uczennica Twilight Sparkle wraz z przyjaciółmi, one także wróciły z ziemi z różnorakich misji dyplomatycznych, po to by wspomóc jej poszukiwania. Luna wiedziała, że zrobią wszystko by ją odszukać. Ona sama musiała czekać i nadzorować sytuację z Cancerotu. *Gdzie jesteś Tia?* Myślała patrząc w czerń nocy.

Granice doliny wygnania, 11.13 Equestria 25.10.2025.r

Nie super. Rainbow Dash latała już trzeci dzień z rzędu nad Equestrią w poszukiwaniu najmniejszych śladów księżniczki. Przez pierwszy dzień poszukiwań był ekscytujący, drugi już nie. *Gdzie może być ta księżniczka*. Przelatywała właśnie koło Doliny Jakejśtam (nie pamiętała nazwy, zresztą nie jest jajogłową jak Twilight by się wgłębiać w takie detale) *gdy* postanowiła, że zrobi sobie krótką przerwę, nic się chyba nie stanie Księżniczce, gdy zrobi sobie pół godziny przerwy. Znalazła sobie rozłożyste drzewko. Odszukała konar „w sam raz” i zdrzemnęła się ukryta w koronie drzewa. Obudziły ją jakieś głosy, ktoś był pod drzewem! *Wspaniale*, pomyślała uśmiechając się złośliwie, już planowała jak nastraszyć postacie pod

drzewem. Wychyliła się by dowiedzieć się z kogo będzie miała przyjemność przestraszyć i ledwo co stłumiła okrzyk zdziwienia. Pod drzewem stali LUDZIE!!! i to, nie zwykli cywile, ale żołnierze. Trójka przykucnęła chowając się za drzewem.

Mieli hełmy, dziwne maski, które zniekształcały odrobinę ich słowa, oraz broń!!! Jeden z nich przy pomocy lornetki obserwował kierunek skąd przyleciała, a pozostałych dwóch rozmawiało cicho. Cicho jak to tylko pegazy potrafią, zeszła na niższą gałąź by lepiej słyszeć rozmowę.

– Słyszałeś, że podobno złapali tą „białą śmierć", podobno jest przetrzymywana w laboratoriach pod Warszawą.- Drugi żołnierz pokręcił głową,

- Brednie, przecież podobno 23 pułk myśliwców ją odpędził, stracili trzy maszyny.- W tym momencie człowiek z lornetką odwrócił się gwałtownie.

– Zamknąć się, to rozkaz, pamiętajcie że jesteśmy we wrogim ternie. Co do białej śmierci, słyszałem że była to Celestia i jest teraz gdzieś w Nowej Warszawie, w szpitalu czy gdzieś tam. Zresztą prawdy o tym się nie dowiemy nigdy, wszystko utajniono.- Potem westchnął i powiedział jakby do siebie.

- Po kiego grzyba pilnujemy tej ścieżynki, nigdy tutaj nic, ani nikt, nie przechodzi, pewniej czuje się w dolinie, przynajmniej widać wszystko dookoła, i nikt cię nie oflankuje.- Rainbow Dash intensywnie myślała (rzadko to się zdarzało, ale jednak). Celestia jest gdzieś w jakiejś Warszawie, najprawdopodobniej uwięziona. Postanowiła rzucić okiem na tą dolinę. Jak nie zwrócić na siebie uwagi? Spojrzała w niebo, i uśmiechnęła się, miała już plan.

Dolina wygnania, 14.13 Equestria 25.10.2025.r

Pogoda nad miastem była wspaniała, świeciło jesienne słońce, a na niebie nie było chmur, prócz jednej malutkiej białej chmurki. Była to bardzo chmurzasta chmurka, tak chmurzasta jak tylko chmurzaste mogą być chmurki[1]. Prawda jest taka, że nikt nie zwróciłby uwagi na tą samotną chmurkę która poruszała się powoli w stronę centrum. Wszyscy mają przecież ciekawsze zajęcia niż oglądanie nieba. Jednakże ktoś się jednak zaciekawił. Dwadzieścia kilometrów od miasta w tymczasowej bazie wojskowej 2 pułku lotnictwa taktycznego,

[1] nawiązanie do Kubusia P nieprzypadkowe

sierżant służb radiotechnicznych zameldował przełożonemu, że mały latający obiekt krąży nad miastem. Obiekt był tak mały, że mógłby zostać uznany za błąd aparatury, jednak echo radarowe powtarzało się, a obiekt przesuwał się powoli, acz systematycznie w kierunku centrum miasta, przez co możliwość błędu aparatury została wykluczona. Ostatecznie zadecydowano w dowództwie o wysłaniu śmigłowca rozpoznawczego.

Rainbow Dash gratulowała samej sobie pomysłowości. Przebranie się za chmurkę było genialne. Była ciekawa co na to powiedzą dziewczyny jak się dowiedzą. Oczywiście irytowało ją to że zmuszona jest lecieć tak powoli, co było NIE FAJNE, ale co zrobić. Wlatując w dolinę stanęła na dobre dziesięć minut, tak bardzo ją zszokował widok zurbanizowanego terenu. Musiała przyznać, nieźle ci ludzie się tu urządzili, tym bardziej będzie ich szkoda kiedy będą musieli zwijać, manatki gdy dostaną kopa. Wpierw jednak musi upewnić się co do losu księżniczki Celestii. Wydawało jej się że powinna szukać w centrum miasta. Już widziała się jako oswobodzicielka księżniczki, jak wpada do pomieszczenia w którym ją przetrzymują, sprzedaje kopa każdemu człowiekowi, a następnie odlatuje z nią ścigana przez głupich ludzi, którzy nie mają szans ich złapać . Jak Darling Doo w „Czarze Gryfów", gdy uciekała przed setką wkurzonych gryfów i jednym smokiem. W myślach planowała już co powie gdy będzie odbierać gratulacje z z kopyt księżniczki Celestii , gdy nagle zaczął krążyć obok niej w odległości jakiś 50-60 metrów helikopter. Dash zatrzymała chmurę, nie wiedziała, co ma zrobić, tego nie było w jej planie. Postanowiła więc stanąć w miejscu poczekać chwilkę. Helikopter jednak nie odlatywał, co gorsza przyleciał i drugi. Bezczynność zaczęła ją irytować. Nagle jeden z helikopterów włączył głośniki.

- Pegazie prosimy o to byś wylądował, znajdujesz się w zamkniętej strefie powietrznej nad miastem.- Dash tylko się uśmiechnęła.

Jeżeli JA wyląduję to słońce zamarznie. Drugiego komunikatu spiker nie zdążył podać, tęczowy pegaz śmignął między maszynami. *Nie chcą latania nad miastem... zobaczymy.* Podleciała do jednego z helikopterów, dotknęła kopytkiem pleksiglasu przed pilotem. W maszynie słychać było tylko jej słowa.

- BEREK, GONISZ!!!- Po czym odleciała z dużą prędkością kierunku centrum miasta. Maszyny ruszyły za nią w pościg.

-Zwinne są…- powiedziała do siebie

- … ale ja jestem szybsza i zwinniejsza.- Do szaleńczej pogoni dołączyły jeszcze 2 helikoptery policji. Dash dawała popis swoich umiejętności, nagłe zwroty, piruety, beczki, korkociągi… . Po jakiś 10 minutach zauważyła budynek, który wyglądał jak szpital. Przypomniała się jej rozmowa żołnierzy. Postanowiła sprawdzić.

Dolina wygnania, 14.49 Equestria 25.10.2025.r

Celestia nadal przebywała w izolatce szpitala. Minął już tydzień od feralnego złamania, lekarze byli zaskoczeni szybkością z jaką zrastało się skrzydło, magia robiła swoje i może jeszcze dziś zdejmą jej gips. Poznała w tym czasie, bardzo wielu miłych ludzi, na przykład panna Ewa pielęgniarka. Młodziutka blondynka o błękitnych oczach i ślicznym uśmiechu, dość nieśmiała lecz uczynna, lub doktor Biernacki który wpadał do niej także poza obchodem, chociażby po to zapytać czy „wszystko jest porządku". Nawet dwójka żołnierzy którzy pilnowali jej drzwi, po bliskim poznaniu okazała się o niebo bardziej rozmowni od większości pałacowych gwardzistów mimo, że należeli do jakiejś „ jednostki specjalnej". Zawsze wydawało jej się, że w regulaminie straży pałacowej, gdzieś zapisana jest złota zasada, że główną cechą strażnika musi być małomówność. Każda jednak rozmowa sprawiała że czuła się podświadomie winna. *Czy nadal by ze mną rozmawiali gdyby wiedzieli co zrobiłam?* Słysząc o ich troskach i sukcesach, radościach i smutkach nagle zrozumiała, że ludzie przy bliższym poznaniu nie różnią się tak bardzo od jej poddanych. Tym bardziej poczucie winy ją gnębiło. Często w czasie rozmów pytali czy na pewno wszystko porządku widząc jej smutek, zwalała winę na zmęczenie, lub brak nastroju. Przychodził także Grabarczyk, regularnie, jak w zegarku o godzinie 11.30 i przebywał z nią do 15.45 w tym czasie rozmawiali, uzgadniali ostatnie szczegóły unii, debatowali o najświeższych wydarzeniach.. Musiała przyznać że dobrze to wszystko obmyślił. Zrozumiała że ten sojusz jest potrzebny Equestrii, wiedziała jednak, że prócz unii musi zrobić coś jeszcze. To nie będzie przyjemne, ale innego rozwiązania problem, który wywołała nie widziała. Rozmyślania przerwał jej odgłos tłuczonej szyby. Odłamki poleciały, na jej łóżko. Jakie było jej zaskoczenie, gdy zobaczyła przed sobą Rainbow Dash przykucniętej w pozycji bojowej.

Pegaz rozpromienił się widząc księżniczkę.

– Księżniczko jak dobrze cię widz…- Przerwała w pół słowa, gdy zobaczyła zabandażowane skrzydło i bok. *Zranili ją i uwięzili w tym budynku*! Pomyślała przerażona, wydając okrzyk grozy, jakby na potwierdzenie swych przypuszczeń do pomieszczenia weszło z bronią gotową do strzału dwójka żołnierzy z korytarza zaalarmowana hałasem.

–Stój, nie ruszaj się!- Krzyknął starszy plutonowy.

–Chyba w twoich snach.- Odparła podlatując do niego w jednej sekundzie i kopiąc go tylnymi kopytkami w hełm. Uderzenie było na tyle silne, że odrzuciło go zamroczonego na ścianę. Jego kolega przeładował karabin maszynowy, przeklinając pegaza. Rainbow Dash jednak zniknęła w tej samej chwili za oknem krzycząc tylko, że sprowadzi pomoc. Celestia jeszcze przez chwilę wpatrywała się w okno osłupiona i zastanawiając się czy ta scena rzeczywiście miała miejsce. Potem dotknęła kopytem czoła.

–Dlaczego, wszystko musi się komplikować.- Powiedziała jakby do siebie. Rainbow pędziła w tym czasie z maksymalną prędkością w stronę Canterlotu.

Canterlot 18.30 Equestria 25.10.2025.r

Cała szóstka przyjaciółek biegła pędem do głównej Sali Tronowej. Wszyscy byli zdenerwowani i przerażeni, słowami Rainbow. Wynikało z nich, nie tylko że księżniczka została porwana, ale została porwana PRZEZ LUDZI. Rainbow widziała jak przetrzymują ją w środku miasta wybudowanego w dolinie, w wielkiej ciemnej budowli, będącej więzieniem zakamuflowanym za szpital. Opowiadała jak księżniczka została pobita i zmaltretowana tak bardzo, że nie może nawet mówić. Pilnowało ją setki jeżeli nie tysiące żołnierzy, uzbrojonych po zęby. Tylko z tego powodu że, jest tak wspaniała udało się jej uciec. Luna powinna od razu się o tym dowiedzieć. Weszły do pomieszczenia, odbywała się w tym momencie rada wojskowa, Luna wraz z generałami zastanawiała się jak wyjść z Impasu w Ameryce Północnej. Już w drzwiach z sześciu gardeł słychać było równoczesne

– KSIĘŻNICZKO LUNO!!!.- Luna nie zdążyła zapytać nawet co się stało, gdy sześć kucyków otoczyło ją i zaczęło mówić jednocześnie.

-…TO NAJGORSZA RZECZ JAKA MOGŁA SIĘ STAC…

I WTEDY KOPNĘŁAM GO JESZCZE RAZ I JESZCZE RAZ…

KSIĘŻNICZKO LUNO, UWAŻAM ŻE POWINNIŚMY PODJĄC NIEZBĘDNE…

JEST SAMA, RANNA W TYM WIELKIM, CIEMNYM I STRASZNYM MIEJSCU…

JA SIĘ TAM NIE ZNAM KSIĘŻNICZKO, ALE COŚ TRZEBA ZROBIC…- . Luna próbowała je uciszyć, prosiła żeby się uspokoiły, bez rezultatu. Westchnęła tylko i wciągnęła powietrze, ekstremalne sytuacje wymagają ekstremalnych rozwiązań.

ZAMILKNIJCIE SIĘ!

Krzyknęła używając, swojego królewskiego głosu. Cały pałac aż zadrżał w posadach, gdy zamilkła wszystkie kucyki w pomieszczeniu leżały plackiem na ziemi zakrywając głowę kopytkami (wliczając to w generałów i gwardzistów pałacowych, czemu tak wszyscy reagowali na jej głos, nie wiedziała do tej pory) wszystkie poza Pinkie która jakby nigdy nic kontynuowała swój monolog.

-… i wtedy ja ją zapytałam: „Owsianka, oszalałaś”?...- . Luna patrzyła na Pinkie Pie. Coraz bardziej powątpiewała w zdrowie psychiczne tego biednego kucyka. Wskazała kopytem Twilight.

–Wytłumacz NAM o co chodzi, tylko powoli i spokojnie.- Twilight opowiedziała całą historię, a reszta ekipy raz po raz dopowiadały swoje komentarze. Luna starała się wyglądać, na nie wzruszoną tym co usłyszała. Prawdę mówiąc była przerażona. Całe miasto ludzi w Equestrii, mało tego porwali jej siostrę. Nigdy nie miała doczynienia z tak poważnym problemem. Wiedziała jednak że nie może zawieść siostry, nie może zawieść Equestrii.

– Panowie…- zwróciła głowę w stronę generałów -… MY chcemy wiedzieć, jakimi siłami

dysponujemy.- Generałowie odparli, że łącznie mają obecnie do dyspozycji 400 gwardzistów i jakieś 120 magów z Królewskiego Magicznego Uniwersytetu gotowych do działania natychmiast. Można zgromadzić kolejnych 500 weteranów straży w czasie kolejnych 2-3 dni. *Stanowczo za mało*, pomyślała.

– Widać JESTEŚMY zmuszeni by zadąć w Rogi Potrzeby.- Wszyscy w pomieszczeniu łącznie z generałami spojrzeli na nią pytająco.

–Nie chcecie NAM powiedzieć, że nie wiecie nic o Rogach Potrzeby Wrilswinda the Whitebearda?- Spojrzała w szczególności na Generałów, którzy przecież musieli to wiedzieć z racji wykonywanego zawodu! Niestety wszyscy wlepili wzrok w ziemię starając się unikać, coraz bardziej zirytowanego wzroku księżniczki. Sytuację próbowała ratować Twilight Sparkle

–Czy… chodzi o to… czy to jakiś… INSTRUMENT MUZYCZNY?!.- Teraz to wszyscy zwrócili głowy w stronę Twilight, która próbowała maskować zakłopotanie trochę zbyt szerokim uśmiechem. Luna dotknęła kopytem czoła, jeżeli ONA, nie wie to nikt w pomieszczeniu nie będzie wiedział.

- Rogi Potrzeby zostały stworzone z powodu NASZEJ wspólnej prośby, MOJEJ i mojej drogiej siostry, by w razie wielkiej grozy i potrzeby wezwać wszystkich obywateli Equestrii nich w wypadku wypowiedzenia wojny lub zbrojnego najazdu.- Nagle wszyscy zaczęli przytakiwać głowami, że niby to wiedzieli ale im wyleciało z głowy. Luna tylko westchnęła.

– Czy ktokolwiek wie gdzie one są? – Ktoś napomknął że widział jakieś rogi w filharmonii. Generałowie wykorzystali okazję by się ulotnić, zasłaniając się potrzebą, zlustrowania pałacowego arsenału a Rarity, Fluttershy, Applejack, Pinkie Pie oraz Rainbow Dash postanowili przeszukać filharmonię. Sala tronowa opustoszała, pozostały w niej jedynie Luna i Twilight Sparkle. Minęło kilka minut gdy, Twilight Sparkle zbliżyła się do księżniczki.

– Czy to oznacza, że idziemy na wojnę z ludźmi?- Zapytała z wyraźnym niepokojem. Luna odpowiedziała spojrzeniem emanującym pewnością siebie, jednakże oczy wyrażały głęboki smutek[2].

[2]Pozostał jeden problem, że większość kucyków prócz może historyków nie wiedziała nawet czym są owe rogi.

–Tak, ale będzie NAM potrzebna wasza pomoc.- Fioletowy jednorożec ukłonił się nisko, a następnie wyszedł mówiąc że musi zajrzeć do biblioteki. Luna odwróciła się w stronę doliny. *A więc wojna.* Ciszę która po potem nastała, przerwał dźwięk rogów. Brzmienie miały alarmujące i pobudzające do działania, ale jednocześnie słychać w nich było przeraźliwie smutne tony. Jakże trafnie oddawały w swej melodii znaczenie słowa Wojna.

Nowa Warszawa, Sejm 10.30 Equestria 4.11.2025.r

Sala Rady Ministrów w którym znajdowała się obecnie Celestia, było częścią kompleksu sejmowego, proste pomieszczenie z białymi ścianami i wielkimi oknami wychodzącymi na dziedziniec. Jedynym przejawem luksusu był prostokątny dębowy stół oraz szereg krzeseł. Siedziała na wierzchołku tego stołu, musiała się zadowolić wielką poduszką, żadne bowiem krzesło nie było dla niej zbyt wygodne. Grabarczyk zasugerował, gdy zdjęto jej gips, iż powinna brać udział, w funkcjonowaniu państwa i jego instytucji. Pomysł wydawał jej się nad wyraz inspirujący, zgodziła się bez wahania.

Zaczęła więc systematycznie uczestniczyć w spotkaniach rady ministrów. Mimo że byli wtajemniczeni w treść układu, wszyscy początkowo wyglądali na bardzo spiętych widząc księżniczkę w ich gronie. Jednakże po paru dniach przełamali lody. Minister obrony, młody człowiek w okolicach trzydziestki, zawsze nienagannie ogolony i ubrany, mówiący zawsze lapidarnym językiem, okazał się niezwykle rozmownym zapalonym wędkarzem, mógłby chyba godziny opowiadać o wędziskach, zanętach i metodach połowu, psioczył na natłok pracy przez który od trzech miesięcy „nie zamoczył spławika”. Co najciekawsze nie miał wykształcenia wojskowego, był filozofem, nie ukrywał tego, ciągle się doszkalał by „nie dać plamy”.

Minister nauki był natomiast pięćdziesięcioletnim profesorem fizyki. Zawsze w marynarce i w okularach zakrywających 3/4 twarzy. Był skarbnicą anegdot i porównań, chociaż wszystko

---

Więc pegazia poczta była zmuszona przekazać wiele zgłoszeń od tamtejszego odpowiednika WKU.

zbyt dokładnie analizował oraz nie miał poczucia humoru. Oczywiście był święcie przekonany o wyższości nauki nad magią, nie mogła dojść z nim do porozumienia w tej sprawie. Z grona ministrów wyróżniał się jednak szczególnie, minister ochrony środowiska. Zawsze cichy i niewidoczny, siedział z tyłu, nikomu nie przeszkadzając i bardzo rzadko zabierając głos. Dowiedziała się jednak, iż jest z wykształcenia i zawodu weterynarzem oraz ojcem trójki młodocianych (najstarszy syn miał 14 lat) dzieciaków. Dzisiaj przyjechał tylko na chwilę by zostawić jakieś dokumenty, wziął wolne po to by wyjechać z dzieciakami „za miasto", do jednego z lasów umieszczonych w dolinie. Dzisiejsze spotkanie robocze zdominował temat Equestriańskiej armii idącej w stronę Nowej Warszawy. Celestia była pod wrażeniem tego że Luna po mniej niż dwóch tygodniach była w stanie zgromadzić armię. Właśnie teraz szef wywiadu Pułkownik Garstka prezentował siły które Luna wiodła ze sobą z Canterlotu. Pułkownik był postacią tajemniczą, rzadko kiedy był obecny na spotkaniach Rady, wydawał się natomiast wiedzieć dosłownie wszystko o wszystkim. Sprawiał jednakże wrażenie, że nie mówi wszystkiego co wie, tylko tyle ile rozmówca od niego oczekuje. Sam nie mówił o sobie dużo, ani o swoim życiu prywatnym. Słyszała, że dla niego liczy się tylko praca i służba dla ojczyzny. Podobno został szefem wywiadu po tym jak jego poprzednik został zdymisjonowany za jakąś aferę korupcyjną (słyszała plotki że to właśnie pułkownik podrzucił prokuraturze dowody winy).

-…Prócz 400 gwardzistów pałacowych oraz około 360 magów mniejszego bądź większego sortu z Królewskiego Magicznego Uniwersytetu, wiedzie ze sobą 576 emerytowanych weteranów gwardii pałacowej, mają oni od 45-60 lat, poza tym ok. 10 000 poborowych, księżniczka powołała się na sojusz z Królem Gryfów i poprosiła o posiłki, jednak że mając rzekomo problemy na swoich granicach, odmówił jej regularnych sił zbrojnych, niemniej poinformował swych obywateli o panującej sytuacji i pozwolił zgłaszać się ochotnikom, około 1000 gryfów żądnych bitki przyłączyło do armii, o dyscyplinie ich powiem tak, że nasza dawna szlachta w porównaniu z nimi to szczyt karności i dyscypliny.- Grabarczyk widocznie zamyślił się i zapytał.

–Czy siły te stanowią jakieś zagrożenie dla stolicy?- Garstka uśmiechnął się, szeroko.

- Rekruci nawet nie przeszli podstawowego szkolenia, uzbrojeni są w włócznie, pałki i noże,

za pancerz służą im metalowe płyty poprzyczepiane byle jak, bądź skórzane kaftany. starczy wysłać IV oddział prewencji się w rozpędzaniu zamieszek z armatkami wodnymi i po sprawie, Gryfy są tak niezdyscyplinowane, że dziw bierze, iż podążają za armią. Stanowią pewne zagrożenie jeżeli pozwolimy im wejść do bezpardonowej walki wręcz, szczerze mówiąc nie mogę ocenić możliwości gwardii pałacowej, chyba, że obecna tu dama może nas poinformować o ich możliwościach.- Tutaj wszyscy odwrócili się w stronę Celestii. Księżniczka odwróciła głowę w jego stronę.

- Gwardziści pałacowi są to jednorożce, pegazy i kuce które przeszły specjalistyczny i wyczerpujący trening oraz szkolenia w posługiwaniu się kuszą, włócznią i mieczem oraz magią, są zmotywowani i lojalni , oddadzą życie jeżeli trzeba.- Garstka tylko pokiwał głową.

- Czyli mają doświadczenie teoretyczne oraz zerowe doświadczenie bojowe przedstawiając do tego pewne oznaki fanatyzmu. Największym zagrożeniem, są magowie z racji swych umiejętności, oraz oczywiście sama księżniczka Luna, wszyscy wiemy jak niebezpieczny być może Alicorn , gdy zostanie doprowadzony do ostateczności.- Atmosfera w pomieszczeniu zagęściła się nagle, Celestia skurczyła się na swojej poduszce, słyszała ciche szepty, obecnych. Mogła się tylko domyślać czego dotyczyły, wstyd i żal przygniotły ją po raz kolejny. Garstka dokładnie przyglądał się reakcji Księżniczki, natomiast Grabski patrzył z zawiścią i irytacją na pułkownika, który widocznie specjalnie poruszył ten temat. Wtem jakby chcąc zmienić temat szef wywiadu głośno rzucił pytanie w przestrzeń.

-Nie rozumiem dlaczego rozmieściła tak swoje siły na trzy części, w środku rekruci i magowie, na skrzydłach tej wielkiej formacji w odległości ok. 10 kilometrów gwardziści, gryfy i pegazy. Środkową formacją dowodzi bezpośrednio ona sama. – Minister obrony, wyraźnie zamyślił się, po chwili zabrał głos.

- Skrzydła składają się z najbardziej doświadczonych i użytecznych bojowo formacji, świadczy to o wykorzystaniu ich w charakterze oskrzydlającym, bądź jako wsparcie, dla sił głównych, środowa formacja jest dla mnie tak samo niezrozumiała.- Celestia podniosła się na poduszce, co było znakiem, że chce przemówić.

- To tradycyjna formacja z którą Equestrianie idą w bój. Środkowa formacja jest największa po to bo zawsze ona zwracała uwagę nieprzyjaciela. Magowie mają zadanie ograniczyć do minimum straty we własnych szeregach, to skrzydła przyjmują na siebie ciężar natarcia, okrążenia przeciwnika i pokonania go. Siostra walczy tak samo, jak walczyła 1100 lat temu, w wojnie z sojuszem Gryfów i Zebr, nikt jeszcze nie pokonał takiego szyku w otwartym boju.- Pokiwała smętnie głową. Wszyscy obecni spojrzeli na siebie zdziwieni.

– Jak to możliwe, że walczy tak samo jak 1100 lat temu?- Zdziwił się minister zdrowia. Grabarczyk tylko się uśmiechnął, dopowiadając mu na zadane pytanie.

- Siła przyzwyczajenia, oraz przeświadczenie, że lepsze jest wrogiem dobrego. Jeżeli działa, to po co to zmieniać?- Nastała chwila ciszy po której, minister obrony zabrał głos.

- Następuje więc jedno pytanie, z faktem zbliżającej się armii (fakt że naszej ale jeszcze oni o tym nie wiedzą) robimy?- Celestia czuła, że musi polecieć do Luny i wszystko jej wytłumaczyć inaczej dojdzie do katastrofy, już miała zabrać głos gdy pierwszy odezwał się Grabarczyk.

– Uważam, że powinniśmy pokonać tą armię…- Celestia była wyraźnie wstrząśnięta jego słowami.

-… oczywiście w jak najbardziej bezkrwawy sposób.- Odwrócił się w tym momencie w stronę Celestii. – Sama mówiłaś, że twoja siostra może być zbyt dumna na to by przyjąć warunki traktatu. Kompletna klapa tej operacji byłaby poważnym argumentem za unią.- Garstka pokiwał głową, jakby dla potwierdzenia.

- Nic tak nie temperuje pychy i dumy jak porażka i upokorzenie. Moi ludzie są w stanie sprawić, że ta armia skapituluje jeszcze przed rogatkami Warszawy, proszę tylko o pełną współpracę z resztą resortów.- Teraz to Grabarczyk uśmiechnął się szeroko.

-Zgadzam się na wszystko w granicach zdrowego rozsądku.- Celestia przypatrzyła się uważnie pułkownikowi, z lekkim niedowierzaniem, ciekawe jak ma zamiar to zrobić. Minister środowiska w tym momencie przeprosił wszystkich obecnych, był już spóźniony o 20 minut a w samochodzie na parkingu czekały na niego dzieci i żona. Właśnie miał wyjść

do zaparkowanego przed sejmem furgonetki, gdy z korytarza usłyszeć się dało harmider oraz krzyki pełne przerażenia i grozy. Wpadła do pomieszczenia trójka borowców, widocznie przerażonych, chociaż starająca się wyglądać na opanowanych i spokojnych, informując że do sejmu weszło jakieś zwierzę, ale sytuacja jest już pod kontrolą. Jakby dla potwierdzenia tej nowiny w gmachu zabrzmiał donośny kobiecy krzyk. Minister środowiska, natychmiast przeprosił wszystkich obecnych i wybiegł na korytarz. Celesta zaciekawiona, jego nietypowym zachowaniem wstała i poszła za nim, ciekawiło ją też jakiż to „zwierzę" jest powodem takiej paniki . Wszyscy patrzyli na jej wyjście, nikt nie wypowiedział ani słowa. Po 10 sekundach, minister obrony wstał, sprawdził swój służbowy pistolet, który następnie przeładował.

- Panowie nie wypada, by dama szła sama przeciwko nieznanemu.- Mówiąc to raźnym krokiem wyszedł z pomieszczenia. Wszyscy ministrowie jakby zawstydzeni, spojrzeli na siebie, uformowali się w grupkę którą „ubezpieczała„ trójka borowców i ruszyła za dżentelmenem. Jedynie Garstka i Grabarczyk pozostali w pomieszczeniu. Prezydent, czekał na okazję by zbesztać go za ten niepotrzebny nikomu komentarz. Czekał teraz jednak na to, aż sam winny wytłumaczy się ze swojego zachowania. Garstka wyciągnął papierosa i zapalił go, chwilę pykał dym następnie głośno oznajmił.

– Ona wywinie jakiś numer…- Spojrzał w zdziwioną jego słowami twarz prezydenta.- …widziałeś jej reakcję gdy poruszyłem ten temat. Cała się schowała w sobie, to wszystko nadal ją gnębi, nie może sobie z tym poradzić. Nikt nie wie co wymyśli, by rozładować to wewnętrzne napięcie- Grabarczyk, wstał gniewie, pozwolił sobie na wybuch emocji.

- Co mam do jasnej cholery zrobić? Zapisać ją na terapię u psychologa? Ochrzanić , by wzięła się w garść, bo zbyt wiele od niej zależy?- Garstka popatrzył na niego, i uśmiechnął się półgębkiem, a służalczo przemiłym głosem rzekł.

- Jestem jedynie szefem wywiadu, ja TYLKO informuję, TY jesteś prezydentem, TY decydujesz jak WYKORZYSTASZ informację.- Grabarczyk wyszedł wzburzony z pomieszczenia zostawiając pułkownika kończącego palić papierosa w samotności. *Czym nas jeszcze zaskoczysz Celesto?* Zamyślił się, odpalając kolejnego papierosa.

Celestia wiele w swym życiu widziała, wiele także przeżyła. To co jednak to czego światkiem

była wchodząc do głównego holu sprawiło, że stanęła jak wryta i mrugała oczami z niedowierzania, nie była w tym osamotniona. Tłum parlamentarzystów, funkcjonariuszy Bor-u oraz pracowników sejmu przyglądał się widowisku, z bezpiecznej odległości ma się rozumieć. W samym środku pomieszczenia, na marmurowej posadzce stała młoda manticora. Miała „jedynie" 1,9 metra długości, a skrzydła były jeszcze za małe by mogła wzlecieć, grzywa jej jednak była bujna, nie pozostawiała wątpliwości, iż jest to samiec. Widok manitcory nie był dla niej jednak szokiem, zszokował ją natomiast widok ministra środowiska, który rozmawiał z nią!

–Kto cię wypuścił, no kto…- Wielki kot ocierał swój wielki łeb o jego nogi mrucząc.-

… nie wolno chodzić samemu, NIE WOLNO.- Pogroził jej palcem, reakcją było przeturlanie się na grzbiet w akcie poddania się losowi. Celestia była pełna podziwu, przecież to jedno z najbardziej dzikich stworzeń w Equestrii, a ta tutaj zachowywała się jak domowy kociak! Nagle w ciszy słychać było dogłos tenisówek uderzających o posadzkę.

- Tata!!!- wbiegł na hol z bocznej odnogi jakiś, pryszczaty nastolatek.

- Super , że go znalazłeś, no bo zaczął drapać drzwi. Widocznie chce za potrzebą, to go wziąłem, na smycz i schowaliśmy się za żywopłotem by zrobił to co trzeba. Pech chciał, że jakiś łyżworolkarz jechał tuż obok ścieżką, Rufus zobaczył go, wyrwał mi się i zaczął go ścigać. Stwierdził że skoro przyspieszył, to chce się z nim bawić. Rolkarz wpadł tutaj, on zanim. Zobaczył nowe miejsce to postanowił pozwiedzać, sroki tata.- Celestia jakoś nie mogła przetrawić tego co usłyszała. Rzeczywiście na szyi potwór miał obrożę oraz smycz.

–Rufus, nazwałeś go Rufus?- Wykrztusiła wreszcie, pytanie w jego stronę. Minister posłał zgromadzonym przepraszający uśmiech.

–Na samym początku ponad rok temu grupa rozpoznania trafiła na manticorę, była rozdrażniona i agresywna, raniła jednego z żołnierzy, odpędzili ją granatami z gazem łzawiącym i paralizatorami. Okazało się, że broniła swojego młodego, rozpoznanie weszło na jej terytorium. Żołnierze jak to żołnierze, wzięli malucha ze sobą, bez zastanowienia. Początkowo ktoś chciał wykorzystać to maleństwo do badań…- Tutaj rzucił mściwe spojrzenie ministrowi nauki.

-… jednak nie pozwoliłem na to. Miałem doświadczenie jak postępować z dużymi kotami,

pracowałem przed nominacją jako weterynarz w Zoo. Początkowo chciałem go tylko odchować i oddać do zoo, lub wypuścić…- Tutaj, zaczął masować bok manticory, co zostało skwitowane basowym mruczeniem i przeturlaniem się na drugi bok.

-… ale jakoś wszyscy się przyzwyczaili, no i dzieciaki zaprotestowały to i ostatecznie Rufus stał się członkiem rodziny.- Jakby dla potwierdzenia Rufus zaczął lizać rękę która go głaskała. Nagle w ciszy panującej na holu usłyszeć można było krzyk małej dziewczynki.

-L!!- Frontowym wejściem weszła dziarska pięciolatka, z długimi złotymi loczkami i różowym sweterku. Wyglądała na zdenerwowaną i obrażoną jak to tylko potrafią być obrażone i zdenerwowane pięciolatki.

-Lufus, niedobly kotek!!! Dlaczego uciekleś, to było baldzo nieladnie!!- Rufus, który przewyższał tą kruszynkę wzrostem, stojąc na czterech łapach skulił tylko uszy i wydał z siebie gardłowe miauknięcie.

- Mama, była, cała w nelwach, bala się czy nie wpadniesz pod samochlód, albo się zgubisz.- Młoda dama wyraziła swoje, wielkie niezadowolenie głośnym tupaniem. Wielki kot, skulił tylko swój skorpioni ogon i próbował szukać ratunku tuląc się do nastolatka, chcąc wyraźnie by stawił się za nim, obronił go przed „gniewem", wywołało to poruszenie (oraz wesołość) wśród obserwatorów. Minister przeprosił wszystkich obecnych za zachowanie „pupila" a i następnie wyszedł w raz z dziećmi i „kotkiem". Przez prawie kwadrans hol nie opustoszał. Wszyscy rozmawiali, żartowali, inaczej mówiąc rozładowywali napięcie po „emocjonującym" spotkaniem z naturą. Prezydent którego akurat ominęło "przedstawienie", wszedł na hol z miną jakby zobaczył coś, ale nie mógł się z tym pogodzić. Kilkakrotnie próbował zadać pytanie, ale wydawało się że nie przechodzi mu ono przez gardło, w końcu je wykrztusił.

-Czy tylko ja widziałem, ministra środowiska idącego ze swoimi dziećmi i… lwem z nietoperzowymi skrzydłami?- Minister nauki pokręcił głową.

- Myli się pan, nie było żadnego „lwa z nietoperzowymi skrzydłami".- Grabarczyk, jakby odetchnął z ulgą, wiedząc że nie zwariował.

-To była Manticora.- Sprecyzował profesor, zakładając swoje przyciemniane okulary[3]. Celesta ledwo co stłumiła chichot widząc, minę głowy państwa. *Profesor jednak MA poczucie humoru!*

7 kilometrów od doliny, obóz armii Equestriańskiej 19.48 Equestria 10.11.2025.r

Obóz składał się z wielu rzędów namiotów ustawionych jeden koło drugiego, kuchnie, kuźnie oraz inne części infrastruktury potrzebnej dla zaopatrzenia masy wojska zostały umieszczone za głównym obozem, w osobnych olbrzymich namiotach lub specjalnie przygotowanych wozach. Wokół obozu rozstawiono gęsto straże. Centrum obozu zajmowały namioty dowodzenia oraz całkiem spory „plac apelowy" obecnie prawie w całości zapełniony kucykami.

Wszystkie bowiem kucyki z obozu zaczęły się zbierać, się przed zbudowanym z desek i beczek postumentem. Księżniczka miała dziś wieczorem przemówić do wszystkich w obozie, i poinformować o ogólnych planach i celach czekającej ich kampanii. Wszyscy byli przestraszeni, ale i podnieceni. Jednakże nikt nie miał wątpliwości, że wygrają. W końcu jest z nami sama księżniczka Luna! Rekruci, którzy nie mieli stricte Equestriańskich korzeni, marudzili o tym, że szanse na zwycięstwo z regularną armią są minimalne. Nikt jednak nie słuchał ich głosu poważnie, wierząc w potęgę magii. Krążyły jednak pogłoski, szczególne wśród tych rekrutów którzy znali ludzi tylko z opowiadań o dziwnych broniach używanych przez „te małpy", jak pogardliwie nazywano wroga: powozach które jeżdżą same, bez potrzeby ciągnięcia ich, wykonanych z metalu pudłach które jedynie najpotężniejsze zaklęcia są w stanie przebić, o maszynach które latają (tutaj pegazy pozwalały sobie na drwiący śmiech). Niedorzeczna wydawała się broń którą się posługiwali, jakiś rodzaj fajerwerków który wywoływał sporo huku. Ostatecznie jednak zawsze kończyło się na stwierdzeniu, "mamy magię i księżniczkę".

Sama księżniczka nie podzielała jednak ich entuzjazmu. Przygotowywała się do wygłoszenia tej mowy w swoim namiocie. Twilight z przyjaciółmi, zobligowały się jej towarzyszyć w wyprawie i pomagać w miarę swoich możliwości. Wszystkie nosiły stalowe półpancerze

[3] http://www.youtube.com/watch?v=mR3jnW2kcUs

(Dash prawie się obraziła , iż nie może założyć bardziej FAJNEGO złotego, który przysługiwał jedynie gwardzistom, a Rarity narzekała, na to jak BANALNE i NIEWYRAFINIOWANE są to stroje). Wszystkie starały się teraz, pomóc jej w przygotowaniach do publicznego występu. Rarity zajęła się jej grzywą i makijażem, pomagała jej Rainbow, której zadaniem było oświetlanie księżniczki z góry(przyjęła to z mniejszym entuzjazmem), Twilight kończyła ostateczną redakcję, jej przemówienia oraz zobowiązała się robić za suflera, Fluttershy i Applejack czyściły na błysk jej srebrną zbroję, a Pinkie Pie, była Pinkie Pie. Księżniczka, nie mogła się do tej pory nadziwić jak tak różne kucyki zaprzyjaźniły się. Prawdę mówiąc poczuła się trochę zazdrosna. Otrząsnęła się z rozmyślań, nie miała teraz na to czasu. Miała o wiele poważniejszy problem do rozwiązania. Zadawała sobie pytanie: *Jak mam to teraz zrobić?* Zdała sobie sprawę z wielkości problemu, który przed nią stoi. Poprzednie trzy tygodnie upłynęły na gorączkowych przygotowaniach do wyprawy, nie miała czasu się zastanawiać, prawie wariowała ze strachu o siostrę. Doszła do tego jeszcze sprawa wypowiedzenia wojny. Obyczaj nakazywał by co najmniej 7 dni przed rozpoczęciem działań wojennych oficjalnie wypowiedzieć wojnę przeciwnikowi. Obyczaj ten nie był tak głupi jak się z gruntu rzeczy wydaje. Oficjalne wypowiedzenie zawierało dokładne określenie co jest powodem wojny i jakie są pretensje agresora. Dawało to czas na próbę dogadania się, tzw: ostatni tydzień dyplomatów. Oczywiście strony łamały raz po raz tą niepisaną regułę. Gryfy dla przykładu atakowały tego samego, lub następnego dnia. Equestria jednak szczyciła się, że nigdy nie wypowiadała nikomu wojny nie dając tygodnia drugiej stronie. Oficjalna delegacja, która została wysłana z Canterlotu z czołowymi Equestriańskimi dyplomatami w swym składzie, została przywitana grzecznie, acz chłodno. Nie pozwolono im na spotkanie z Prezydentem (zawsze akt był przekazywany na ręce przywódcy strony przeciwnej), oznajmiając iż zajęty jest jakimiś bardzo ważnymi sprawami. Poproszono by zdali dokument w kancelarii Prezydenta. Ostatecznie dyplomaci zgodzili się na to, ale był to policzek. Co więcej po trzech dniach przysłali dokument, iż POTWIERDZAJĄ odbiór dokumentu oraz oficjalna odpowiedz zostanie wysłana po trzech tygodniach!!! Rozsierdziło to jeszcze bardziej Lunę, nie dosyć że przetrzymują Celestię , to śmieją się nam w twarz. Teraz jednak, tuż przed granicą przyszło opanowanie i zastanowienie. Ich działania mogą świadczyć o pysze… lub wierze we własne siły. Wiedziała, że ludzie podzieleni na wiele małych odłamów, często ze sobą rywalizujących posiadali całkiem spore dobrze wyposażone armie. Czym dysponowała ona? Garstką rekrutów, małą grupką doświadczonych żołnierzy gwardii i

jedynie 250 doświadczonymi magami. Skoro siedem batalionów ochotników oraz trzy bataliony gwardii pałacowej nie potrafiły opanować sytuacji w Ameryce, gdzie walczyli z partyzantami, to jak siły jeszcze słabsze poradzą sobie z regularną armią? Każdy krok w stronę tej przeklętej doliny utwierdzał ją w przekonaniu, że nie powinna tu być, że żaden z tych kucyków nie powinien tu być. Czy mogła się wycofać? Widziała zaangażowanie i przejęcie z jakim wszyscy przyjęli wieść o mobilizacji i porwaniu Celestii. Zgłosiło się 40 tysięcy ochotników, drugie tyle odesłano do domów, reszta przechodzi szkolenie wojskowe pod dowództwem Generała Razor Swirla, sama wybrała z nich „siły uderzeniowe". Wycofanie się teraz byłoby dowodem słabości oraz złamało by wszystkim ducha! Osobista duma nie ułatwiała zadania, Eqestrianie NIGDY, nie kapitulowali przed nikim, nie miała zamiaru być pierwszą, która to zrobi. Ostatnią sprawą która sprawiała że żołądek podchodził jej do gardła, był fakt, iż za chwile będzie przemawiała przed tłumem przeszło 10 000 kucyków. Przemówienia publiczne to była działka Celestii, ona najwyżej redagowała tekst przemówienia, jej największe oratorium liczyło jedynie 300-400 kucyków lub ludzi (gdy przemawiała na sesji plenarnej ONZ). Jej zdenerwowanie, nie zostało nie zauważone.

–Wszystko gra księżniczko? Wyglądasz blado jak krowa która zobaczyła grzechotnika.- Rarity odwróciła się oburzona w stronę Applejack.

- APPLEJACK tak nie przemawia się do damy! Chociaż rzeczywiście, jesteś dość blada, czy wszystko porządku Księżniczko?- Applejack oburzyła się, bo właśnie przecież o tym mówiła, a Fluttershy podleciała do Luny i pytając czy na pewno dobrze się czuje, przyłożyła jej przy tym kopytko do czoła chcąc ocenić jej temperaturę.

–MY czujemy się dobrze, chociaż jesteśmy TROCHĘ zdenerwowani.- Odpowiedziała Luna, troszkę zbyt mocno akcentując słowo TROCHĘ. Twilight spojrzała badawczo na Lunę.

–Czyli jednak TROCHĘ się denerwujesz?- Luna zastanowiła się czy powiedzieć, im o jej problemie z występami przed tłumem. Czuła się głupio, jest przecież księżniczką, a boi się czegoś tak trywialnego.

–Dobrze… MY bardzo się denerwujemy, nie jesteśmy przyzwyczajenie do wystąpień przed tak dużym oratorium.- Spodziewała się salwy śmiechu, bądź niewybrednych komentarzy. Zobaczyła natomiast przejęte twarze.

- Ojej… myślałam, że tylko ja mam z tym taki problem.- Powiedziała cicho Fluttershy.- Wszyscy uśmiechnęli się do niej ciepło.

–Możesz NAM powiedzieć, jak sobie z tym radzisz, Fluttershy.- Fluttershy, jakby zawstydzona zaczęła grzebać kopytkiem w ziemi.

- Staram się nie występować.- Ostatnie słowa były wypowiadanie praktycznie szeptem. Kucyki rozpoczęły następnie debatowanie co będzie najlepszym sposobem na rozładowanie stresu księżniczki i ułatwienie jej publicznego występu.(propozycja Pinkie by „zrobiła wielkie przyjęcie, to nie będzie zmuszona przemawiać" została, nie wiedzieć czemu odrzucona…) Ostatecznie wszyscy doszli do konsensusu by księżniczka: a) skupiła się na tekście a nie na otoczeniu, b) patrzyła na elementy ubioru, nie na twarze, c) patrzyła w czasie mowy na jakimś neutralnym elemencie scenerii. Luna poczuła autentyczną wdzięczność za te zadziwiająco proste i logiczne zarazem porady. Nastał wieczór i czas jej przemówienia, księżniczka wyszła dostojnie z namiotu. Gwar zebranych ucichł, gdy ujrzeli jej odzianą w srebrną zbroję sylwetkę. Błyszczała w świetle księżyca, a hełm z wizerunkiem głowy smoka, wyglądał niezwykle efektownie. Słyszeć było jedynie pojedyncze westchnienia, jedne zachwytu, drugie uwielbienia. Księżniczka przeszła szpanerem utworzonym przez zgromadzonych do ustawionej mównicy, za nią kroczyły, równie dostojnie wyglądające członkinie MANE 6 w pełnym rynsztunku. Osiągnęły w ostatnich latach status bohaterek narodowych, wielu spodziewało się ,iż dokonają w czasie tej wojny równie bohaterskich czynów. Księżniczka zajęła w końcu swoje miejsce na postumencie, za nią poniżej ustawiła się mare6 (Fluttershy chowała się za koleżankami). Księżniczka wzięła głęboki wdech. *Pamiętaj o poradach, skup się i pamiętaj o poradach*. W czasie następnych 40 minut przemawiała. Mówiła o swej przemowie o wielu rzeczach. O obowiązku obrony ojczyzny, o oddaniu ważnym ideałom, które nie powinny zostać zapomniane, o chwalebnej przeszłości. Podkreśliła także wagę i zagrożenie dnia dzisiejszego. Całą przemowę zakończyła prośbą, gorącą prośbą, apelem adresowanym do słuchaczy o to by pomogli jej uratować jej uwięzioną siostrę, by pomogli uratować EQUESTRIĘ. Cisza która nastała po zakończeniu jej przemowy, zaskoczyła ją. Zanim jednak zdążyła się zestresować, rozległy się pierwszy tupot o ziemię oraz bojowe okrzyki:

Księżniczko prowadź!

Z tobą choćby na koniec świata!,

Zgnieciemy te małpy!

Chyba jedynym kucykiem, który nie śledził mowy księżniczki, ani nie wiwatował była Pinkie Pie! Od samego początku przemówienia, patrzyła tylko w ziemię przy podium. Wszyscy zaczęli rozchodzić się do namiotów, a Pinkie patrzyła bardzo podejrzliwie, nagle ni stąd ni zowąd gniewnie oznajmiła przybliżając głowę do ziemi.

-Wiem, że tam, jesteś dziwny ktosiu wyłaź!!!- Wszyscy dookoła niej spojrzeli się na nią.

–Pinkie do kogo ty to mówisz?- Zapytała Twilight.

- No do tego tutaj ktosia cosia pod kamieniem.- Wskazała na duży kamień.- Wszyscy spojrzeli się na nią, a następnie zaczęli się śmiać.

- Pinkie jesteś taka losowa.- Skomentowała jej zachowanie Dash śmiejąc się do rozpuku, hełm spadł jej z tego wszystkiego na ziemię.

- Twilight podniosła, kamień przy pomocy magii. Przyjrzała mu się dokładnie.- Pinkie to jest zwykły kamień, nie ma na nim niczego niezwykłego.

- Applejack chcąc ją przekonać zaczęła skakać w miejscu gdzie stał kamień, nic się nie wydarzyło.

- Ale ja przecież widziałam…- Nim zdążyła dokończyć, koleżanki wzięły ją i zaprowadziły do namiotu. Jakieś 5 minut potem, kabel przebił ziemię w miejscu gdzie stał kamień, końcówka obróciła się o 360 stopni po czym zniknęła w ziemi.

7 kilometrów od doliny, obóz armii Equestriańskiej 23.59 Equestria 10.11.2025.r

Obóz pogrążył się w głębokim śnie, jedynie straże czuwały. Księżyc zaszedł za chmurami i ciemność zakryła obóz. Paliły się jedynie nieliczne ogniska straży, jednakże nie dawały wiele światła. Tuż za podium, po raz kolejny pojawił się kawałek kabla, po raz kolejny końcówka obróciła się o 360 stopni, i po raz kolejny zniknęła w ziemi, Nagle połać zieleni się poruszyła

odsłaniając wejście do „pajęczej dziury”. Wypełznął z niej człowiek w czarnym kombinezonie, z goglami noktowizyjnymi na oczach oraz plecakiem. Garstka poświęcił następne 10 minut na zamaskowanie wejścia kryjówki (przygotowywał ją przeszło dwa dni i szkoda by została „spalona” po zaledwie jednej nocy). Prawdę mówiąc spocił się, gdy ten różowy kucyk jakimś cudem odkrył jego obecność, jednakże dzięki Bogu nikt mu nie uwierzył. Jak się to wszystko skończy to będzie musiał pomyśleć o jej zatrudnieniu. Wywiad zawsze otwarty jest dla ludzi (i kucyki) z „talentem”. W międzyczasie słuchał raportów poszczególnych dywersantów wymawianych szeptem przez osobiste systemy łączności. Okazało się że 3 z grupy 28 dywersantów nie będzie mogła wykonać powierzonych im zadań. We wszystkich przypadkach wejścia zostały zablokowane w jednym przez koło od wozu, w dwóch pozostałych przez śpiące kucyki. Nakazał im zostanie na pozycjach. Każdy z dywersantów miał prowiant na 3-4 dni, nie planował by ta farsa dłużej trwała. Reszta 25 dywersantów potwierdziła gotowość do wykonania zadania, nastąpiła synchronizacja zegarków oraz oficjalne rozpoczęcie akcji. Życząc powodzenia, pożegnał ich niepisanym mottem wywiadu:

Kłam, kradnij, ale nie daj się złapać.

Sam natomiast wyruszył do swojego celu, namiotu księżniczki oraz namiotów dowodzenia. Wszystko szło zadziwiająco łatwo, widział w świetle noktowizorów jak jego ludzie, przemykają wśród cieni, nie zaczepiani przez nikogo. Po drodze do namiotów dowodzenia, pułkownik minął patrol z pochodniami. Żołnierze, a raczej rekruci zasypiali na stojąco. Po prostu przykucnął przy jednym z namiotów i przeczekał, aż przejdą dalej z obchodem. Namioty dowodzenia były pilnowane od przodu przez o dziwo czujnych gwardzistów, tyły namiotu jednak nie były przez nikogo chronione, tak też dostał się do środka. Zadziwiła go prostota wnętrza połączona z elegancją. Środek pomieszczenia zajmował wielki stół taktyczny z mapą Equestrii. Dookoła stołu pełno było stoliczków z mniejszymi mapami i zwojami. Idealne miejsce, powiedział sam do siebie, przykleił pod stołem malutkie pudełko. Dodatkowo przyczepił nadajnik tuż przy ziemi na jednym z palików. Następnie zajrzał do pomniejszych oddzielonych „pokoi”, oddzielonych od części ogólnej zasłonkami z płótna.

Czyli kadra dowódcza śpi na miejscu pracy, to ułatwia sprawę. Podszedł cicho do polowego łóżka. Musiał uważać na walające się u jego stóp elementy złotej zbroi. Pegaz ze szramą

chrapał w najlepsze. Wyciągnął malutką fiolkę i delikatnie podał śpiącemu trzy krople płynu, podobnie zrobił z podstarzałym jednorożcem, śpiącym za zasłonką obok oraz dorodnym kucem.

Panowie za kilka godzin nie zejdziecie z toalety nawet gdyby zależało od tego wasze, życie. Uśmiechnął się złośliwie, kochał tę robotę. Okazało się, iż mieszkaniec czwartego pomieszczenia, jednorożec nie spał, tylko czytał przy świetle świec książkę. *Cholerny bibliofil, niech się cieszy, przynajmniej nie straci dnia w toalecie.* Przez chwilę się, przestraszył, gdy po chwili podeszła do zasłonki oddzielającej „pokoik" od pomieszczenia.

- Czy ktoś tam jest?- Zapytał młody kobiecy głos. Przywarł do ściany namiotu, błagając w myślach by dała sobie spokój. Na szczęście dla niego skończyło się tylko na tym, postać odwróciła się na kopytkach i powróciła do lektury. Ostatnim celem była księżniczka Luna. Zobaczył krótki korytarz naprzeciw „pokoi" dla oficerów. W świetle noktowizora widział ukrytą w mroku, dwójkę pałacowych gwardzistów, to musiał być jej pokój. Jaki to inny mógłby mieć symbol księżyca nad wejściem i taką eskortę? Przez dłuższą chwilę stanął i zastanawiał się, jak ich ominąć.

Siedzą po ciemku, z otwartymi oczami i patrzą na ten korytarz, bezmyślnym wzr… nagle go olśniło. Uśmiechnął się lekko,

Spanie z otwartymi oczami, na służbie? Panowie, jestem pod wrażeniem! Cicho przeszedł obok nich (usłyszał nawet cichutkie chrapanie),po czym wkroczył do pomieszczenia. Miało wielkość połowy głównego namiotu. Spodziewał się o wiele większego przepychu, jedynym elementem prócz kufra i składanego łóżka, które można by było uznać za przejaw luksusu było średniej wielkości lustro. Spojrzał na nią, gdy tak sobie spała. Musiał przyznać, że jej mowa całkiem mu się spodobała, była patriotyczna jednakże nie pompatyczna i przemawiała do uczuć słuchaczy. Prawdę mówiąc żal się jej zrobiło, tym bardziej że on wiedział co jutro ją czeka. Musiał jednak sentymenty odrzucić na bok. Najpierw umieścił malutkie pudełeczko pod łóżkiem. Następnie wyciągnął kolejny flakonik. Podał jej dwie krople, dla zdrowego MOCNEGO snu. Wyciągnął puszkę z farbą, początkowo nie było tego w pierwotnym planie, ale przecież każdy musi mieć odrobinę radości z życia, prawda? Uśmiechnął się teraz złośliwie Z namiotu Luny słychać było cichutkie syczenie. Po około 40 minutach gdy siedział już z powrotem w „pajęczej dziurze" słuchał komunikatów kolejnych dywersantów.

Plan został wykonany w 80%, z czego punkt a) najważniejszy został wykonany w całości. Wszyscy powrócili też do swoich kryjówek niezauważeni. Uśmiechnął się, do siebie w samozadowoleniu. *Wszystko idzie zgodnie z planem. Teraz poczekamy do 3.04, wtedy zacznie się przedstawienie.*

7 kilometrów od doliny, obóz armii Equestriańskiej 3.03 Equestria 10.11.2025.r

Obóz tonął w objęciach Morfeusza. **3.03.10** Nic wydawało się, nie może zakłócić tego stanu rzeczy, nic prócz małych czarnych pudełeczek wielkości pudełka po dezodorancie. **3.03.29** Właśnie takie pudełko umieszczone nad łóżkiem Luny kończyło swe obliczanie. **3.03.47** Składało się z malutkiego akumulatorka, mp3 oraz miniaturowych głośników, bardzo mocnych miniaturowych głośniczków. **3.03.59.**

Księżniczka aż podskoczyła i spadła z łóżka, gdy usłyszała przerażający dźwięk, brzmiał on jakby ktoś męczył jakieś biedne stworzenie. Natychmiast do pokoju wbiegli gwardziści gotowi do działania, napastnika jednak nie było nigdzie widać, zaraz za nimi wpadli generałowie oraz Twilight Sparkle, która rozświetlała ciemności swym rogiem.

- Co się dzieje, księżnicz…- zrobiła wielkie oczy widząc wstającą z poziomu gruntu Lunę, momentalnie zamilkła, podobnie zresztą jak pozostałe kucyki w pomieszczeniu. *Grzywa aż tak mi się potargała*? Pomyślała księżniczka, jedno spojrzenie w lustro sprawił iż zapomniała o przeraźliwym dźwięku i tylko gapiła się w lustro. Jej grzywa miała cała jadowicie żółty kolor? Co się z nią stało, kto się ośmielił? Wciągnęła powietrze:

-.KTO ŚMIA… .- Seria wybuchów i eksplozji głośniejszych nawet od jej królewskiego głosu, połączona z błyskami i eksplodującymi w powietrzu racami przerwała jej wypowiedź. Pakunki jeden po drugim uruchamiały się, niektóre zawierały, wyrzutnię rac i błysków, petardy hukowe czy też „generator" dymu. Cześć z nich zawierała nagrania dźwiękowe z filmów wojennych, z krzykami, strzałami i nieśmiertelnym „HURAAAAAAAAAAAAAAA" z czterech pancernych. Wszystko to sprawiło że nad obozem nastał czas apokalipsy. Wszystkie kuce biegały przerażone, wszyscy wpadali na siebie, bądź przerażeni leżeli pół żywi ze strachu, kilka namiotów stanęło w ogniu,

jednorożce rzucały zaklęcia prawie na ślepo w kierunku domniemanych wrogów. Co gorsza odgłosy dotarły do dwóch mniejszych obozów na skrzydłach formacji. Gwardziści zaniepokojeni wysłali gońców z pytaniem co się stało. Szybsze jednak były gryfy które uznały iż „zabawa" rozpoczęła się bez nich, więc postanowiły się dołączyć. Tysiąc gryfów spadło z nieba z okrzykiem bojowym na obóz, co powiększyło jeszcze bardziej chaos i harmider. Ostatecznie sytuację opanowano po dwóch godzinach. Kolejną godzinę trwało oszacowywanie strat. Wielu było poturbowanych w czasie nocnej szamotaniny. Stracono także wiele namiotów, sienników, ekwipunku, szczególnie ucierpiały włócznie gdy wiele drzewców zostało połamanych, kilka wozów zaopatrzenia stanęło w płomieniach. Wstawiający świt ukazał wiele zmęczonych, przemarzniętych kucyków, oraz niezłe pobojowisko. Luna była zła, nie, była wściekła. Jak to możliwe, że ktoś wszedł do obozu, niezauważony, jak to możliwe że ktoś wszedł do namiotu dowodzenia, DO JEJ OSOBISTEJ KWATERY NIEZAUWAŻONY. Teren dookoła obozu zabezpieczony był magicznymi glifami strażniczymi, sama nadzorowała ich postawienie, żaden nie był naruszony. Specjalnie kazała wystawić wzmocnione patrole. I jeszcze jej grzywa, nie była narcyzem który godzinami ją czesał, ale lubiła ją, teraz nie mogła zmienić jej koloru nawet przy pomocy magii! Żaden z jednorożców, nawet Twilight Sparkle nie znalazła rozwiązania. Gwoździem do trumny były te gryfy. Zero dyscypliny i zorganizowania. Zaczęła się zastanawiać czy nie rozpędzić tej hałastry. Jedynie czym mogła się pocieszyć to świadomość że chociaż kuchnia, zaopatrzenie oraz zbrojownia wydawała się nie zaatakowana przez tajemniczych prześladowców. Nie znaleziono tam tych dziwnych urządzeń. Podeszła do stołu, na którym stały te czarne skrzyneczki, były całe osmalone i zużyte. One wywołały prawdopodobnie panikę, tworząc te wybuchy, błyski oraz odgłosy. Musiała przyznać, że to małe sprytne urządzenia. Korciło ją by zobaczyć co mają w środku. Chciała zapytać profesora Night Treata co o tym myśli. Dopiero teraz zauważyła, iż nie ma przy niej ani profesora, ani swoich dwóch generałów.

- Profesorze Night Treat ? - Odpowiedziało jej ciche stęknięcie zza „pokoiku" profesora. Odsunęła zasłonkę z płótna, zobaczyła profesora Night Treat'a dostojnego czarnego jednorożca w dość ubliżającej pozycji, gdy siedział na wiadrze, służącym zwyczajowo jako nocnik, pocił się, niemiłosiernie a twarz jego wyrażała wyraźny wysiłek. Księżniczka taktownie odwróciła wzrok, natomiast profesor starał się wyglądać, mimo krępującej sytuacji

jak najbardziej dostojnie.

- Czy dobrze się Pan czuje, profesorze?- Zapytała z nieukrywaną troską w głosie.

- Zabawne że księżniczka pyta, otóż po tej całonocnej bieganinie poczułem, iż jestem zmuszony do skorzystania z ustępu. W moim wieku to przykra przyjemność, która wymaga czasu, aczkolwiek nie pamiętam kiedy ostatnio miałem taki rozstrój żołądka, co ciekawe podobne problemy po dzisiejszej nocy mają także moi szacowni koledzy. Podejrzewam winę przebytego dzisiejszej nocy stresu.- Tutaj słychać było potwierdzające to jęki jej dowódców. Poczuła jak myśli, na podobieństwo puzzli zaczynają łączyć się w logiczną całość. Nagle szeroko otworzyła oczy.

Jeżeli… Natychmiast teleportowała się do kuchni polowej gdzie kucyki jadły śniadanie: regulaminową owsiankę. Wskoczyła na stół, i królewskim głosem oznajmiła wszystkim w promieniu 3 mil:

PRZERWIJCIE JEDZENIE!!!

Wszystkie, głowy zwróciły się w jej stronę a łyżki zatrzymały się w pół drogi do ust, nie wiadomo co było większym powodem, do zdziwienia krzycząca księżniczka odmawiająca im posiłku czy też żółta grzywa. Doskoczyła do głównego kucharza.

-CHCEMY wiedzieć, ile porcji wydaliście do tej pory. - Kucharz, starał się ukryć zdziwienie jej włosami, po chwile namysłu stwierdził.- Tak gdzieś z 3 500 porcji. - Kolana ugięły się pod księżniczką, chciało jej się płakać.

- Wyrzućcie wszystko co ugotowaliście, a wszystko co przechowywane było na świeżym powietrzu traktujcie jak zatrute. Kucharz, początkowo chciał dyskutować, ale ostatecznie widząc jej wzrok zrezygnował. Twilight Sparkle czekająca w kolejce po swoją porcję owsianki podeszła do księżniczki.

-Coś się stało?- Fioletowy jednorożec podchodząc bliżej.

-Twilight PROSIMY sprowadź tutaj medyków i Fluttershy, oraz powiedz dowódcom by wyznaczyli kuce do budowy latryn… bardzo wielu latryn.- Ostatnie słowa były

wypowiedziane z całkowitą rezygnacją.

7 kilometrów od doliny, obóz armii Equestriańskiej 10.35 Equestria 10.11.2025.r

Niestety przewidywania okazały się trafne. Z każdą minutą kolejne kucyki czuły, potrzebę skorzystania z toalety. zapach który zaczął unosić się nad obozem zaczynał być nieznośny. Medykamentów starczyło jedynie dla 350-400 szczęśliwców, reszta cierpiała. Stare gazety stały się nagle cennym i poszukiwanym towarem pierwszej potrzeby. Ostatecznie około 3000 kucyków było chorych, w tym niestety 60% z ogólnej liczby pegazów i jednorożców. Reszta kucyków była zmęczona i głodna, co wpłynęło negatywnie ma morale armii. Zaopatrzenie miało dojść za 2-3 dni, dopiero wtedy można było, przejść do bardziej aktywnych działań. Teraz należało się skupić na utrzymaniu pozycji i obronie. Właśnie opracowywała z generałami i Twilight plan dalszych działań, gdy przed wejściem do namiotu usłyszeć można było gwar. Wtem do namiotu wleciały cztery gryfy. Wszystkie były w skórzanych pancerzach. Prócz widocznego lidera posiadającego dodatkowo kolczugę oraz żelazny miecz o długim prostym ostrzu. Gryfy bowiem rzadko nosiły ubrania, jeżeli jednak już to zrobiły, były to różnego rodzaju zbroje. Zbroja i broń była dla gryfów niezwykle ważne, wyznaczały status i majętność posiadacza. Bogaty gryfi klan to taki który w momencie próby potrafił wyekwipować swych ziomków w najlepszą broń i pancerze. Pojęcie armii regularnej nie istnieje wśród gryfów, każdy obywatel był żołnierzem i mógł zostać powołany pod broń. **Czas pokoju…**, jak twierdziło, znane gryfie przysłowie … **to czas ostrzenia miecza, na kolejną wojnę.** Wojna była też okresem w czasie którym młode gryfy mogły zdobyć łupy (pancerz bądź broń na wrogu, różnego rodzaju precjoza) mogące być zaczątkiem rodzinnej fortuny (lub raczej arsenału). Długie okresy pokoju, jak za panowania obecnego króla, były okresem niepokojów wewnętrznych. Kiedy spragnione wrażeń i chwały młodziki tłukły się zawzięcie między sobą. Taką właśnie chmarę młodzików reprezentował tutaj Aron Silverwing, potomek z linii bocznej Gnarla Silverwinga. Był to rosły gryf dopiero wchodzący w dorosłość, ale z wielkimi ambicjami. Głównym jego marzeniem i celem było wzmocnienie siły klanu Silverwing tak, aby mógł ubiegać się on tytuł Króla[4]. Pierwszym poważnym do

[4] U gryfów próba zmiany dynastii panującej kończyła się bitwą dwóch klanów oraz ich sojuszników(jeżeli jacyś byli), zwycięzca obejmował stołek a przegrany „grzecznie”

tego krokiem była właśnie ta wyprawa. Młodzik wszedł ze swą świtą do namiotu dowodzenia.

- Co to ma znaczyć Luno? Czemu, wszyscy stoją w miejscu, czemu nie trąbicie do wymarszu?!!- Gniewnie i z wyrzutem, zwrócił się do księżniczki. Strażnicy jak i generałowie słysząc taki brak szacunku spojrzeli z oburzeniem na gryfa. Luna przełknęła widoczny brak szacunku, bez słowa. Odpowiedziała mu, po chwili, nie odwracając się nawet od przeglądanej mapy.

- Sytuacja zmusiła NAS do podjęcia takich kroków, zresztą NIE MUSIMY się przed tobą tłumaczyć z niczego. Gdybyś lepiej przypilnował swoich ziomków, to być może BYLIBYŚMY w stanie zrobic coś innego niż sprzątanie obozu.- Wykazała mu podobny brak szacunku, wyładowawszy przy tym cześć frustracji dzisiejszego poranka. Młodzik odwrócił się na pięcie, mówiąc coś o tchórzostwie Equestriańczyków i że to on zdobędzie miasto oraz chwałę zwycięzcy. Wychodząc rzucił na odchodne, nie odwracając się nawet w stronę Luny.

- Zapomniałbym… całkiem gustowna grzywa, może przefarbuje sobie na ten kolor pióra na głowie.- Słowa dosłownie ociekały złośliwością. Tego było już, za wiele, księżniczka poczerwieniała ze złości, profesor próbował ją uspokoić, nie zdążył. Róg jej rozbłysnął. Aron poczuł jak jakaś niewidzialna siła podnosi go w górę, a następnie odwraca o 180 stopni. Zobaczył przed sobą długie czarne ostrze o długości 1,5 metra i szerokości 20 centymetrów stworzone z czystej magii. Malutkie iskry energii, przemieszczały się po ostrzu. Problemem było to, że skierowane było w kierunku jego gardła. Spojrzał w oczy Luny lecz znalazł w nich tylko chłód nocy. W namiocie nastała grobowa cisza, przerwały ją dopiero po dłuższej chwili słowa księżniczki.

- MY sądzimy że zbytnio szarogęsisz się gryfie. O naszej grzywie mów sobie co chcesz, nie obchodzi NAS co o niej myślisz. Obraź jednakże, raz jeszcze Equestrię, lub jej mieszkańców, a nie będziesz miał CZEGO farbować.- Siła przytrzymująca go w powietrzu wyrzuciła go na

---

odchodził w tył. Często jednak, osłabiony zwycięzca atakowany był przez kolejnego konkurenta do tronu i tak korona przechodzi z rąk do rąk przez 10-15 lat, nieustannej wojny domowej, lub do czasu aż jakiś klan umocni swą pozycję na tronie.

zewnątrz namiotu. Gryf otrzepał się , rzucił jej nienawistne spojrzenie, mimo wzburzenia, tradycyjnym gryfim zwyczajem ukłonił się Lunie. Następnie on oraz jego towarzysze wzlecieli w górę. Luna przez dłuższą chwilę po jego wyjściu, oddychała głęboko by się uspokoić. Dawno nie pamiętała czegoś co ją tak wytrąciło z równowagi. Po pół godzinie doniesiono że gryfy wystartowały i wyruszyły w kierunku Nowej Warszawy.

Nowa Warszawa, główny plac 11.57 Equestria 10.11.2025.r

Sygnał alarmowy nadszedł jakieś 15 minut temu, rozkazano mobilizację całej jednostki nr 4. Komisarz mógł zameldować iż jego ludzie osiągnęli już pełną sprawność operacyjną. Teraz tylko należało czekać na pojawienie się elementów niepożądanych na terenie miasta.

Gryfy wylądowały na rynku, zdziwiło je wielkość tutejszych budynków, dziwiły dziwne przedmioty (samochody, kioski, nawet kosze na śmieci) najbardziej jednak zdziwiła pustka na ulicach. Żadnych, obrońców, przerażonych mieszkańców a przede wszystkim niczego do grabienia! Aron będący nieformalnym przywódcą bandy, nie wiedział co ma teraz zrobić. Zawsze gryfy wpadały, pokonywały obrońców i objuczone łupami wracały. Teraz nie było kogo pokonywać, ani czego rabować! Gryfy krążyły po placu bez wyraźnego celu. Kilka zainteresowało się fontanną, a raczej brązową figurą znajdującą się na niej. Bardziej leniwi rozsiedli się na ławeczkach bądź pod małymi drzewkami i oczekiwali, aż stanie się coś ciekawego. Długo czekać nie musieli, czyjeś bystre oczy znalazły sklep jubilerski. Praktyczne w jednym momencie wszystkie gryfy zgromadziły się przed wystawą z naszyjnikami, pierścieniami i drogocennymi kamieniami. Takie bogactwo na wyciągnięcie pazurów! Ktoś znalazł duży kamień i rzucił w okno wystawowe. Chyba przez jakieś czary kamień odbił się od szyby, w stronę rzucającego nokautując go. Szyba była nienaruszona. Uruchomiło to alarm przeciwwłamaniowy , którego buczenie, sprawiło że wszystkie gryfy, rzuciły się do panicznej ucieczki na dachy okolicznych budynków. Nieznośny dźwięk był katorgą dla ich czułych uszu. Alarm po pewnym czasie umilkł. Gryfy urządziły „sejmik” na środku rynku by podebatować co mają teraz zrobić. Opinie były różne, od dania sobie spokój i wrócenia do domu, po włamywanie się do domów. Ostrą debatę przerwał okrzyk jakiegoś

gryfa.

UWAGA KTOŚ NADCHODZI!!!

Okazało się, że na przeciwległej stronie rynku pojawił się rzędy dziwnych postaci. Około 200 ludzi ubranych w kombinezony ochronne, z białymi kaskami o przeźroczych wizjerach, przeźroczystymi tarczami z dziwnym napisem „POLICJA". Ustawili się oni w dwóch szeregach. Pojawiło się za nimi kilka dziwnych pudełkowatych karoc z wystającymi rurami. Co ciekawe nie posiadali żadnego innego uzbrojenia, prócz pałek i jakiś dziwnych rur, jakie niektórzy z nich mieli na plecach. Nie było widać mieczy, ani korbaczy, nikt z nich nie miał nawet kolczugi! Zaczęły krążyć jakieś niewybredne szepty:

…To chyba jakieś ciury obozowe…

…Co to ma być…,

…Budują takie budowle, a nie mają pieniędzy na broń…?
Znowu zapewne przy użyciu jakiejś magii słychać było jakiś donośny, głos ze strony tego dziwnego oddziału.

- ROZEJŚC SIĘ, NIE ZAKŁÓCAC PORZĄDKU PUBLICZNEGO. KAŻDE NARUSZENIE PRAWA BĘDZIE EGZEKWOWANE Z CAŁĄ SUROWOŚCIĄ.- Wszyscy dyplomaci, którzy mieli do czynienia z gryfami podkreślają kilka prostych reguł o których należy pamiętać w czasie kontaktów z nimi:

a)nigdy nie podważaj odwagi/umiejętności gryfa,

b) nigdy nie odmawiaj gryfiej gościnności,

c) nie obrażaj rodziny rozmówcy

oraz najważniejsza zasada nich wszystkich

d) NIGDY nie rozkazuj gryfowi.

Gryfy traktują to jako wyzwanie i standardowa odzywka w takim przypadku brzmi: BO CO?!! (tu następuje zwykle nastroszenie się). Podobnie stało się w tym przypadku, setki śmiertelnie obrażonych gryfów spoglądało na tą bandę przebierańców. Komunikat został

powtórzony. Tego było za wiele! Aron Silverwing, wyciągnął swój miecz z pochwy i zamachnął się wojowniczo.

- Towarzysze czy pozwolimy by te MAŁPY nam rozkazywały?- Z tysiąca gardeł słychać było głośnie NIE.

- Więc rozpędźmy tę hałastrę na cztery wiatry!- Tysiąc gryfów jak jeden mąż popędziło w stronę oddziału prewencji. Jedne biegły po ziemi, inne leciały nisko. Wszystkie wymachiwały swym rynsztunkiem, a z gardeł wydobywał się tradycyjny zew bojowy. Widok wściekłego szarżującego Gryfa wielu Equestriańczyków, nawet gwardzistów nazwało by przerażającym, szarżę tysiąca nazwano by apokaliptyczną. Nie zrobiło jednak wrażenia na 4 oddziale prewencji. Oddział ten specjalizował się w tłumieniu zamieszek. Wariat z siekierą czy gryf z mieczem… jeden pies. Na niekorzyść gryfów przemawiały do tego jeszcze cztery czynniki. Pierwszym było doświadczenie; oddział 4 prewencji został utworzony w roku 2012(utworzony z powodu Euro2012), wszyscy jego członkowie mieli więc średnio od 7 do 15 lat doświadczenia w rozpędzaniu zamieszek (które bywały, ostatnimi laty częstym widokiem). Drugim powodem była przewaga wielkości i masy; Każdy z funkcjonariuszy miał co najmniej 190 centymerów, oraz masę 80-90 kilogramów. Gryf który osiągał masę 60 kilogramów uznawany był za wyrośniętego osobnika, średnia wagi oscylowała w granicach 40-45 kg. Trzecim powodem było wyposażenie; mimo prymitywnego wyglądu oddział posiadał, elektryczne pałki, ultralekkie, wytrzymałe kombinezony „taktyczne" wraz z maskami przeciwgazowymi, co najmniej 6 par kajdanek na jednego funkcjonariusza oraz nowoczesny system komunikacji bezprzewodowej zamontowany w hełmach. Ostatni czwarty był prozaiczny. Prewencja wiedziała dokładnie do czego dąży i miała plan działania. Gryfy biegły po prostu do przodu. Pierwsze szeregi gryfów wpadły na mur pleksiglasowych tarcz. O dziwo nie udało się go złamać. Prewencja nie dała im wyjść ze zdziwienia, brakiem rezultatu szarży. W tym samym czasie padły szybkie komendy. Z rur umieszczonych na pojazdach trysnęła lodowata woda, a w gęsty tłum poszybowały granaty łzawiące, w ruch poszły też pałki. Nastało zamieszanie, gdy cześć gryfów stwierdziła że jednak odpuszczą, niestety kolejne fale pchały je na przód. Kolejna komenda, padła że strony oficerów, szereg z tarczami ruszył do przodu, gryfy próbowały się cofnąć, było to niestety w obecnych warunkach niemożliwe. Raz po raz elektryczne pałki spadały na głowy, karki i tułowia, tarcze

przyduszały do ziemi, z tumu słychać było przerażone krzyki.

- Mają pioruny…, Do tyłu, do tyłu…. Co chwila dwie, trzy pary rąk chwytały gryfa i wciągały go na tył formacji prewencji. Tam za linią zostawał on skuty lub przykuty do elementów scenerii: lampy bądź ławki. Bardziej agresywni „uspokajani" byli ciosami pałki bądź pięści. Oddział 4 nie miał dobrej reputacji co do „delikatności" i metod działania, ale był skuteczny. Wystarczyło, jakieś 5-6 demonstracji, by tutejsi chuligani znikali na sam ich widok. Oczywiście zawsze byli „turyści" oraz „przyjezdni", z nimi była inna historia. Gryfy dopiero teraz miały się tego nauczyć. Prewencja przeszła już połowę placu, jej szlak pościelony był grupkami skutych i spacyfikowanych gryfów. Pozostałe próbowały obrzucać policjantów dachówkami i cegłami, prewencja zrewanżowała się, gumowymi kulami wystrzeliwanymi z broni gładko lufowej i strumieniami zimnej wody. Nie minęło nawet 20 minut, gdy poobijane, przemoczone i rozzłoszczone, gryfy odlatywały w stronę odległego domu. Przeklinały tą „Policję", obiecując jej kiedyś, okrutną zemstę, jak to przegrane gryfy mają w zwyczaju. Na placu boju pozostała zwycięski oddział 4 prewencji oraz , zneutralizowani „najeźdźcy". Ostateczny wynik: 453-0 dla Policjantów. Z balkonów i okien okolicznych budynków, słychać było śpiewy i wiwaty na cześć dzielnych funkcjonariuszy, którzy zatrzymali pochód " pierzastych, barbarzyńców i chuliganów"[5].

7 kilometrów od doliny, obóz armii Equestriańskiej 13.43 Equestria 10.11.2025.r

Informacje o klęsce wyprawy Arona dotarły szybko do obozu. Spowodowało to jeszcze większe przygnębienie i spadek morale. Jeżeli gryfy nie dały rady, to jak może nam się udać? Luna nie przejęła się wielce jego porażką, a nawet w duchu kibicowała ludziom by utarli gryfom nosa. Rozmiar klęski oszołomił jednak nawet ją, przeszło 400 gryfów wziętych do niewoli w czasie 20 minut? Wszystko wskazywało , iż użyto oddziałów policji a nie regularnej armii, co to ma znaczyć?

Westchnęła pochylając się nad mapami. Ogólna sytuacja armii pogorszyła się jeszcze bardziej, okazało się iż, zaopatrzenie miało dotrzeć najwcześniej za 4 dni, a Futtershy meldowała, iż zaczyna brakować wody, chorzy potrzebowali bowiem trzy, a nawet cztery

[5]tytuł którym prasa brukowa nazwała najeźdźcą .

razy więcej wody niż zdrowi. Biła się z myślami co ma zrobić. Generał Swift Sword, pegaz ze szramą na prawym oku, którą to otrzymał w czasie potyczki granicznej z diamentowymi psami, wszedł szybkim krokiem do namiotu dowodzenia, odchrząknął głośno chcąc zwrócić jej uwagę.

- SŁUCHAMY was generale.- Ukłonił się, głęboko jak to obyczaj nakazywał, następnie zaczął mówić.

- Rozmawiałem ze zwiadowcami, odkryli niedaleko… 10 kilometrów stąd przy krawędzi doliny, duży sad oraz sporej wielkości jezioro. Mogą być one rozwiązaniem, choćby chwilowym naszych problemów z aprowizacją, proponuje wysłać podjazdy w celu zdobycia żywności i wody.- Księżniczce nie spodobała się ta propozycja. Podjazdy uważała za coś… mało szlachetnego i rycerskiego, ale w teraźniejszej sytuacji innego wyjścia nie znalazła. Zadecydowano się iż grupa której celem będą sady, składać się będą ze 160 rekrutów i 50 gwardzistów wraz z wozami i beczkami. Grupa której celem było zdobycie wody miała liczyć 400 rekrutów i 120 gwardzistów. Wszyscy magowie byli niezbędni do ochrony obozu, więc grupy będą musiały polegać na szybkości i sprycie dowódców. Profesor zaproponował by przydzielić do każdej z grup po jednej ze słynnych mane 6. Wspomogło by to moralnie żołnierzy. Księżniczka zwołała wszystkie do siebie i zapytała, czy zechcą wziąć w udział tym przedsięwzięciu. Po długiej debacie ustalono iż Rarity, oraz Rainbow Dash wezmą udział w wyprawie. Fluttershy była potrzebna w obozie do opieki nad chorymi, Twilight była niezbędna do planowania kolejnych posunięć w sztabie. Applejack niestety należała do tych którzy zostali zatruci i biedna cierpiała z powodu biegunki, mniej niż inni to fakt, ale jednak. Natomiast Pinkie Pie była ostatnim kucykiem którego Luna posłałaby na tak odpowiedzialną misję. Rainbow Dash zareagowała z entuzjazmem.

- Nareszcie coś się dzieje.- mówiła podniecona. Rarity zobligowała się zrobić wszystko co w jej mocy by nie zawieść. Wymarsz dwóch kolumn, był jedynym na razie budującym wydarzeniem dzisiejszego dnia. Żegnając grupy krótką mową, Luna modliła się do stwórcy żeby chociaż to się udało.

W tym samym czasie w „pajęczej dziurze”, szef wywiadu słuchał z uwagą całego planu. Wyciągnął przy tym mapę okolicy i sprawdził położenie tego jeziorka i sadu.- Najbliżej jest to jezioro nr 3, to by sugerowało, iż ten sad to sad nr 6… odległość się zgadza. Aż się uśmiechnął, wszędzie miał przygotowane specjalne ”atrakcje”, w celu bezkrwawego zatrzymania inwazji. Wiedział, że po jego akcji sabotażowej, będą potrzebować żywności i wody. Wszystkie więc punkty, łatwego zdobycia prowiantu zostały odpowiednio przygotowane. Trzeba przyznać, że jego ludzie oraz wszyscy ci którzy zostali włączeni do planu, wykazali się nadzwyczajną pomysłowością. Przez chwile zachichotał, dlaczego nie wysłał do każdego z tych miejsc ekip z kamerami! Jedynym wyjątkiem w tej liście jest nr 3, tutaj odrobina przemocy może się zdarzyć. Połączył się z centralą by potwierdzić dwa podjazdy idące w stronę punktów nr 3 i nr 6 .

”punkt nr 6”, sad Dolina Wygnania 15.32 Equestria 10.11.2025.r

Kolumna widziała już w oddali sad. Był przeogromny, można by go porównać chyba jedynie z sadem Rodziny Apple, a może był on jeszcze większy… Rarity była całkiem zadowolona. Fakt, szybki marsz lekko ją zmęczył aż się spociła, a kurz wchodził w najmniejsze szczelinki zbroi, jednakże wszystko wydawało układać się w najlepszym porządku, a za 4-5 godziny będą w obozie z powrotem. Czołówka złożona z gwardzistów zatrzymała się nagle, wydawała się zaniepokojona. Rarity podeszła bliżej,

- Cóż to się stało pan…- urwała w pół słowa widząc powód zaniepokojenia. Granica sadu oznaczona była metrowej długości palikami, ustawionymi co około 15 metrów, na każdym z nich znajdowała się czaszka jakiegoś zwierzęcia. Rarity przełknęła głośno ślinę,

- Co oznaczają te bezgustowne ozdoby?- Zapytała prowadzącego grupę porucznika gwardii pałacowej. W jej głosie czuć było wyraźne obrzydzenie. Odpowiedział po dłuższej chwili, gdy skończył nerwową obserwować, okolicę.

- Słyszałem kiedyś, od starego weterana że plemiona dzików umieszczają głowy swych

wrogów którzy weszli na ich terytorium na palach by odstraszać przyszłych intruzów. Wydaje mi się, że cel tych oto pali jest podobny.- Niestety na obrzeżach nie zostało ani jedno jabłko, trzeba było iść głębiej w sad. Kolumna weszła na dróżkę wiodącą do środka sadu. Z każdym krokiem oddział zwalniał, a początkowo głośne rozmowy z czasem cichły by ustąpić miejsca ogłuszającej ciszy. Czuć było obecność czegoś, czego nie widać, czegoś złowieszczego i okropnego, ktoś zawołał że widzi coś między jabłoniami, ale okazywało się, że alarm jest fałszywy. W końcu na drzewach zaczęły się pojawiać pojedyncze jabłka, w sercach wszystkich zagościła otucha. Ktoś poczuł dym, którego zapach płynął ze środka sadu, nagle weszli z wydeptanej dróżki w małą dolinkę. Oczom wszystkich, ukazała się że mała wioska. Składała się z jakiś 20 drewnianych małych domków i dużego drewnianego prostokątnego budynku z którego to komina leciał dym. Ostrożnie weszli na teren wioski. Mieszkańcy musieli być dziwni, zauważono kilka narzędzi gospodarczych, były pokryte jakby czerwonym nalotem.

Spokojnie Rarity… uspokajała się w myślach … *to tylko rdza, to musi być rdza a cóżby innego przecież nie...* tutaj przełknęła ślinę *...krew*. Wszędzie walały się kości, jakoś nikt nie chciał nawet zgadywać jakie zwierzęta spotkały tu swój koniec, wydawało się, że mieszkańcy uchodzili w pośpiechu, wewnątrz chat paliły się jeszcze ogniska, widać było sienniki, skrzynie z rzeczami. Czuć było wszędzie dookoła dziwną słodkawą woń. Wszyscy stali się jakoś bardziej nerwowi, co chwila słychać było narzekania i prośby by jak najszybciej odejść z tego miejsca. Pegazy zaczęły pośpiesznie strząsać jabłka z drzew, a kuce zbierać je do beczek. Rarity podeszła do dowódcy oddziału

-Poruczniku, wydaje mi się że nie powinno nas tutaj być.- Rarity powiedziała cicho w kierunku dowódcy, który także wyglądał na tak samo podenerwowanego jak ona.

- Może pani mi, uwierzyć iż robimy wszystko co w naszej mocy by odejść, z tego miejsca jak najszybciej-. W tym momencie nad obozem rozległy się krzyki pełne przerażenia. Z wielkiej chaty wybiegło, a raczej wyturlało się paru śmiertelnie przerażonych gwardzistów. Starali się jak najszybciej odejść od tego budynku, przewracali się co chwila pędząc byle dalej, obaj wyglądali jakby zobaczyli coś przerażającego. Rarity i porucznik podbiegli do gwardzistów. Towarzysze próbowali ich uspokoić, jednakże bez widocznych rezultatów. Porucznik potrząsnął delikatnie jednorożcem jednym z gwardzistów.

- Co się stało żołnierzu? Sierżancie Hooves, słyszycie mnie?.- Gwardzista pokiwał twierdząco głową, ale jego słowa utonęły we łzach i szlochu. Drugi żołnierz, wydawał się w lepszej kondycji psychicznej, chociaż, także był wstrząśnięty.

- Po… postanowiliśmy sp..sp..sp..sprawdzić. Skąd bierze się dym por…poruczniku, znaleźliśmy kuchnię. Wielki koc..kocioł oraz noże, łyżki widelce. Sierżant Steel Hoves odnalazł wielkie drzwi do piwniczki, by..by…były zamknięte. Postan… owiliśmy, je otworzyć, i…i……..i ….. MAMO!!!!- Gwardzista zaczął w tym momencie, płakać jak dziecko, dalsza z nim rozmowa nie miała z już sensu. Porucznik, natychmiast udał się, do drewnianego budynku wraz z nim ruszyło kilkoro gwardzistów i odważniejszych rekrutów. Rarity poszła za grupą. Wiedziała, że nie powinna tam iść, CZUŁA że nie powinna tam iść. Dlaczego więc szła? Weszła do ciemnej chaty. Jej nos wypełnił zapach pieprzu, majeranku i kolendry. Słodkawa nuta wyczuwalna na świeżym powietrzu, była tu bardzo intensywna. Wchodząc do kuchni Otaczali zejście do piwniczki półokręgiem w odległości jakieś 1,5 metra, jakby bliżej znajdowała się, jakaś niewidzialna granica strachu. Podeszła bliżej, zobaczyła twarz porucznika, był blady jak ściana. Mamrotał coś cicho pod nosem. Podeszła do krawędzi piwniczki, słodkawy zapach pochodził najwyraźniej stąd. Rzuciła snop magicznego światła w głąb piwniczki, wzdrygała się na widok tego, co tam zobaczyła. Cała piwniczka, z której, wiało lodowatym powietrzem zapełniona była półtuszami powieszonymi na hakach. Rarity dobrze wiedziała, że ludzie jedzą mięso. Według jej opinii świadczyło to o barbarzyństwie i złym wychowaniu. Zupełnie nie rozumiała, jak to mogło być powodem takiego przerażenia, obrzydzenia to co innego, ale przerażenia, ocierającego się o panikę? Jej wzrok przykuło natomiast coś z tyłu pomieszczenia, zrobiła krok do przodu by lepiej oświetlić rogiem kawałek . To coś wyglądało jak… nachyliła się jeszcze bliżej, i w tym momencie straciła równowagę. Rarity sturlała się ze schodów. Wstała obolała z podłogi która lepiła się od czegoś kleistego, co było najwyraźniej źródłem tego dziwnego słodkawego zapachu. Posłała snop światła ze swego rogu, na koniec piwniczki. Pierwszą rzeczą, którą zobaczyła były matowe martwe oczy, kucyka. Okrzyk ugrzązł jej w gardle. Przed sobą miała średniej wielkości stół, na nim leżał żółty pegaz płci żeńskiej. Brzuch nieszczęśnika został rozpruty, a na stole piętrzył się stos wnętrzności[6]. Zakrwawiony rzeźnicki nóż, został wbity w blat. Spływała po nim jeszcze nie do końca skrzepła krew. Rarity wzrokiem oniemiałym z

[6] Cupbcakes, cupcakes, cupcakes!!!

przerażenia omiotła tą cześć piwnicy. Pegazy, jednorożce i kucyki, różnego koloru barwy i wieku spoczywały na rzeźnickich hakach. Jedne już, oprawione, inne z uciętą nogą, skrzydłami bądź rogiem. Wszystkie patrzyły na nią mętnym wzrokiem. Rarity nie mogła pojąc tego co widziała , w najstraszniejszych książkach od Twilight, nie było opisanych takich okropności. Spojrzała w dół, KREW, cała podłoga pełna krwi, ona sama miała ją na swoich kopytkach, na SOBIE. Potem był krzyk, krzyk wyrażający przerażenie, strach i panikę. Krzyk płynący z samego środka jej jestestwa, pierwotny krzyk, którego początki ginęły w pradziejach, gdy kucyki uciekały przed manticorami. Zawisnął on w powietrzu nad całą przeklętą wioską. Rarity nie wiedziała, kiedy wbiegła na schody, nie pamiętała kiedy wtuliła się w pułkownika mamrocząc, tylko cicho.

-Oni… tam…. wszyscy… krew… martwi… kucykożercy.- pułkownik próbował ją uspokoić. **BOMMM** . Rozległo się nagle głuche uderzenie gdzieś niedaleko i rozniosło się w ciszy. **BOOOM** rozległo się po raz kolejny. Wszyscy wybiegli na zewnątrz. Rekruci i gwardziści, zaniepokojeni utworzyli półkole wokół chaty. Wszyscy trzymali broń w pogotowiu, wszyscy spoglądali z lękiem na szczyty pagórków otaczających małą dolinkę.

- Co się dzieje, sierżancie!- Zwrócił się półkownik w stronę jednego z gwardzistów.

-Sami, nie wiemy sir. Brzmi to jak jakiś bęben, nie wiadomo skąd-. Wtem bęben odezwał się z przeciwnej strony, **BOOOM…BOOOM.** Bębny co 5-10 sekund dawały znak swojego istnienia, dołączył, wtem trzeci odzywający się za plecami wyprawy. Wydawało się iż z każdą chwilą odzywały się , częściej, jakby były sygnałem do czegoś. Ci którzy widzieli zawartość piwnicy błagali by uciekać póki jest jeszcze gdzie. Ze strony ścieżki z której tu przybyli, nie odzywał się żaden dźwięk. Pułkownik spodziewał się tam właśnie pułapki, zakazał więc żadnych działań i nakazał czekać. Jakiś pegaz zaczął się trząść jak osika, ktoś ciągle powtarzał z rezygnacją : „wszyscy tu zginiemy, wszyscy tu”, inny żądał by natychmiast stąd odejść. Dowódcy próbowali opanować, powoli narastającą panikę. Było to jednak porównywalne do próby zatrzymania przypływu morza łyżeczką do herbaty. Po 10 minutach, gdy bębny wybijały już szaleńczy rytm, nawet dowódcom udzielił się nastrój przerażenia i niechybnej zguby, a pułkownik zaczynał żałować, iż nie wydał rozkazu natychmiastowego odwrotu. Bębny ucichły niespodziewanie i nad wioską nastała

przytłaczająca, grobowa cisza. Słychać było tylko szum wiatru, wśród koron jabłoni i głośne oddechy. Ktoś nagle krzyknął że widzi ruch, na szczycie pagórka. Nagle dziwne postaci pojawiły się na szczytach, pagórków otaczających dolinkę. Były ich dziesiątki, ubrane w bure i szare, widocznie nadgryzione przez czas , płaszcze, koszule i kurtki, Rarity powiedziała by że każdy z nich ubrany jest w stos niegustownych szmat, co odpowiadało praktycznie prawdzie. Twarze były niewidoczne, skryte za maskami przeciwgazowymi, maskami i chustami. Każda z postaci dzierżyła jakąś broń, od wideł, szpadli, siekier i noży, po łuki, łomy i sieci. Cześć z nich zabarwiona była czerwienią. Stali tak, tylko i parzyli, nie wydawali żadnego dźwięku, tylko patrzyli. Pułkownik rozkazał, by przygotować się to wymarszu, bez jednak widocznego pośpiechu. W rekordowym czasie zaprzęgnięto wozy, przerażający obserwatorzy jedynie patrzyli, i powoli, nie śpiesząc się karawana wozów ruszyła. Wymagało to od wszystkich niesamowitego opanowania, wszyscy najchętniej pognali by co sił w kopytach byle dalej. W momencie gdy karawana ruszyła, ruszyły też postacie ze wzgórz. Poruszały się z taką samą szybkością co karawana, odległość między obiema grupami nie zmniejszała się. Wolne tempo marszu oraz „eskorta" szarpała wszystkim nerwy. Jeden z pegazów, stanął i odwracając się zaczął krzyczeć w stronę niemych prześladowców.

- CZEGO OD NAS CHCECIE, NIC WAM NIE ZROBILIŚMY, ZERWALIŚMY TYLKO TROCHĘ JABŁEK!!! ZOSTAWCIE NAS W SPOKOJU!!!.- Postacie niewzruszenie szły do przodu, nie zważając na pełne oburzenia krzyki. Rarity szła w środku kolumny, tuż obok Sierżanta Steel Hovesa. Myśli pędziły jak oszalałe. *To jest najgorsza możliwa rzecz jaka mogła się stać. Czy zobaczę jeszcze rodziców i Sweete Belle? Nie chcę… nie mogę zostać pożarta przez kucykożerców! Mam tyle planów, uszycie nowej kolekcji, wyjazd do Manehettanu…* . Widocznie nie tylko ona miała takie przemyślenia, wiele pegazów, jednorożców i kucy mamrotało coś pod nosem. Jakieś 400 metrów od granic wioski półkownik zauważył że linia „tubylców" zaczyna się coraz bardziej wyginąć na przeciwległych końcach, oskrzydlając kolumnę.

- Kolumna kłus!- Wydał szybko komendę, podjazd zaczął poruszać się dwa razy szybciej, ścigający także przyspieszyli. Poszybowały pierwsze strzały wystrzelone od ich strony. Bez rozkazu wszyscy przyspieszyli do galopu. Kilka nie zabezpieczonych beczek jabłek wyleciało z wozów, jednak teraz było to najmniejsze zmartwienie. Widać już było powoli wyjazd z sadu, a prześladowcy zostali daleko w tyle. Wszyscy nagle uwierzyli że dadzą radę. Wtem

kilka jabłoni zatarasowało drogę. Wozy próbowały wyhamować, skończyło się to na wywrotce i lekkim karambolu. Niemi prześladowcy wykorzystali ten czas by nadgonić różnicę odległości. **500m** . Pułkownik zastanowił się czy jest w stanie uratować wozy z aprowizacją. **400m** W obecnym stanie oddział nie nadawał się do starcia, nawet jego gwardziści są zbyt przerażeni. **300m** Pozostało więc tylko jedno. Donośny głos pułkownika zagrzmiał w głuchej ciszy

-ODWRÓT, PORZUCIC WOZY I ODWRÓT. Wszystko zakończyło się paniczną ucieczką, kuce przewracały się i zderzały ze sobą. Broń i pancerze wyrzucano jako że spowalniały ucieczkę. Rarity została przewrócona na ziemię przez jakiegoś gwardzistę, straciła przy tym przytomność.

Obudziła się jakiś czas potem słysząc głosy.

- Złapaliśmy dwóch gwardzistów, 5 rekrutów i tą tutaj primadonnę.- Rarity gniewnie chciała zaprzeczyć że jest jakąś primadonną. Gdy otworzyła oczy, zobaczyła siedem ogłuszonych kucyków, zaczęła krzyczeć. Tuż przy niej znajdowała się czwórka postaci, trzy mniejsze sylwetki ukryte zza płaszczami ze starych szmat otaczały, olbrzymią postac, ramiona jak goryl, łapy jak bochny chleba, co najmniej 2 metry w zrostu. Maska hokejowa zasłaniała jego całą twarz. Wszyscy odwrócili w jednej chwili swe zamaskowane oblicza w jej stronę. Rarity wydała najgłośniejszy krzyk w swoim życiu, po czym zemdlała. Czwórka spojrzała na siebie lekko speszona.

- Chorąży, wydaje mi się iż odrobinę przegięliśmy z ich straszeniem, boję się że bez pomocy psychologa w kilku wypadkach się nie obejdzie.- Zwróciła się jedna z postaci w kierunku olbrzyma. Gigant jedynie westchnął.

- Rozkazy były wyraźne, bez rozlewu krwi, nie przelaliśmy ani kropelki, fakt ci od efektów specjalnych przegięli z realizmem „trupów" w piwnicy. W jaki jednak sposób mielibyśmy ich zmusić by dali dyla w tak spektakularny sposób?- Wszyscy kiwnęli głowami.

–Co jednak zrobimy z nimi?- Wskazał na leżące kucyki. Chorąży podrapał się po głowie.

-Jeżeli czegoś nie wiesz lub nie chcesz być odpowiedzialny, zapytaj dowództwa.- Odparł wesoło, co zostało skwitowane salwą śmiechu. Wszyscy nagle odwrócili się, słysząc odgłos, za plecami. Jeden z gwardzistów, ocknął się i patrzył na nich, oczami wielkimi jak spodki. Chwilę potem zaczął się cały trząść, a po kolejnych 10 sekundach, wydał z siebie bardzo nie męski krzyk przerażenia i zemdlał. Towarzyszyło temu dwie minuty milczenia, przyglądających się temu światków.

-Bardzo, bardzo długiej terapii u psychologa…- skwitowała to wydarzenie jedna z postaci.

3 kilometry do ”punktu nr 3”, jezioro nr 1 Dolina Wygnania 15.32 Equestria 10.11.2025.r

-To było, wspaniałe zwycięstwo.- Powiedziała cicho do siebie Rainbow w marzeniach wygrała już całą tę wojnę, już odbierała gratulacje od samej Celestii. Pułkownik dowodzący podjazdem, stary kuc, pułkownik Cloud Gold, wyga pamiętający jeszcze kampanię, wojenną z diamentowymi psamiprzed 25 laty westchnął z irytacji. Ten tęczowy pegaz był po prostu niemożliwy. Co z tego, że uratował raz czy dwa Equestrię, osobiście wykluczył by go z tej wyprawy, no ale osobisty rozkaz księżniczki. Nawet nie umie dobrze trzymać miecza czy włóczni, a zachowuje się jakby już uratowała Equestrię. Jedynym pozytywem jej obecności był, widoczny wzrost morale. Wszyscy, nawet rekruci, byli gotowi i chętni do bitki z każdym, choćby z samym Discordem. Dzięki jednak Celestii niedługo wykonają zadanie. Według zwiadu powinni za tym wzgórzem zobaczyć jezioro. Wysłał by normalnie pegazy by sprawdzić czy nie ma zasadzki , ale nie chciał zdradzić swej obecności, kto wie co czeka na nich w tej okolicy.

Bartek leżał sobie na trawie w przeszywnicy. Miecz spoczywał przy pasie, kolczugę podłożył sobie pod głowę jak poduszkę, hełm zostawił w plecaku w obozie, *Nuuuda*. Pół kilometra za nim znajdował się ufortyfikowany obóz. Już od siedmiu dni biwakowali nad tym jeziorkiem. Zdziwił się, gdy dziesięć dni temu na skrzynkę e-mailową drużyna ”Topór” otrzymała zaproszenie do wzięcia udziału w specjalnym wyjeździe. Kazali po porostu biwakować przy jakimś tam jeziorku i czekać na pewne wydarzenie, którego dokładnie nie określono.

Jednakże skoro gwarantują aprowizację oraz wspomnieli też coś o dodatku finansowym? Tak więc 23 wojów z „topora" znalazło się w „kresach" nad malowniczym jeziorkiem. Ze zdziwieniem stwierdzili na miejscu, że znajdowała się tam cała śmietanka odtwórstwa historycznego polskiej ziemi. Znajomi z „Rarogów", „Sokołów", „Smoków" oraz wiele mniejszych grup. Co ciekawe zdziwił się że wśród „dziesiątek i jedenastek"[7] zalazło się sześc. drużyn „czternastek". Łącznie było tu z 200 wojów o „ciurach obozowych", nie wspominając. Pole skórzanych namiotów sprawiało że obszar nad jeziorkiem nabrał bardzo słowiańskiego charakteru. Pierwsze dwa dni upłynęły na potyczkach i zmaganiach, między grupami wieczory natomiast były wspólną ucztą przy ogniskach z kiełbasami, piwem i śpiewem. Zaopatrzenie dostarczano codziennie wieczorem ciężarówki „sponsora". Trzeciego dnia zaczęło być troszkę nudno, któryś z drużynników zaproponował że skoro mają zostać jeszcze jakiś czas to może zbuduje się obóz z prawdziwego zdarzenia? W drużynach było kilku stolarzy i archeologów, wszyscy zapalili się entuzjastycznie do pomysłu. Kilka telefonów później cały obóz stawiał palisadę i kopał fortyfikacje ziemne. Przez ostatnie cztery dni udało się otoczyć obóz dość mocną palisadą, nawet postawiono prowizoryczną bramę. Teraz jednak znowu nuda zakradła się w życie obozowe. Kątem oka zauważył jakiś ruch w oddali, w lasku. Bartek przetarł oczy ze zdumienia. Jednak nie wydawało mu się. Szybko podniósł kolczugę z ziemi i pognał do obozu, cieszył się w duchu jak dziecko, *w końcu coś się dzieje*.

Pułkownik Cloud Golda zadumał się. Patrząc na umocniony obóz u stóp jeziora. *Więc jednak czekali na nas… a może to tylko wysunięta placówka, nieprzyjaciela? Jedno jest pewne blokuje dostęp do wody*. Martwiło dowódcę ich wyposażenie, wysłane na zwiad pegazy doniosły iż nieprzyjaciel posiada wiele kolczug, mieczy i toporów. Uzbrojeniem jedynie gwardziści mogą się z nimi równać. Gdyby tylko znał taktykę lub styl walki wroga. Rainbow Dash w tym samym momencie wręcz roznosiła energia.

- Ooooo, tak nareszcie im pokażemy!- Zaczęła boksować w powietrzu przednimi kopytkami.

[7] określenie stwierdzające który „wiek" jest specjalnością danej grupy.

Półkownik westchnął cicho w akcie dezaprobaty.

- Jeżeli chcesz się do czegoś przydać, żółtodziobie to zwołaj wszystkich dowódców na naradę.- Rainbow początkowo zastanawiała czy oburzyć się na określenie „żółtodziób", po chwili namysłu jedynie zasalutowała zamaszyście i poleciała. Cisza która po tym nastała była muzyką dla jego uszu. Zaczął zastanawiać się nad planem nadchodzącej bitwy.

Pod kopułą otwartego namiotu zebrali się wszyscy drużynnicy. Oczywiście w pełnym rynsztunku, pewne standardy obowiązują. Wszyscy otaczali wielką drewnianą ławę. Tymczasowo wybrany dowódcą Piotr "Bożydar" Grzemulka, drużynnik „Sokołów", siadł na pniaku. Jego długa broda, niski wzrost i gigantycznym (lekko a historycznym) toporem wyglądał na krasnoluda, żywcem przeniesionego z kart powieści fantasy.

- Czy wszyscy są obecni?- zahuczał jego basowy głos. Kilka głosów przytaknęło i ponaglało by zaczynał.- Wiecie zapewne że zauważono, duży oddział Equestriańczyków, chowają się w lesie ponad nami, uzbrojeni są w mix broni i zbroi od ,,jedenastki do czternastki".

- To Equestriańczycy mają grupy rekonstrukcji historycznej?- Zapytał jakiś drużynnik małej, nie znanej jeszcze nikomu drużyny.

- Widocznie mają, a co może to ich armia regularna?- Zaśmiał się drużynnik „Wilków", przez dobrą chwilę wszyscy śmiali się do rozpuku. W końcu Piotr uspokoił wszystkich ruchem ręki.

- Regularni czy też nie, przybyli tu w pewnym celu, nasz „dobroczyńca" poinformował nas iż są tutaj po wodę, a my nie możemy im dać ani kropli.- Jeden z opancerzonych dowódców „czternastki" podniósł rękę, sygnalizując chęć wypowiedzi.

– Czyli to jakiś scenariusz, jak mniemam?- Paweł, po chwili gładzenia swej brody przytaknął.

-Na to wygląda, podobno będą walczyć jak w prawdziwym boju, używają nie stępionej broni i będą walczyć ostro.

- Ktoś z tyłu stwierdził sarkastycznie, że jak nie walczyło się z Rosjanami, to nie wie się co to znaczy pojęcie „ostra gra" i że on może ich przegonić na cztery wiatry, choćby tępym szpadlem. Namiot zatrząsł się wręcz od głosów aprobaty, dla tego stwierdzenia.

- Ja ‚Feistheien zgadzam się z wszystkimi, ale co wtedy gdy oni nie wychylać Kopft z ein las?- Słowa te wypowiedział, Edmund „Helmut" Braudernowicz. Był on potomkiem zniemczonych jeszcze po II wojnie światowej polaków. Jego rodzice jednak po pogłębieniu się nastrojów narodowych i nacjonalistycznych, bojąc się problemów i chcąc wychowywać syna w spokoju, powołali się na polskie korzenie i wyemigrowali do polski. Edmund, władał polskim dobrze, ale miał nawyk wrzucania w tok wypowiedzi niemieckich słów, co wraz z niemieckim akcentem sprawiło, że otrzymał pseudonim „Helmut". Chichot losu sprawił że stał się drużynnikiem, jednej z nielicznych grup odgrywających zakon krzyżacki. Wszyscy żartowali więc za plecami biednego, Edmunda i jego drużyny , ale jednocześnie szanowali ich za pasję i profesjonalizm z którą odgrywali swą, zwykle tragiczną rolę „chłopców do bicia" dla oddziałów Łokietka, Witolda i Jagiełły. Nastała drobna konsternacja, jak zwykle Helmut trafił w sedno. Co jeżeli się przestraszą i nie staną w polu? Nocna walka nie uśmiechała się nikomu, gonitwa po lasach za wrogiem, natomiast to najprostsza droga przegranej. Padło kilka, propozycji, ale nie zyskały uznania. Wtem, Piotr klasnął w dłonie i krzyknął .

- Mam!, pojedziemy ich klasykiem!- Zaczął tłumaczyć swój plan zebranym. Cały namiot ryknął śmiechem tak głośnym iż zapewne słyszano go w sąsiednim lasku. Zwrócił się następnie w stronę Edmunda.

- Helmut wchodzisz w to?.- „Krzyżak" jeszcze trząsł się ze śmiechu.

- Oczywiście, że JA… MEIN GOTT jeżeli to się uda… .- I zaczął się jeszcze bardziej śmiać, tak że turlał się po ziemi.

-Ma ktoś, „rekwizyty" w odpowiednim stanie?- Zwrócił się Piotr do zgromadzonych? Ktoś przytaknął, że odpowiednie „rekwizyty" się znajdą.

– Dobrze…- kontynuował-… przygotujcie ludzi, za pół godziny wszyscy muszą być przygotowani do boju, jeżeli w ciągu półtorej godziny nie ruszą, wykonujemy nasz plan… SŁAWA!!! Pozdrowienie rozniosło się po całym namiocie.

„punkt nr 3", jezioro nr 1 Dolina Wygnania 17.02 Equestria 10.11.2025.r

Sytuacja wyglądała źle, bardzo źle. Od ponad godziny próbował ze swoimi podwładnymi

opracować plan nadchodzącej bitwy. Niestety żaden z wariantów nie był optymalny i nie zapewniał im pewności wygranej, przy minimalnych stratach. Co wiedział, o wrogu? Są dobrze uzbrojeni i opancerzeni, nie miał informacji o tym jak walczą, należało jednak założyć że dobrze. na pewno są wolniejsi od jego oddziałów. Oczywiście miał łącznie 100 pegazów, co dawało mu drastyczną przewagę mobilności. Niestety pegazy, które przeleciały nad obozem w dużej wysokości w celach zwiadowczych, potwierdziły wzmożoną aktywność, nieprzyjaciela. Wszystko wskazywało że wróg spodziewa się ataku. Oblężenie nie wchodziło w grę, nie mieli dużo prowiantu, a woda była na wykończeniu. Wycofać się, i zawieść wszystkich w obozie, czy też zostać i poczekać do jutra? Bał się, że gdy założy obóz przeciwnik zaskoczy ich nocnym wypadem. Rozmyślania i dyskusję z podległymi mu oficerami przerwała Rainbow Dash, wleciała do namiotu i wskoczyła w locie na stół z mapami, cała była podniecona. Zanim zdążono ją zbesztać za zachowanie, zawołała na cały namiot.

- WYSZLI!, WYSZLI W POLE, WYSZLI!- Wszyscy opuścili namiot i dołączyli do oddziałów stojących na skraju lasu w cieniu drzew. Wszyscy czekali podekscytowani na skraju lasu, nastrój wśród jego oddziału był bojowy. Brama obozu była teraz otwarta a przed nią stał szeregi wojowników w zwartym szyku. Trzeba było przyznać iż nieprzyjaciel prezentował się imponująco. Różnokolorowe stroje, narzuty na zbroje oraz motywy na tarczach tych okrągłych jak i migdałowatych wyglądały imponująco. Pozytywnie zaskoczyła go mała liczba przeciwników, było ich z 120-140. Miał więc prawie trzykrotną przewagę liczebną. Prawie podskoczył z radości widząc jak oddział przesunął się 200-250 metrów do przodu od bramy, stojąc teraz w szczerym polu. Jedynym teraz problemem było rozbicie ich szyku… Z szeregów wyszła trójka wojowników. Dwójka nosiła kolczugi, idący na przedzie napierśnik. Wszyscy posiadali narzucone na ramiona długie białe płaszcze z czarnym krzyżem. Wszyscy uzbrojeni byli w miecze. Jeden z idących z tyłu niósł białą szmatę na kiju, drugi niósł jakiś pakunek. Zbliżyli się do nich na odległość 20 metrów od lasu. Ukłonili się nisko a Idący na przedzie blondyn, wystąpił kilka kroków wprzód.

- Nazywam się Edmud von Bauer, rycerz z Zakonu Najświętszej Maryi Panny. Kto jest wasz ein dowódca. Ja mam do niego ważna wiadomość.- Półkownik wystąpił naprzód, przed

szereg.

- Pułkownik Cloud Gold, 3 Regiment Gwardii Pałacowej. Mów z czym przyszedłeś człowieku.-

- Fűhrer nas Rycerz Bożydar z rodu Grzemula, wzywa was na bitwę i aby męstwo wasze podnieść, którego wam widocznie brakuje, śle wam te zwei nagie miecze.-Tutaj skinął ręką, dla kompana z tyłu który wyszedł przed Cloud Golda i rzucił mu pod nogi zawartość zawiniątka. Dwa kawałki metalu które upadły u jego kopyt były mieczami jedynie z nazwy. Poobijane z każdej możliwej strony, tępe i lekko zardzewiałe. Półkownik aż zazgrzytał zębami ze złości, podobnie jak stojący blisko gwardziści. Rekruci patrzyli zdziwieni na siebie, pytając się wzrokiem o powód takiego wzburzenia. Każde siły zbrojne wyznają w pewien sposób kult broni i ekwipunku. Wielogodzinna konserwacja uzbrojenia i ekwipunku dokonywana przez żołnierza ma mu dać zaufanie i poczucie niezawodności[8]. Rzucenie takiego, „chłamu" pod kopyta było jak siarczysty policzek. Pułkownik spojrzał na herolda z mieszaniną wściekłości i zdziwienia.

- Fűrer nas Bożydar, kazał wam oznajmić półkowniku, iż jeżeli skąpo wam pola do bitwy, to się z wojskami wam ustąpi, abyście nie gnuśnieli w ein las.- Po tych słowach zapadła grobowa cisza. Nawet rekruci zdawali sobie sprawę z tego że to wyzwanie, wyzwanie rzucone Equestrii! Pukownik popatrzył na heroda jakby się przesłyszał. Mimo starego wieku, krew w nim buzowała, nie wytrzymał.

- Powiedz swojemu wodzowi że za pół godziny błędzie odszczekiwał te słowa, na swoich kolanach przede mną!!! Celestia mi świadkiem!!! Heroldzi skłonili się nisko, potwierdzając że przyjęli wiadomość, zrobili w tył zwrot i szli wolnym krokiem w stronę swoich pozycji. Gdyby Eqiuestrianie widzieli ich twarze zobaczyli by szerokie uśmiechy.

Wszystko, tak jak miało być. Cieszył się Bożydar, sprowokowanie do ataku udało się znakomicie. Teraz należało liczyć iż plan bitwy, uda się podobnie. Podzielił swe siły na 5 oddziałów. Oddział 1 którym sam dowodził zawierała „czternastki" i najcięższej

[8] a przy okazji ograniczenie kosztów zakupów i wymiany

opancerzonych, ich zadaniem było wytrzymanie głównego impetu uderzenia. Oddziały 2 i 3 to ruchome skrzydła oddziału 1 złożone z „dziesiątek i jedenastek", miały trzymać linię, a jeżeli trzeba zabezpieczyć 1 przed okrążeniem, w razie możliwości same powinny spróbować zajść wroga od boku. Tylko te siły były widoczne dla przeciwnika w polu. Oddział 4 miał za zadanie pilnowanie obozu wraz z „ciurami obozowymi" . Oddział 5 to rezerwy ukryte w otaczających jezioro szuwarach. Najważniejsze było utrzymanie szyku, dopóki szyk będzie, nie ruszą nas. Rozległy się odgłosy trąb z lasu, nadchodzą. Wysunęły się trzy duże oddziały „kawalerii" i ustawiły się w szyku odpowiadającym praktycznie ich szykowi. W środku pancerni, po bokach lżejsze oddziały. Gwardziści utworzyli ładny klin, rekruci na ich skrzydłach trochę mniej ładne prostokąty. W jego oddziale rozległy się szepty

…jest ich z dwa razy więcej…

…to dobrze będzie kogo bić…

…czy nie wyglądają słodko w tych pancerzykach?...

… chyba wezmę dwóch, trzech do niewoli, moje młodsze siostry będą wniebowzięte…

…MÓJ mały kucyk, MÓJ mały kucyk aaaaaaa….

…Zbychu zawsze mówiłeś że chciałeś mieć konia, koni nie ma, są kucyki…

Nad polem bitwy zapadła cisza.

Pułkownik stał w samym środku szyku. Wzburzenie osłabło i zaczął się zastanawiać. Zaczął wątpić, że ta obraza była dowodem pychy przeciwnika, a raczej sprytnym manewrem by zmusić go do bitwy. Teraz jednak nie było odwrotu, jeżeli przerwie atak, to morale spadnie na samo dno, oraz będzie wyglądało na to, że się przestraszył nieprzyjaciela. Nadzieją jego było to iż zdążył jednak opracować plan który powinien zapewnić im swobodny dostęp do jeziora, a ludzi zmusić do wycofania. Najważniejsze w tym zadanie będzie miała Rainbow Dash i pegazy, jeżeli zawiodą... przełknął nerwowo ślinę. Wiedział, że na gwardii spoczywa główny obowiązek utrzymania linii i związania głównych sił wroga. Rekruci mogą najwyżej pomóc, ale, to nie oni wygrają tę bitwę. Jedyną szansą na wygraną byłoby rozproszenie szyku nieprzyjaciela i podjęcie walki na własnych warunkach. Equestrianczcy nie lubili

walczyć w ścisku. Szyk rozproszony i seria pojedynków jeden lub dwa na jednego to coś czego uczono ich w akademii. W ścisku, nie dawało się wziąć zamachu mieczem, czy zadać porządnego kopniaka. Z tego co natomiast widział ludzie walczą wręcz przeciwnie, lubują się w szyku zwartym. Będzie więc to spotkanie na placu boju dwóch filozofii walki. Dał sygnał trębaczowi by rozpocząć atak, Szereg włóczni ustawił się w kierunku wroga i powoli cała linia zaczynała nabierać rozpędu, teraz tylko uderzyć z całej siły w szyk... kucyki przebiegły połowę dystansu gdy nagle z wrogiej formacji wysunęły się włócznie, nie było ich aż tak wiele, ale były o wiele dłuższe od Equestriańskich. Zaklął od nosem, rozkazał zwolnic tępo natarcia. Nie miał zamiaru stracić nikogo nadzianego na te przeklęte włócznie. Po 20 sekundach Equestriańczycy starli się z wrogimi oddziałami.

Oddziały Equestriańskie uderzyły w mur tarcz, uderzenie, było silniejsze niż wszyscy się spodziewali. Pierwszą minutę przeznaczono na pojedynek siłowy, kto kogo przepchnie. O dziwo kuce były zadziwiająco silne, dotrzymywały kroku dorosłym chłopom. Na komendę odrzucono ich mocnym pchnięciem tarcz. Zabrzmiała komenda:

- Włócznie w dół DUNY[9] W DŁOŃ!!.- Drugi szereg rozpoczął metodyczne młócenie dunami, Pierwszy szereg nie chciał być gorszy i z powodzeniem używał mieczy, toporów i tarcz do wykonywania pchnięć i uderzeń. Gwardziści w swoich zbrojach wzmacnianych magicznie wytrzymali, fakt uderzenia były bolesne, ale żaden z nich się nie cofnął i próbowali odwzajemnić się ciosami własnych toporów i mieczy. Gorzej było z rekrutami już po 2-3 ciosach dunów cofali się na odległość własnych włóczni i robili wszystko by być poza zasięgiem tej przerażającej broni. Skrzydła czuły się przy tym, że walka jest nie fair w stosunku do tak słabo wyekwipowanego przeciwnika. Skrzydła odłożyły więc duny i zadowoliły się kopniakami, ciosami tarcz i mieczy. Gwardzistom natomiast nie szczędzono razów. Wtem rozległ się odgłos Equestriańskiego rogu i oddział pegazów wyfrunął z lasu trzymając zapalone pochodnie i lecąc w kierunku wrogiego obozu. Opadły go następnie, a w powietrzu zaczął unosić się zapach spalenizny. Przez chwilę nastała konsternacja wśród oddziałów, nikt nie chciał stracić namiotów, rzeczy osobistych i sprzętu, z trudem

[9] Topór z długim trzonkiem, walczy się z niego głównie z drugiej linii, atakując głowy i korpusy nieprzyjaciół, zza muru tarcz.

opanowano chęć natychmiastowego odwrotu, w trosce o swój dobytek. Sprawiło to że wszyscy z o wiele większą agresją i brutalnością rzucili się na kucyki którym dawano nijako dotychczas taryfę ulgową. Oddział rezerwowy, widząc że „dobrze idzie" pognał ze swoich pozycji, wspomóc obrońców obozu. Trwały więc dwie bitwy: przed i w obozie. Walka trwała już jakieś pół godziny Rekruci zaczęli się chwiać pod naporem wściekłych „dziesiątek", a gwardziści widocznie odczuli na sobie gniew „trzynastek i czternastek". Ludzie byli jednak już widocznie zmęczeni a na nogach trzymała ich jedynie chęć odwetu za najprawdopodobniej stracone namioty. Zauważono jak z obozu osnutego dymem zaczynają masowo odlatywać, poturbowane pegazy, z bramy wypadł oddział 5 z krzykiem na ustach dołączył do walczących, okazało się że udało się pegazom podpalić kilkanaście namiotów, ale udało się uratować z nich praktycznie cały dobytek. Rekruci widząc, klęskę pegazów oraz przybycie posiłków nieprzyjaciela zaczęli porzucać broń i uciekać w stronę pozycji wyjściowych. Po pół godzinie na placu boju zostali jedynie poobijani otoczeni z trzech stron, przyparci do jeziora gwardziści i śmiertelnie zmęczone, ale tylko lekko poturbowane drużyny rekonstrukcji historycznej. Między dwoma formacjami był 5 metrowy pas buforowy. Bożydar wystąpił przed szereg oddziału. Był posiniaczony przez kopniaki gwardzistów, a z rozcięcia na czole, zadanego toporem leciała krew, nadal jednak wyglądał dumnie i wojowniczo, rana tylko spotęgowały ten wizerunek.

- Złóżcie swą broń, to pozwolimy wam odejść w pokoju, Equestriańczycy, klnę się na Swaroga!.- Zabrzmiał w ciszy jego basowy głos. Pułkownik Cloud Gold odwrócił się w stronę swojego oddziału spojrzał na swoich żołnierzy i dowódców. Byli poobijani, zmęczeni, ale w oczach widział determinację i dumę, nie zamierzali oddawać broni, chyba że po własnym trupie. Kilka łez dumy popłynęło z oczu starego wojaka, otarł je jednak szybko. Odwrócił się w stronę Bożydara.

-Wygraliście tę bitwę, to fakt, po nas jednak przyjdą następni, gwardia nigdy przed nikim nie złożyła broni, i nie złoży jej pod moją komendą. Celestia mi światkiem że walczyliśmy jak mogliśmy najlepiej i walczyć będziemy do ostatka. Gwardia umiera lecz nie poddaje się!- W czasie tej krótkiej mowy gwardziści utworzyli formację obronną, potwierdzając jego słowa. Ze zdziwieniem Półkownik usłyszał z tłumu nieprzyjaciół słowa uznania, kilkunastu mu nawet klaskało! Po chwili jednak wśród wrogów ktoś zawołał.

- Skoro są spragnieni, przyszli po wodę to napójmy ich.- Wśród śmiechów, mur tarcz

zaczął spychać ich do jeziora, gwardziści próbowali zatrzymać nieprzyjaciół, ale był to próżny trud. Woda nie była głęboka, najniższym nieprzyjaciołom sięgała do pasa, ale dla kucyka było to głęboko. Gwardziści złamali szyk i ratowali się płynąc w stronę brzegu przeciwnego. Towarzyszyły im szydercze uderzenia mieczy o tarcze. Gwardziści przegrupowali się na drugim brzegu rzeki, złote zbroje brudne były od szlamu i glonów, cześć żołnierzy zgubiła w jeziorze broń i hełmy, słabsi musieli odrzucić pancerze by nie utonąć. Widać było jak w stronę szyku zbliżał się duży oddział nieprzyjaciela wysłany chyba po to by dopilnować by opuścili ten rejon. Mimo opłakanego stanu, gwardziści w równej regulaminowej kolumnie dołączyli do rozbitych rekrutów i pegazów. Słońce zachodziło powoli za ich plecami. Equestrianie wracali do swojego obozu z goryczą porażki na ustach.

7 kilometrów od doliny, obóz armii Equestriańskiej, namiot dowodzenia, 21.43 Equestria 10.11.2025.r

Luna nie mogła przełknąć słów które przed chwilą usłyszała.

– Jak to zostaliście rozbici i zmuszeni do odwrotu przez bandę wojowników?!?.- Odpowiedziała z niedowierzaniem patrząc na dwa stojące przed nią kucyki. Pułkownik Cloud Gold, przyjmujący postawę gotowego na przyjęcie czekającego go losu, stał przed nią z lekko spuszczoną głową w swym brudnym, odrapanym i pogiętym w wielu miejscach pancerzu. Rainbow Dash, natomiast starała zbytnio nie prezentować prawego oka, na którym widniała wielka śliwa, pozostawiona przez czyjąś życzliwą pięść. Patrzyła w podłogę i była o wiele cichsza niż zazwyczaj. Luna patrzyła ślepo przed siebie. Czy ten dzień może być jeszcze gorszy? Dwie godziny temu wrócił oddział wysłany do sadu. Cały był zdemoralizowany i przerażony. Wszyscy wykrzykiwali coś o „niemych prześladowcach”, „zasadzce” i „kucykożercach”. Kuce z którym ,rozmawiała wyglądały na autentycznie przerażone, one naprawdę widziały coś przerażającego. Co gorsza zaginęło przy tym 8 kucyków, w tym Rarity. Luna czuła się winna, że ją posłała z podjazdem, z daleka wyglądała jej ona na bywalczynię salonów, a nie pola bitwy. Dowódcy i oficerowie starali się by te niesprawdzone informacje nie przeniknęły w szeregi armii, ale próżny był to trud. Obóz huczał od plotek i wyolbrzymionych historii. Morale jeszcze bardziej spadło, słyszała głośne narzekania na dowódców. Jeszcze nikt nie skrytykował jej, ale wiedziała że to kwestia czasu, nim ktoś się odważy. Teraz, klęska drugiego podjazdu. Osobiście nie byłaby zdziwiona,

gdyby teraz zaczęły się dezercje. Nie mieściło jej się to w głowie, pokonali przeszło 130 elitarnych gwardzistów przy użyciu mieczy, toporów i tarcz? Przecież posiadają te całe armaty, karabiny i czołgi. Co oznacza ta szopka, to jakiś podstęp? Stała tak w milczeniu patrząc w mapę taktyczną, nie mrugając nawet powieką. Twilight podeszła do niej, i z pewną nieśmiałością zapytała.- Czy wszystko porządku księżniczko?- Luna zamrugała powiekami i spojrzała na nią i wszystkich obecnych lekko nieprzytomnym wzrokiem. W oczach obecnych zauważyła zakłopotanie i zaniepokojenie. Pułkownik Cloud Gold, zebrał się w sobie. Spojrzał księżniczce w oczy i powiedział tak głośno jak tylko mógł.

- Czuję się odpowiedzialny za niepowodzenie podjazdu, nie przewidziałem wszystkich okoliczności starcia, a założenia mojego planu były błędne, czekam na orzeczenie odpowiedniego środka dyscyplinarnego w mojej sprawie.- Luna zobaczyła w jego oczach coś zupełnie innego: pasję, lojalność oraz smutek porażki, wiedziała że teraz kłamał jej w żywe oczy. Zrobił wszystko co mógł by wykonać zadanie. Plan który jej początkowo opowiedział, był przemyślany i sama spróbowała by najprawdopodobniej czegoś podobnego na jego miejscu. Teraz jednak brał na siebie całą winę, by przypadkiem nie dostało się jego podwładnym, kłamał by ratować swoich żołnierzy. Westchnęła cicho.

-Pułkowniku Cloud Gold…- Oficer wyprężył pierś i z zamkniętymi oczami był gotów na przyjęcie czekającego go losu.-… gdybyśmy uznali że popełniliście błąd, bylibyście pierwszym który by o tym usłyszał. Teraz CHCEMY aby zajął się pan swoimi kucykami oraz doprowadził sam siebie do stanu używalności, to rozkaz!- Pułkownik zasalutował i bez słowa opuścił namiot. Nastała po jego wyjściu cisza, czekała aż ktoś zada w końcu te pytanie, pytanie na które nie znała jeszcze odpowiedzi. Profesor Night Treat, odchrząknął głośno, za nimi stała dwójka generałów, jakby dla podkreślenia i potwierdzenia jego słów .

- Luna odwróciła głowę w jego stronę.- SŁUCHAMY pana profesorze.- Profesor poprawił okulary, i zadał pytanie, unikając jej wzroku.

-Zważając na okoliczności, czy rozważała księżniczka możliwość odwrotu, wszystko wskazuje na to, że nieprzyjaciel zdaje sobie sprawę, z naszej obecności, szanse powodzenia tej operacji siłami, które posiadamy są minimalne. Tym bardziej, że nie dysponujemy zapasami, a mamy jeszcze wielu chorych.- Wbiła oczy w ziemię pod kopytami. Wiedziała, że mają rację sama najchętniej wydała by rozkaz natychmiastowego odwrotu, co jednak wtedy

byłoby z jej siostrą, co z Equestrią? Podniosła gwałtownie głowę, cała trójka, aż podskoczyła a w ich oczach zagościł strach. Luna nie zdołała powiedzieć ani słowa. W jej oczach zamigotały łzy. Starała się jak mogła by wszyscy przestali się jej bać, a nawet jej dowódcy…

-Dziękuję za troskę o armię i Equestrię. Jutro rano PODEJMIEMY ostateczną decyzję- Starała się by jej głos brzmiał naturalnie, niestety przy ostatnich słowach głos jej się lekko załamał. Odwróciła się na pięcie i poszła do swojego namiotu. Rzuciła się na łóżko i zaczęła płakać w poduszkę. Płakała nad tym że zawodzi siostrę i Equestrię, płakała nad Rarity oraz innymi zaginionymi, płakała nad swoją nieudolnością, uporem i głupotą która doprowadziła do wojny, której najprawdopodobniej nie uda się wygrać. Łzy leciały z jej oczu, a ciało drżało w spazmatycznym szlochu. Jakiś głos zabrzmiał z wejścia do namiotu.

- Czy wszystko w porządku księżniczko?- Widać było głowę Twilight Sparkle zaglądającą do pomieszczenia, wcale nie wyglądała wcale na przestraszoną, a z jej oczu można było wyczytać troskę.

- Zostawcie NAS Twilight Sparkle, CHCEMY zostać same.- Luna oczekiwała iż usłyszy odgłos odchodzącej Twilight, jednak nic takiego nie nastąpiło. Po gdzieś pięciu minutach, zniecierpliwiona Luna odwróciła swoje zapłakane oczy w stronę nadal wystającej głowy fioletowego jednorożca. Twilight zaczęła teraz mówić.

- Kiedyś miałam trzy egzaminy tego samego dnia. Z Magicznej Trasfiguracji, Historii Equestrii i Teorii Zaklęć. Pierwsza była Transfiguracja, denerwowałam się bo nie rozumiałam tego przedmiotu. Egzamin był tak trudny że oddałam czystą kartkę, nie odpowiedziałam na żadne pytanie! Byłam tak tym zdenerwowana że pomyliłam wszystkie daty na egzaminie z Historii Equestrii, z teorii zaklęć po prostu uciekłam, wybiegłam z płaczem z sali egzaminacyjnej! Zamknęłam się w swoim pokoju. Byłam przekonana że jestem nikim, że zawiodłam mamę, tatę i księżniczkę, że nie będzie chciała mieć mnie, nieudacznika jako uczenia, że odbiorą mi Spike'a i wydalą ze szkoły.- Mówiła to wszystko z wyraźnym wstydem i smutkiem, Luna zrozumiała że zwierza się jej z czegoś niezwykle osobistego.

- Usłyszałam nagle za drzwiami głos księżniczki, prosiła bym ją wpuściła, pytała co się

stało. Odparłam by sobie poszła, by zostawiła mnie samą, bo tak czy siak, nie będzie chciała uczyć nieudacznika i że na pewno znajdzie lepszych studentów ode mnie.- Rumieniec wstydu oblał policzki Twilight, nie wiadomo czy z powodu tego że zwierza się z tego Lunie, czy może nadal wstydzi się swego zachowania przed Celestą.

- Czekałam pół godziny na jej odejście spod drzwi, nie odeszła. Otworzyłam nieśmiało drzwi. Księżniczka nadal tam stała, posłała mi ciepły uśmiech i powiedziała że każdy powinien mieć czas by popłakać w samotności, ale potem należy się komuś z tego zwierzyć. Zapytała czy może wejść. Powiedziałam jej o wszystkim: o egzaminach, o tym ze zawaliłam, o tym że nie chcę stracić Spike'a ani opuszczać szkoły, o tym że jestem nieudacznikiem. Bardzo długo tłumaczyła mi że się mylę, i wcale nie jestem nieudacznikiem, a trzy nieudane egzaminy to nie, aż taka tragedia.- Luna pokiwała lekko głową, tak to było zachowanie w stylu Celestii, zawsze starała się rozładowywać napięcia i problemy, była też mistrzynią słuchania cudzych żalów.

-Wydaje mi się, że już dość długo płakałaś w samotności, mogę wejść?- Posłała przy tym szeroki uśmiech, któremu Luna nie mogła odmówić. Opowiedziała jej o swoich zgryzotach i niepokojach. Twilight słuchała z uwagą jej słów. Gdy Luna skończyła, Twilight wyraźnie się zamyśliła.

- Rozumiem twój niepokój i stres, zawsze wydawało mi się że bycie księżniczką nie jest łatwym kawałkiem chleba, jednakże wydaje mi się że, gdybyś została porwana Celestia także poruszyła by niebo i ziemię (dosłownie) by cię odnaleźć. Co do zaginionych byłabym spokojna, szczególnie o Rarity, już raz była porwana.- Twilight opowiedziała jej całą historię z diamentowymi psami. Luna, śmiała się do rozpuku, fakt wiedziała że mają czuły słuch, że łatwo wyprowadzić je z równowagi, ale żeby uwolniły porwanego przez siebie kucyka i jeszcze zapłaciły by sobie poszedł? Ta historia poprawiła jej humor.

Twilight Sparkle dziękujemy ci za to, że poświęciłaś NAM swój czas, JESTEŚMY ci za to wdzięczni.- Twiligt ukłoniła się nisko.

- Jeżeli chodzi o zachowanie Profesora Night Threata, oraz generałów. Musisz im to wybaczyć. Od samego początku gdy wstępowali do służby, wpajano im przygotowanie się na najczarniejszy scenariusz, gdy Nightmare Moon wygrała by z księżniczką Celestią, a nad

Equestrią zapanuje wieczna noc. Powtarzałam im wielokrotnie, że byłam światkiem jak Nightmare Moon zniknęła na zawsze i nigdy nie powróci. Inną sprawą jest to, że nie znają ciebie zbyt dobrze, przez co nie wiedzą czego można się po tobie spodziewać, hmmm… wydaje mi się że jesteś odrobinkę zbyt surowa, „mało zabawna" jak to stwierdziła Pinkie i zamknięta w sobie.- Słowa Twilight sprawiły, że księżniczka się lekko speszyła. *Twilight gdybyś wiedziała, całą prawdę o Nightmare Moon…*

-.DZIĘKUJEMY ci, postaramy się…. – Tutaj musiała poszukać w pamięci odpowiedniego słowa.- …"wyluzować".- Posłała jej przy tym najszerszy uśmiech, który jednak w jej wykonaniu wyglądał na lekko wymuszony. Twilight wyszła z namiotu księżniczki życząc jej dobrej nocy. Luna jednak wiedziała że czeka ją jeszcze z godziny pełne przemyśleń. *Tia co byś zrobiła na moim miejscu?*

7 kilometrów od doliny, obóz armii Equestriańskiej, namiot dowodzenia, 6.23 Equestria 11.11.2025.r

Lunę obudziły odgłosy z zewnątrz namiotu. Dość odległe, jednak niepokojące, jakby odgłos działania jakiejś maszyny? Wyskoczyła z łóżka i wbiegła do Sali dowodzenia. Wszyscy jeszcze głęboko spali, wyszła z namiotu. Strażnicy przy wejściu stali z otwartymi oczami gapiąc się w przestrzeń (jeden z nich cicho chrapał), nie miała jednak czasu, na ich zganienie, za brak dyscypliny. Wzleciała w niebo, rozejrzała się dookoła, cały obóz był otoczony przez wrogich żołnierzy! Pierścień otaczał obóz z wszystkich stron, jak to możliwe że podkradli się niezauważeni i to taką chmarą? Razem z tymi swoimi pojazdami??? Przecież to niemożliwe! Pół godziny później obóz był już na nogach, wszyscy lękliwie spoglądali na pierścień okrążenia, a w namiocie dowodzenia wrzało. W czasie zebrania wszystkich dowódców, próbowano znaleźć rozwiązanie zaistniałej sytuacji. Cześć dowódców żądała natychmiastowego starcia z wrogiem, inni proponowali by próbować wyrwać się z okrążenia. Wszyscy podkreślali jednak osłabienie własnych oddziałów i brak żywności. Wszystko to wymuszało natychmiastową decyzję. Luna prawie nic nie mówiła, przygniótł ją teraz ciężar odpowiedzialności. Wiedziała, że armia jest w katastrofalnym stanie, każde starcie skończyłoby się masakrą po ich stronie. Gdyby szybciej zareagowała, gdyby nie ociągała się tak bardzo z decyzją. W końcu się zdecydowała.

- BĘDZIEMY z nimi negocjować…- Wszyscy kategorycznie odradzali jej ten pomysł.

- Jeżeli próbują cię uwięzić, albo zrobić coś jeszcze gorszego?- Odezwał się młody oficer pegaz.

- To zbyt duże ryzyko… nie możemy cię stracić księżniczko!- protesty były tak głośne, że nie słyszało się własnych myśli. Po raz kolejny musiała użyć królewskiego głosu. Minęła chwila zanim wszystkie kucyki wstały z ziemi.

- NAM także się to nie podoba, ale wydaje NAM się to jedynym rozwiązaniem tej sytuacji. BĘDZIEMY potrzebowali eskorty, jedynie ochotników. SPODZIEWAMY się, że rozmowy będą… ostre.- Zgłosiło się od razu kilkoro gwardzistów i oficerów, zaczęła wyjaśniać im co ma zamiar zrobić, wtem żeński głos krzyknął na cały namiot.

-MY ZGŁASZAMY SIĘ NA OCHOTNIKA.- Powiedziała to Rainbow wlatując do pomieszczenia, za nią wbiegła Twilight, Pinkie Pie, Fluttershy i Applejack. Wszyscy spojrzeli na nie zdziwieni.

-Przecież księżniczka powiedziała wyraźnie, że poszukuje ochotników, my się więc zgłaszamy.- Powiedziała dumnie Twilight.

- To niebezpieczne, zbyt niebezpieczne jak dla was.- Odparł jeden z poruczników.

-A gdzie jest bezpiecznie w sytuacji gdy stoimy jak owce otoczone przez drzewne wilki, nie mam zamiaru czekać tu z założonymi kopytami.- Odpowiedziała mu bitnie Applejack.

- Dokładnie, już nie pierwszy raz nadstawialiśmy grzywy dla Equestrii, zrobimy więc to po raz kolejny, a jak przy okazji skopiemy parę siedzeń to będzie lepiej niż dobrze..- Dash zaczęła boksować kopytkami powietrze.

- Może uda się z nimi dogadać, jak się ich ładnie poprosi…- Cicho dopowiedziała Fluttershy.

- Nie mówiąc o tym jaka to będzie wspaniała Impreza i zabawa!!!- Pinkie Pie, aż podskoczyła a w momencie gdy kończyła mówić „zabawa" serpentyny i konfetti wystrzeliły nie wiadomo skąd. Wszyscy spojrzeli na nią z mieszaniną podejrzliwości i zdumienia. Luna próbowała zrozumieć co jest imprezowego i zabawnego w wojnie… wolała się nad tym dłużej nie zastanawiać. Westchnęła z rezygnacją, wiedząc że, ta piątka nie wycofa się. Zaczęła

wszystkim tłumaczyć swój plan.

10 kilometrów od doliny, tymczasowa kwatera 3 armii, namiot dowodzenia, 11.30 Equestria 11.11.2025.r

Przed namiotem dowodzenia stanęła karoca ciągnięta przez czwórkę gwardzistów, na jej dachu powiewała biała flaga. Otaczało ją 12 gwardzistów w pełnym rynsztunku. Wewnątrz karocy trwało nerwowe oczekiwanie, wszyscy wiedzieli, że weszli prosto w paszczę lwa. Czekali na oficjalne „zaproszenie", do stołu rozmów. Luna była bardzo zdziwiona łatwością z jaką przejechali 3 linie obrony, na każdym z nich żołnierz przeprosił na chwilę, rozmawiając przez jakieś urządzenie, potem przepuszczał powóz z regulaminowym salutem. Dlaczego salutowali wrogom, nie potrafiła tego zrozumieć.

-Księżniczko, wiem że musimy być gotowe na wszystko, ale nie powiem, bardzo nie podoba mi się druga cześć planu.- Stwierdziła Applejack krzywiąc się.

-Mi także się to nie podoba, ale jeżeli nie dadzą nam wyboru zrobimy co do nas należy.- Odpowiedziała jej Twilight, kończąc zdanie lekkim grymasem. Fluttershy jedynie wydała cichy pisk. Dash westchnęła i stwierdziła ,że nie ma z tym planem żadnego problemu.

- Prezydent oczekuje na państwa w namiocie dowodzenia.- niespodziewany głos z zewnątrz sprawił że wszyscy podskoczyli na swoich siedzeniach. Przy drzwiach karocy stał elegancko ubrany mężczyzna. Przedstawił się jako pracownik kancelarii premiera i poprosił by iść za nim. Ośmioro gwardzistów otoczyło księżniczkę i osoby jej towarzyszące. Szli teraz między dwoma szpalerami żołnierzy dumnie prezentujących broń. Luna starała się nie okazywać zdenerwowania*, wykonać plan, przede wszystkim wykonać plan.* Weszli do wielkiego klimatyzowanego namiotu, długi stół który zajmował połowę pomieszczenia zajęty był już przez siedzących ludzi. Część z siedzących miała garnitury, cześć mundury wojskowe. Siedzący w środku starszy pan w garniturze wstał na ich widok i się ukłonił.

- Księżniczka Luna cóż za miła niespodzianka.- Luna rozpoznała w nim Prezydenta jednej z nacji zwanej Polakami, Celestia kilkakrotnie wspominała o nim w samych superlatywach. Ton jego głosu, był natomiast przesłodzony i usłużny. Ileż razy słyszała go z ust

arystokratów i lizusów w Cancerlocie ,aż zrobiło jej się niedobrze.

- Ach, a to zapewne panna Twilight wraz z przyjaciółkami, prosimy do stołu.- Twilight spojrzała na niego , lekko speszona. *Skąd zna moje imię*? Wszyscy usiedli, do stołu. Gospodarz zaproponował coś do picia, Twilight grzecznie, acz stanowczo odpowiedziała że nie przyszli tu na herbatkę. Wszyscy usiedli przy stole. Luna naprzeciwko prezydenta. Przyglądał jej się przez dłuższą chwilę z uwagą.

- Naprawdę podoba mi się fryzura księżniczki bardzo… awangardowa.- Kilkoro siedzących ludzi mimowolnie się uśmiechnęło, słychać było stłumione chichoty. Podobnie jak Pinkie Pie która zaczęła się chichrać pod nosem. Luna poczuła że się lekko czerwieni. *Zobaczymy czy później będziecie się tak śmiali*. Gdyby wzrok zabijał Luna byłaby bardziej niebezpieczna od bazyliszka. Ich zachowanie irytowało, ją pod niebiosa. W końcu jednak wesoły nastrój wśród ludzi jakby przygasł .

- W czym mogę pani służyć.- Zwrócił się w końcu prezydent w stronę księżniczki.

-MY chcemy wiedzieć coście zrobili z NASZĄ siostrą, wiemy że więziliście ją wbrew jej woli.- Prezydent spojrzał na nią z wyrzutem.

- Zapewniam księżniczkę, iż wasza siostra nie jest w żaden sposób więziona, ani przetrzymywana.- Powiedział to uroczystym pewnym tonem.

- Rainbow nie wytrzymała, w jednej sekundzie latała już przed nim.- KŁAMSTWO, WIDZIAŁAM JAK PRZETRZYMYWALIŚCIE JĄ W CZYMŚ CO WYGLĄDAŁO JAK SZPITAL ALE PEŁNO W NIM BYŁO STRAŻY, DO TEGO ZROBILIŚCIE JEJ COŚ!!- Wykrzyczała mu prosto w twarz. Prezydent jedynie wstał i spokojnie odpowiedział na jej zarzuty.

- Budynek o którym mówisz Rainbow to BYŁ szpital, księżniczka nie została SKRZYWDZONA, tylko PRZEWRÓCIŁA się feralnie, przez co wymagała hospitalizacji, straży nie było PEŁNO tylko DWÓJKA pilnujących drzwi, jej pokoju przed natrętami i nieproszonymi gośćmi. Z tego co wiem, protokół wymaga by księżniczki podróżowały lub przebywały zawsze z eskortą…- tu kiwnął głową w stronę Luny za której plecami czterech gwardzistów czujnie obserwowało całe pomieszczenie.

-… z braku gwardzistów przydzieliłem jej najlepszych żołnierzy z możliwych. Kolejna sprawa skoro był to budynek „udający szpital", to dlaczego pokój księżniczki Celestii znajdował się w centrum miasta, na trzecim piętrze, z nie okratowanymi oknami? Proszę mi uwierzyć, gdybym chciał kogoś przetrzymywać lub uwięzić, to odnalezienie tej osoby byłoby problematyczne, zapewniam.- Rainbow zaniemówiła i powróciła na swoje miejsce, bez słowa. Wytłumaczenie nie do końca zadowoliło Lunę, ale było sensowne, bardzo sensowne.

-Skoro NASZA siostra nie jest więźniem, to czemu do NAS nie wróciła?- Człowiek w zruszył tylko ramionami.

- Trzeba by było się jej zapytać.- Luna naprawdę traciła cierpliwość.

- Co więc ma znaczyć WASZ najazd na Equestrię?!- Prezydent tylko uśmiechnął się tajemniczo.- W żaden sposób nie można nazwać tego najazdem, bliższe było by stwierdzenie „zagospodarowanie nieużytków", zresztą w dokumencie Nexusa Wielkiego, „twórcy" omawianego obszaru wyraźnie jest napisane: „ …dolina nazwana od dziś doliną wygnańców jest miejscem zakazanym dla jakiegokolwiek mieszkańca Equestrii bez względu na rasę, płeć nikt nie będzie mieszkał w tym miejscu…." koniec cytatu. Jak wiecie nie jesteśmy Equestriańczykami, więc niczego nie łamiemy.- Luna, aż się gotowała ze złości, nie dosyć że pewni siebie, to do tego bezczelni! Podawać się na dokument Dziadka? Zanim zdołała wysunąć kolejny zarzut, pałeczkę przejął Grabarczyk.

- Byłem święcie przekonany że ta wizyta ma na celu rozwiązania sprawy wojny którą to WYWOŁALIŚCIE.- Luna przez dobrą chwilę milczała oszołomiona.

-MYŚMY WYWOŁALI?- Twilight siedząca po jej prawej stronie próbowała ją uspokajać, na próżno.

- Nie mówiąc już o przekroczeniu w dwóch miejscach granicy przez uzbrojone siły zbrojne Equestrii.- Ze zdenerwowania położyła oba przednie kopyta na stole i podciągnęła się w stronę prezydenta.

- TO WY WTARGNĘLIŚCIE DO EQUESTRII, ZROBILIŚCIE COŚ NASZEJ SIOSTRZE ŻE ZNIKNĘŁA, A TERAZ OTOCZYLIŚCIE, 10 000 NASZYCH PODDANYCH, NIE TERAZ TY POSŁUCHAJ CZŁOWIEKU!.- Przed twarzą Grabarczyka pojawiło się półtorametrowe ostrze czystej błękitnej energii. Gwardziści dobyli mieczy i ustawili się w

pozycjach by kontrolować całe pomieszczenie, czworo gwardzistów jednorożców i Twilight przy pomocy swych mocy ścięło z nóg i rozbroiło ochronę. Ktoś próbował uciec, lasso Applejack skutecznie mu w tym przeszkodziło. Przy stole nieruchomo pozostały jedynie Fluttershy i Pinkie Pie. Pinkie włosy całkowicie oklapły i smutna gapiła się w podłogę, natomiast Fluttershy zakryła oczy kopytkami i cicho chlipała. Teraz to Luna się uśmiechnęła.

- Teraz wydasz rozkaz by otworzyli NASZYM poddanym przejście i powiesz co naprawdę zrobiłeś z NASZĄ siostrą.- Grabarczyk wydawał się nie poruszony, siedział jak gdyby nigdy nic. Jedynie co się zmieniło to wyraz jego oczu, zniknęła wesołość a pojawiła się determinacja.

- Nie-. Usłyszeć można było w ciszy która nastąpiła po jej słowach. Luna była zaskoczona jego reakcją, zbliżyła ostrze by dotknęło jego gardła.

- Przepuścisz NASZYCH PODDANYCH.- Spojrzała mu głęboko w oczy, widziała w nich upór i stalową wolę.

- Wytłumaczmy sobie pewną sprawę. Polska NIGDY, nie negocjuje z terrorystami.- Luna spojrzała mu prosto w oczy, zamiast oczu miała kawałki lodu, nacisnęła ostrzem o szyję na tyle mocno by przeciąć skórę. Fluttershy aż pisnęła ze strachu, a Applejack, Rarity i Twilight, aż zaniemówiły z otwartymi ustami. Tego nie było w pierwotnym planie, nikomu nie miał spaść włos z głowy.-- Przepuścisz NASZYCH PODDANYCH, ALBO…- Szkarłatna krew z przecięcia zaczął ściekać na marynarkę. Grabarczyk wstał. Ostrze nie zmieniło swojej pozycji i poleciało za nim, nadal dotykając rany.- Spojrzenie zmieniło się, teraz emanowało gniewem. Ton jego głosu gdy zaczął mówić nie wyrażał jednak, żadnej emocji.

-Wiesz Luno, zanim zadasz kolejne cięcie, powiem ci co stanie się potem. Jeżeli komukolwiek w tym pomieszczeniu stanie się JESZCZE jakaś krzywda, będzie to równoznaczne z wypowiedzeniem wojny, to że wy ją wypowiedzieliście to nie oznacza iż my się w nią „bawimy", teraz jednak zaczniemy. Nastąpi natychmiastowa likwidacja obozu poprzez 10 minutowy ostrzał artylerii i czołgów, ci którzy przeżyją dostaną się do niewoli. Równocześnie rozpoczną się uderzenia, na wasze obozy szkoleniowe umieszczone wokół Manhetanu, Trootingam i Canterlotu. Dokonają tego 1, 2, 5 dywizjon lotniczy. 2 i 6 Dywizjon

bombowy, zrówna w tym czasie z ziemią sam zamek w Canterlocie. Nastąpią też precyzyjne uderzenia w twierdze, punkty umocnione i inne ważne cele o znaczeniu strategicznym. Natychmiast ruszy ofensywa 1 i 2 armii, której celem będzie zajęcie waszych głównych miast. Obliczamy, że w czasie tych operacji zginie od 350 tysięcy do 1,2 milionów TWOICH obywateli, oczywiście to wariant OPTYMISTYCZNY. Taki mamy przelicznik Luno 1 do 1 200 000.- Luna była wstrząśnięta jego reakcją, on nie mówi poważnie, przecież to niemożliwe… mówi o takich rzeczach jakby to były tylko liczby, a nie żywe kucyki.

- Teraz pozwól że wyrażę swoją osobistą opinię, jako człowiek, nie przywódca państwa. Wiecie co mnie najbardziej denerwuje, w was Alicornach , także w tobie Luno? To że robicie wszystko, by utrudnić człowiekowi życie…- W tym momencie, wstał i zaczął powili zbliżać się w kierunku Luny. Ostrze nadal dotykało jego szyi.

-… człowiek się stara byście poczuły się jak u siebie, szykuje ciastka i herbatę, uśmiecha się jak najczęściej, nawet, wtedy gdy plecy bolą tak że prawie umiera z bólu, ale nie wypada brać przy gościu środków przeciwbólowych…- Jego głos z każdym wypowiedzianym słowem był coraz głośniejszy, słowa coraz bardziej zaciekłe i ociekające gniewem, twarz przybrała natomiast przerażający wyraz, trudny do opisania słowami.

-… a one zamiast WPIERDOLIC to cholerne ciasto i popić tą JEBANĄ herbatę…- Ostrze znikło w chwili. gdy Luna straciła koncentrację, a jej gniew zamienił się w panikę. Grabarczyk okrążył już stół i zaczął zbliżać się do niej, Luna zaczęła chwiejnie cofać się, tyłem. Pozostałe kucyki były zbyt zszokowane by zareagować w jakikolwiek sposób.

-… a następnie usiąść na DUPSKU i normalnie porozmawiać jak człowiek z kucykiem….- Luna przewróciła się na plecy, postać starszego pana wydawała się teraz złowieszcza i przerażająca.

-… muszą zrobić coś POJEBANEGO.- Luna patrzyła w jego oczy, dwie sadzawki gniewu i wściekłości, twarz jego, aż poczerwieniała. Grabarczyk zamknął następnie oczy i kilkakrotnie odetchnął głęboko. Otwierając je zniknęło z wzroku to dziwne szaleństwo, pozostał jedynie upór i determinacja.

- Dobra, koniec żartów, jeżeli nie po dobroci to pod przymusem, teraz ty mnie posłuchasz. Wypuszczę wszystkich, twoich poddanych z okrążenia, członków delegacji którzy są w tym

namiocie też, oczywiście bez broni, prócz tego podpiszę wieczysty pokój z Equestrią, ale ty zostajesz tutaj z tymi obrączkami na rogu… - Rzucił w jej stronę kilka srebrnych obrączek…

- potem W KOŃCU porozmawiamy. Jeżeli jednak chcesz odmówić, rozkażę by rozpoczął się atak na wasz obóz, twoja ucieczka jeżeli taka nastąpi, będzie miała takie same konsekwencje, zresztą po co czekać... Generale, czy oddziały są gotowe.- Odpowiedział mu głos z niewidocznych głośników.

- Oddziały czekają na rozkaz sir.- Grabarczyk kiwnął głową.- Odliczanie wsteczne T-90 sekund, wykonać.- W pomieszczeniu rozpoczęło się powolne miarowe odliczanie T-90…. T-89…..T-88…..T-87….T Wszystkie kucyki zaczęły głośno sprzeciwiać się, takiemu barbarzyństwu. Fluttershy, aż zerwała się z fotela.

- Przecież to okrutne, proszę, błagam by pan przestał!!!- Grabarczyk nawet na nią nie spojrzał.

- Podziękujcie swojej księżniczce za GENIALNY plan.- Żaden z kucyków nie wiedział co zrobić, wszystkie patrzyły na siebie. Luna była załamana, znowu zawiodła. Jej plan zawiódł, była głupia, jak głupia… Co powinna zrobić? T-59….T-58…. Luna, sama nic nie zrobi, nie ma dość odwagi i siły ducha ,a może ONA? ONA mogła by z łatwością pokonać, tą armię i uratować wszystkich! Przypomniała sobie jednak jak zakończyło się ostatnim razem, gdy ONA miała zrobić coś za nią. T-30…..T-29… łzy goryczy zaczęły ciec z jej błękitnych oczu, wiedziała co ma zrobić. T-14…T-13…

-.Przerwij odliczanie MY poddajemy się!-. Oczy wszystkich w namiocie zwróciły się w stronę księżniczki.

- Nie możesz , Equestria cię potrzebuje!- Twilight zawołała, z łzami w oczach. Do pomieszczenia wszedł pluton specjalny w pełnym rynsztunku, z bronią wprawdzie nie wycelowaną w żadnego z Equestriańczyków. Coś jednak w ich ruchach świadczyło iż w ułamku sekundy może się to zmienić. Otoczyli wszystkich członków delegacji prócz Luny, dając do zrozumienia że mają opuścić namiot. Dwójka żołnierzy natomiast podeszła do księżniczki i ostrożnie zaczęło nakładać na jej róg srebrne pierścienie. Luna przyjęła to w milczeniu, bez słowa skargi. Patrzyła tylko w podłogę namiotu roniąc łzy. Sanitariusze opatrywali ranę na szyi Prezydenta. Grabarczyk następnie ruchem ręki wydał polecenie by

wszyscy opuścili namiot. Minutę później zostali w nim tylko on i Luna. Cisza trwała przez kolejne 5-6 minut.

- Co zamierzasz z NAMI zrobić…- Zapytała go nie odrywając oczu z podłogi. Jej głos był pełen rezygnacji i poddania się losowi. Prezydent zamyślił się chwilę i rzucił w przestrzeń.

-Szczerze mówiąc sam nie wiem, może Księżniczka Celestia coś zaproponuje…?-

Luna gwałtownie odwróciła głowę ,zobaczyła wchodzącą drugim tylnym wejściem siostrę. Wyglądała tak dobrze, jak zawsze, jedynie jakoś jej uśmiech wydawał się przygaszony. Bez słowa pobiegła w kierunku siostry i wtuliła się w jej bok, jej wielkie białe skrzydła objęły ją. Zarówno Celestia jak i Luna płakały przez dłuższą chwilę, rozkoszując się swoją obecnością.

- Tak się o ciebie martwiłam.- Powiedziała przez zaciśnięte przez gardło młodszej siostry. -Co się z tobą działo…, czemu nie przyleciałaś…? Dlaczego jesteś tutaj a nie w Cancerlocie…, O CO CHODZI Z LUDŹMI?- Luna zasypywała ją pytaniami.

- Odpowiem ci na wszystkie pytania, ale jest to temat na dłuższą rozmowę…- Przerwał jej nagle odgłos wybuchu, gdzieś na zewnątrz. Po kilku sekundach zabrzmiała seria detonacji. Cała trójka spojrzała na siebie, z wyraźnym zdziwieniem. Chwilę potem wybiegli z namiotu. Dookoła panował chaos, żołnierze i personel pomocniczy biegał w panice jakiś zziajany, osmalony żołnierz, z oficerskimi naszywkami wykonał regulaminowy salut po czym zameldował przełożonemu.

- Mamy drobny problem z… poselstwem.- Premier i Alikorny szybkim krokiem pobiegli na miejsce akcji. Oczom ich ukazało się regularne pole bitwy. Czterysta metrów dalej, ze skrzynek, pudeł, jednego rosomaka, oraz karocy powstał prowizoryczna barykada zza której to sześć jednorożców, Twilight oraz pięć jednorożców gwardzistów ostrzeliwało półpierścień powstały z rosomaków i BWPów fioletowymi promieniami. Magiczne pociski odbijały się od stalowych pancerzy. Pegazy raz po raz pikowały nad głowami chowających się zza nimi żołnierzy, zrzucając na nie kamienie, w tym właśnie momencie Rainbow Dash zrzuciła ciężki kamień, który odbił się od hełmu jednego z żołnierzy. Applejack raz po raz posyłała swymi potężnymi kopniakami kamienie, w stronę chowających się za transporterami wrogów. Ich przeciwnicy, żołnierze 3 armii wydawali się całkowicie bezradni i niezdolni do żadnego działania. Jeden z oficerów podbiegł do Prezydenta.

- Poselstwo, okazało się bardziej agresywne niż przewidywaliśmy sir, ten fioletowy jednorożec, zaczął nagle coś wołać o Equestrii, Celestii i Lunie a potem wszystkie dostały jakby szału... - W tym momencie wszyscy musieli się nachylić przed nisko lecącym fioletowym magicznym pociskiem który eksplodował jakieś 20 metrów dalej tworząc metrowej średnicy krater w ziemi.

- Wszystkie środki bezkrwawego rozwiązania zawiodły, pociski usypiające zatrzymują się w powietrzu przed nimi, gaz łzawiący jest spychany z powrotem w naszą stronę, a oddział mający zajść ich pozycje od tyłu nie odzywa się od 5 minut, próba zbliżenia się do ich pozycji pod osłoną spychacza nie powiodła się…- żółty poskręcany i sprasowany przez jakąś niewidzialną siłę wrak, był świadectwem nieudanej próby.

- …nie mówiąc już o jednej różowej która wydostała się z okrążenia.- Głos oficera był pełen rezygnacji i frustracji. Wydawało się że w jego oczach błyszczą łzy. Księżniczki i Prezydent wymienili między sobą zaskoczone spojrzenia. Kolejny nisko lecący pocisk fioletowej energii przeleciał tuż nad ich głowami.

– Chyba, czas bym się zajęła… osobiście, tym problemem.- Chwilę potem teleportowała się do środka fortyfikacji, za plecami obrońców. Nie została zauważona przez nikogo z nich.

- Twilight Sparkle, możesz mi wyjaśnić co robisz?- Zapytała głośno, władczym tonem swą uczennicę.

- Nie mogę rozmawiać Księżniczko…- przerwała na chwilę by wysłać w stronę jednego z rosomaków, półmetrową kulę ognia, która rozlała się na przednim pancerzu osmalając go. -… jestem zbyt zajęta ratowaniem ciebie i Księżniczki Luny. Dopiero po dłuższej chwili, po której jej mózg przeanalizował zadane jej pytanie, stanęła nagle w miejscu i odwróciła się w stronę mentorki. Mrugnęła kilkakrotnie, jakby niedowierzając po czym z głosem nieukrywającym szczęścia zawołała na całe gardło.

-KSIĘŻNICZKO- rzuciła się, lekko zaskoczonej Celestii na szyję, tuląc się z całej siły. W tej samej chwili wszystkie kucyki odwróciły się, pegazy w jednej sekundzie zatrzymały się w powietrzu i zawróciły, na twarzach wszystkich pojawiły się szerokie uśmiechy, a z ust wszystkich rozległy się wiwaty na cześć władczyni. Po chwili Twilight zrozumiała, co robi i cała czerwona ze wstydu puściła szyję Celestii. Księżniczka nie mogła powstrzymać

krótkiego chichotu.

- Ale jak, kiedy… gdzie… co… ?- Celestia zakryła usta Twilight kopytkiem.

- O obiecuję ci że wszystko wyjaśni się niebawem, masz na to moje słowo.- Prezydent wraz z Luną podeszli w tym czasie do barykady, w asyście kilku żołnierzy. Wszystkie kucyki przyjęły bojową postawę na jego widok.

- Po co przyszedłeś, by jeszcze raz nam grozić, porwać księżniczkę, a może chcesz bójki, co? Zawołała Rainbow Dash, nerwowo grzebiąc przednim kopytkiem w ziemi. Ni stąd ni zowąd, ruszyła z wyraźnym zamiarem , pokazania Grabarczykowi tego i owego, przy pomocy kopytek. Jakaś tajemnicza siła zatrzymała ją w miejscu. Róg księżniczki Celestii, błyszczał lekko, zwróciła się w kierunku Rainbow.

- Rainbow Dash, tak nie traktuje się przyjaciół i sojuszników- Skonfundowana jej słowami Applejack zdjęła kapelusz i podrapała się kopytkiem w głowę.

- Przepraszam księżniczko, ale jeżeli tak zachowują się przyjaciele to na tonę zgniłych jabłek, nie chcę wiedzieć jak będą zachowywać się nasi wrogowie.- Twilight w tym momencie rozejrzała się po okolicy.

- Propos przyjaciół, czy ktoś widział Fluttershy? Wszyscy rozejrzeli się po okolicy. W poszukiwaniu żółtego pegaza. Jeden z pegazów gwardzistów stwierdził że zniknęła jakiś siedem minut temu rzekomo zauważając coś za tymi namiotami. Wskazał kopytkiem na dwa duże namioty umieszczone dokładnie za barykadą. Co ciekawe z tamtego kierunku nie padał żaden dźwięk. Rainbow Dash podleciała nad namioty po czym stanęła w powietrzu, gapiąc się na coś z wybałuszonymi oczami. Wszyscy nie ważne czy ludzie, czy kucyki podbiegli i zajrzeli za namioty. Reakcja większości była podobna do reakcji Rainbow. Na samym środku ścieżki stała Fluttershy, ustawiona do obserwatorów tyłem. Przed nią natomiast w odległości 20 metrów znajdowała się ściana żołnierzy, było ich łącznie z 50. Pierwszy szereg tworzyli Gromowcy w pełnym rynsztunku z tytanowymi tarczami normalnie używanymi do szturmów i walki w budynkach, oraz z wyrzutniami siatek i inną bronią służącą do rozpędzania zamieszek, za nimi kryli się żołnierze z siatkami, paralizatorami i kijami. Wszyscy zastygli w pozach, które sprawiały iż wyglądali jak jakaś awangardowa rzeźba. Przecież żaden człowiek nie może stać na jednej nodze trzymając w wyciągniętych

rękach siatkę gotową do rzutu, tak długo bez ruchu. Wszyscy z zastygłych patrzyli w jednym kierunku… na twarz Fluttershy. Żaden z nich nawet nie mrugnął powieką, a oddechy były niesamowicie płytkie, prawie niezauważalne.

- Fluttershy? Twilight powoli zbliżyła się do pegaza. Ostrożnie położyła kopytko na jej ramieniu. Fluttershy podskoczyła z głośnym Eeeeeeeeeep. I wzleciała 5 metrów do góry, spojrzała potem z góry na Twilight.

- Twilight jak dobrze cię widzieć…- trajkotał pegaz z wyraźną ulgą

-… zobaczyłam jak ktoś się skrada. Zleciałam na ziemię i zaczęłam ich grzecznie prosić, potem błagać by dali nam spokój i sobie poszli. Byłam tak sfrustrowana że mnie nie słuchają, iż spojrzałam na nich jak na tego smoka i…- w tym momencie odwróciła głowę, zauważając na szeregi zastygłych postaci

– Ojej - zakryła kopytkiem usta.

- Ja tylko chciałam by się zatrzymali… naprawdę, nie chciałam zrobić niczego złego- Fluttershy miała już w oczach pierwsze łzy. Na szczęście przerwanie kontaktu wzrokowego wystarczyło by efekt jej spojrzenia ustąpił. Żołnierze zaczynali mrugać, kilkoro upadło, gdy wymuszony skurcz mięśni w końcu minął. Wszyscy rozglądali się dookoła niby wzbudzeni lunatycy, próbujący zrozumieć co się z nimi stało. Jedynymi którzy utrzymali sprawność bojową byli żołnierze z Gromu. Dość szybko wyszli z szoku, przegrupowali się i ustawili regulaminową formację w kierunku żółtego pegaza, tym razem starając się robić wszystko by nie patrzeć mu w oczy. Grabarczyk ruchem ręki dał im do zrozumienia, że mogą spocząć.

Luna spojrzała na Fluttershy z uznaniem.

– MY nigdy nie widzieliśmy jeszcze nikogo kto posiadałby, aż tak potężne spojrzenie – powiedziała cicho w kierunku siostry. Celestia uśmiechnęła się szeroko, słysząc jak powróciła do swojej zwykłej maniery mówienia Królewskim Cancerlockim MY. Oznaczało to że wrócił jej dobry nastrój i pewność siebie.

Tymczasem gdzieś daleko słychać było jakieś krzyki i harmider oraz czyś głośny śmiech. Odgłosy te wyraźnie się zbliżały, po pół minucie można było rozróżnić poszczególne słowa z okrzyków:

…Trzymajcie ją…

…Ożesz kurw…

…Stój ty, różowa…

…Okrążcie ją, okrąż…

Kilka sekund później zza rzędu namiotów wyłoniła się podskakująca Pinkie Pie. Widać było, że czerpie radość z każdej sekundy trwającego wydarzenia. Za nią pojawiło się z80-ciu żołnierzy w większości szeregowych, ale dało się w tłumie dojrzeć kilku kucharzy, trójkę pilotów oraz paru oficerów. Wszyscy byli umorusani błotem, osmaleni dymem i oblepieni potem. Duża cześć trzymała kije, szpadle i saperki. Kucharze mieli w rękach chochle. Wszyscy spoglądali na kucyka z mordem w oczach i zbliżali się w stronę Pinkie w niezbyt przyjaznych zamiarach. Powoli, jakby nie chcąc jej spłoszyć pościg otoczył śmiejącego się ciągle kucyka, tworząc okrąg o średnicy jakiś 12 metrów. Tymczasem Pinkie podskakiwała radośnie w miejscu, śmiała się jakby zupełnie nic. Z ust jednego z oficerów zabrzmiał okrzyk:

Brać ją!!!

Wszyscy rzucili się w stronę Pinkie Pie z okrzykiem na ustach. Po chwili kurzawa zakryła szamotaninę. Pinkie stała z boku całego wydarzenia i z zaciekawieniem obserwowała bijatykę. Po jakiejś minucie zawołała oznajmiając całemu światu.

- TO BYŁA NAJLEPSZA ZABAWA W BERKA… OD CO NAJMNIEJ MIESIĄCA!!!- szamotanina przerwała się nagle, gdy osiemdziesiąt twarzy patrzyło na nią w wyraźnym szoku i zdziwieniu. Kucyk nie wiadomo skąd wyjął wielką różową księgę na której okładce był urodzinowy stół a przed nią pojawił się kałamarz i pióro. Po czym zaczął notować, mówiąc głośno do siebie pisany tekst.

– Ludzie bawią się w berka goniąc ściganego z kijami, szpadlami , tasakami oraz… - Tutaj Pinkie zamyśliła się i zapytała głośno

-… Twilight jak nazywają się te śmieszne małe składane łopaty?-

Twilight, Applejack i Luna jakby na komendę wykonały facehoofa. Fluttershy, Rainbow Dash, Grabarczyk, Celestia i cała reszta obserwatorów, zadowoliła się niedowierzeniem pomieszanym z konsternacją. Westchnęła głośno. Czasem bycie przyjacielem Pinkie Pie wiązało się z uczuciem, jakby było się z zupełnie innej planety niż ona. Teraz właśnie było się z innej galaktyki niż ona.

- Pinkie, to nazywa się saperka, i oni nie bawili się z tobą w berka, tylko chcieli cię złapać!!! – Różowy kucyk, poparzył na nią zdziwiony. Po dłuższej chwili wybuchnął śmiechem i odpowiedział jej tarzając się po ziemi w ataku dobrego humoru.

- Twilight, o to przecież chodzi w BERKU, żeby łapać głupiutka klaczko, powinnaś częściej wychodzić z domu!!!- Twilight wykonała podwójnego facrehoofa przednimi kopytkami.

Nie zdążyła jej odpowiedzieć, gdyż rozległ się okrzyk, wyrażający nieopisaną nienawiść i gniew oraz rządzę krwawej zemsty. Samotna postać, wybiegła zza rzędu obserwatorów. Była cała czarna od sadzy i dymu, brudny mundur wskazywał na pilota. Twarz, mężczyzny była cała czarna i umorusana. a długi zakręcony w dół wąs. Sprawiał że przypominał teraz jakiegoś starego węglarza niż asa przestworzy. Były jednak dwa czynniki które sprawiały iż postać wyglądała teraz bardziej jak anioł zemsty. Oczy które wyrażały złość, nienawiść, brak litości, oraz trzymany w obu rękach CKM z pasem nabojów ciągnących się teraz po ziemi. Postać rozejrzała się po okolicy i odnalazła wzrokiem imprezowego kucyka. Po serii niezrozumiałego mamrotania pod nosem, nastąpił głośny szczęk przeładowywania broni.

Księżniczka Celestia zareagowała szybciej niż strzelec. Zagęściła powietrze zaklęciem, przed Pinkie, tak by miało ono twardość granitu, W tym samym momencie strzelec wystrzelił serię pocisków smugowych. Mknęły one początkowo w kierunku ziemnego kucyka niczym nie zatrzymywane, z każdym pokonanym centymetrem zaczynały jednak lecieć coraz wolniej i wolniej. Zadanie Celestii było to trudniejsze niż się wydawało. Okazało się, że musiała spowalniać każdą kulę z osobna, inaczej zaklęcie mogło po prostu pęknąć jak tafla szkła. Zatrzymywanie szybko lecących przedmiotów było o wiele trudniejsze niż zatrzymanie pocisków z magii. Po chwili powietrze przed twarzą Pinkie zapełniło się „wbitymi” w

powietrze pociskami.

W końcu taśma z nabojami skończyła się i słychać było tylko stukot iglicy w pustej komorze nabojowej. Celesta odetchnęła głęboko, pociski spadły na ziemię.

W ciszy która zapanowała nad obozem słychać było jedynie powiew wiatru. Po chwili wypełniło je zwodzenie i płacz. Strzelec płacząc jak dziecko rzucił CKM o ziemię, a następnie zaczął zawodzić jeszcze głośniej. Z tłumu wybiegło kilkoro postaci ubranych w ten sam typ stroju oraz podobnie do niego umorusani. Powoli zbliżyli się do niego, próbując go uspokoić.

- Czy ktoś może NAM wyjaśnić o co tutaj chodzi?- Zapytała Luna wyraźnie zaskoczona zarówno pojawieniem się Pinkie Pie jak i całą strzelaniną. Jeden z żołnierzy mający kombinezon służb technicznych, zaczął mówić nie odrywając wzroku od tajemniczego strzelca.

- To major Andrzej Hydmulka, dowódca 7 szwadronu helikopterów szturmowych. Byłem świadkiem jak ta różowa potrąciła hamulec 2 tonowego zbiornika z paliwem lotniczym. Sam nie wiem jak, ale ten poturlał się w stronę lądowiska 7 szwadronu i uderzył o jeden z helikopterów. Łatwopalna benzyna rozlała się na lądowisku otaczając trzy maszyny, pech lub zrządzenie losu chciało iż akurat wtedy znalazła się jakaś zbłąkana iskra, lub niedopałek. Helikoptery miały częściowe uzbrojenie, sam je podwieszałem, rozgrzane ogniem Mi-24 wybuchały jeden po drugim. Wszystkie załogi wracały akurat z przerwy obiadowej i dowódca był świadkiem zniszczenia wszystkich swoich maszyn. Musicie wiedzieć że był z nich dumny i miał do nich… bardzo osobiste podejście. Początkowo tylko patrzył przed siebie, nie wydając żadnego odgłosu… nawet nie płakał. Po czym po prostu chwycił najbliższego CKM-a i pobiegł za różową. Wszyscy z naszych pobiegli za nim, modląc się byśmy zdążyli... Biedny człowiek. – Technik pokiwał smutno głową. Tymczasem udało się go uspokoić majora na tyle, że ten prowadził właśnie rozmowę ze swoim zastępcą.

- Andrzeju nie denerwuj się, weźmiemy młotek i będziemy klepać…- próbował uspokoić go młodszy stopniem oficer.

- Ale takich śmigłowców już nie dostanę!!!- Odparł płaczliwie major.

- No to weźmiemy spreja…- Jakiś cichy głos, po jego prawej stronie przerwał mu w tym

właśnie momencie.

- Mmmm… przepraszam…- wszyscy odwrócili się jak jeden mąż w stronę Fluttershy. Pegaz nie mógł patrzeć jak ktokolwiek cierpi, nawet ten który chciał skrzywdzić Pinkie Pie.

– Niestety nie mam żadnych śmigłowców, ale mam pełno słodkich zwierzątek, takich jak koty, psy, króliczki. Ostatnio przyszedł do mnie nawet chory ryś…- Fluttershy wymieniała kolejne stworzonka licząc że stratę tych „śmigłowców" będzie mogło zapełnić jakieś zwierzątko. Miała najszczersze chęci niestety to nie pomogło, wręcz przeciwnie pogorszyło sprawę. Majorowi zaczęła najpierw drżeć warga, z ust wydobył się jęk, po czym znowu zaczął płakać jak dziecko. Jego podwładni ostrożnie poprowadzili go w kierunku lazaretu. Pegaz się wyraźnie speszył .

– Czy to coś co powiedziałam? – Ona także miała już łzy w oczach.

Jeden z członków byłego 7 szwadronu, przystanął i nachylił się przed nią, pogłaskał ją po głowie.

– Myślę że major będzie po prostu potrzebował dużo odpoczynku, a nie… zwierzątka, ale obiecuję jeżeli będzie chciał jakieś to cię powiadomię dobrze?- Kiwnęła głową w akcie akceptacji. Oficerowie zaczęli organizować ludzi i uprzątać bałagan, spowodowany przez kucyki.

- No dobrze co się jednak stało z Rarity i resztą zaginionych kucyków? – Zapytała Twilight, która teraz była tak skonfundowana tym co zdarzyło się w przeciągu ostatniej godziny że patrzyła, na mentorkę z mniejszym uwielbieniem niż zwykle a nawet z odrobiną podejrzliwości.

Celestia uśmiechnęła się po czym odpowiedziała.

- Powiedzmy są na bezpłatnych wakacjach… - Grabarczyk w tym momencie wyciągnął z kieszeni komórkę i gdzieś zadzwonił. Po chwili podał fioletowemu jednorożcowi komórkę. Ten delikatnie chwycił ją przy pomocy magii i ostrożnie umieścił przy uchu.

- Halo?...- zapytała niepewnie Twilight, mimo że posługiwała się już telefonem komórkowym było w nim coś dziwnego, przekazywanie dźwięku bez użycia magii, tak po porostu w powietrzu.... Po kilku sekundach radosny, acz lekko nieobecny głos zabrzmiał w

zestawie głośnomówiącym.

- TWILIGTH skarbie jak dobrze cię słyszeć, ŻAŁUJ że cię tu nie ma jest cudownie, teraz przechodzę relaksujący masaż, a za godzinę mam kąpiel błotną…- Teraz cała piątka przyjaciółek otaczała lewitujący telefon zasypując Rarity pytaniami.

- TY U LICHA TAPLASZ SIĘ W BŁOCIE JAK PROSIAK, A MY TUTAJ SIĘ ZAMARTWIAMY NA ŚMIERC- Applejack wręcz krzyczała do słuchawki, nie była do końca przekonana o tym , że będzie ją słychać w tak małym pudełeczku. Dla prawności więc krzyczała do słuchawki.

- Czy na pewno… wszystko porządku… to jest czy dobrze się czujesz i w ogóle.- Fluttershy nieśmiało pytała się przyjaciółkę.

Rarity odpowiadała na wszelkie pytania i wątpliwości, słychać było z jej głosu, że jest jej tutaj naprawdę dobrze i można było wyczytać z jej głosu nutkę żalu, że niedługo opuści tą „farmę odnowy biologicznej".

- Myślę że możemy, już wysłać, zaopatrzenie i lekarstwa dla oddziałów Equestriańskich, prawda Panie Prezydencie?- Zapytała księżniczka a Grabarczyk tylko kiwnął głową wyciągając drugą komórkę i wykonując parę telefonów. Celesta zwróciła się teraz do swojej uczennicy.

–Twilight, czy mogła byś wraz z przyjaciółkami pokierować rozdziałem pomocy, jesteś niezrównanym organizatorem i myślę że z tobą będzie ona o wiele skuteczniej i szybciej rozdysponowana.-

Twilight nie dyskutowała ze swą mentorką, wszystkie pożegnały się z Rarity po czym jednorożec oddał Prezydentowi telefon. Następnie spojrzała na księżniczkę, wydawało się że chce o coś jeszcze zapytać ale tylko kiwnęła głową i Mare 5 poszło wraz z jakimś oficerem odpowiedzialnym za transport zaopatrzenia.

- W końcu będziemy mogli dokończyć naszą rozmowę w spokoju.- Odparł Grabarczyk z nieukrywaną ulgą i nadzieją w głosie chowając telefon komórkowy do kieszeni. Spojrzał przy tym na Celestę i pokiwał głową z uznaniem. – Zaczynam rozumieć co widzisz w tej całej Sparkle i jej znajomych.- Luna natomiast siadła gwałtownie na ziemi śmiertelnie obrażona,

krzyżując kopyta na piersi i przyjmując bardzo władczy wyraz twarzy.

- Nie MAMY zamiaru się ruszać z tego miejsca, dopóki nie wytłumaczysz NAM co się tutaj wyprawia!!!- Spiorunowała siostrę wzrokiem. Celestia tylko westchnęła. Wiedziała że bez chociaż kilku wyjaśnień się nie obejdzie, Luna potrafiła być uparta jak osioł.

-Co chcesz wiedzieć siostro ?- Odpowiedziała z pewną rezygnacją, władczyni słońca.

- Najpierw w jaki sposób ludzie przeniknęli do NASZEGO obozu, był chroniony przez Glify strażnice i zaklęcia które ZNAMY tylko MY, nikt nie mógł wejść ani wyjść niezauważony!- Władczyni nocy gestykulowała kopytkami gwałtownie przy każdym słowie.

- Myślę że mogę odpowiedzieć, na to pytanie z pierwszej ręki.- Zabrzmiał nowy głos wydobywający się spod karocy. Po dłuższej chwili pojawiła się pod karocą głowa ukryta za parą binokularów, posyłająca wszystkim obserwatorom szeroki uśmiech. Po kilku stęknięciach postać ubrana w czarny kombinezon wygramoliła się spod karocy. Przeciągnęła się rozciągając skostniałe mięśnie. Prezydent i Celestia uśmiechnęli się na widok pułkownika Luna natomiast przeżyła kolejny szok i zdziwienie.

- Pułkowniku widzę że ten „pięciodniowy urlop zdrowotny", jak to pan określił w swoim podaniu miał bardzo… roboczy charakter.- Półkownik wykonał w tym momencie regulaminowy salut.

-Ku chwale ojczyzny, sir!- Odkrzyknął Garstka szczerząc białe zęby. Po czym odwrócił się w stronę księżniczki, splótł ręce za plecami i zaczął krążyć przed Luną niby, jakiś profesor przed studentami.

- Jeżeli chodzi o sprawę braku reakcji na „magiczne" systemy alarmowe odpowiedź jest prosta. Ja i moi ludzie byliśmy już na terenie obozu zanim rzuciliście zaklęcie…- nie pozwolił zadać pytania księżniczce tylko kontynuował.

-… gotowość do pomocy waszych poddanych jest budująca, zapytaliśmy w jednym z centrów ponyfikacji, czy nie mogli by nam udostępnić książek o historii, szczególnie o historii militarnej. Po trzech dniach otrzymaliśmy całą biblioteczkę. Były w niej takie klasyki jak „Traktat o prowadzeniu Wojny", „Magia jednorożców na polu bitwy", oraz mój faworyt „ Wszystko co powinieneś wiedzieć o rozkładaniu obozów". Przeanalizowaliśmy je dokładnie

i mieliśmy 90% szans na to że znajdziemy odpowiednią lokalizację gdzie zostanie założony główny obóz przed czekającą kampanią. Schowaliśmy się pod ziemią z zapasami iczekaliśmy.- Pułkownik posłał Lunie ciepły uśmiech bez cienia złośliwości. Księżniczka Luna potrzebowała chwili by przetrawić co usłyszała, tak wszystko co mówił ten „Pułkownik" miało sens. Tłumaczyło dlaczego nie było śladu wchodzenia ani wychodzenia z obozu. Dlaczego nie rozkazała dokładnie przeszukać obozu raz jeszcze? Przyjrzała się uważnie stojącej przed nią postaci coś zwróciło jej uwagę, jakaś tuba wystająca lekko z jego kieszeni.

- Czy możesz NAM powiedzieć co masz w tej prawej kieszeni.- wskazała kopytem na dużą nierówność w spodniach.

Osobnik jakby lekko się speszył i został zbity z tropu, zaczął się tłumaczyć, że to nic takiego, tylko sprzęt, nic więcej, tylko sprzęt.

Księżniczka księżyca miała dosyć pokrętnych tłumaczeń, niedomówień i traktowania jej jak dziecko. Po prostu podeszła i wyciągnęła zębami opakowanie z kieszeni. Była to tuba z żółtą nakrętką. Serce podskoczyło Lunie w piersi. Przybliżyła ją na wysokość oczu i przeczytała w myślach napis: „SUPERMOCNA I TRWAŁA FARBA DO WŁOSÓW" kolor żółci słonecznej.

Celesta ukryła usta za kopytami, starając się nie śmiać, dawno już wiedziała po pierwszym spojrzeniu na siostrę, po co Pułkownik poprosił ją o rzucenie jakiegoś czaru by farba do włosów była jeszcze bardziej trwała, wręcz nieusuwalna magicznie. Cała ta sytuacja była jednak zbyt komiczna… dlaczego nie ma przy sobie aparatu fotograficznego!

Luna bardzo, bardzo powoli opuściła puszkę z farbą do włosów, źrenice miała teraz wąskie jak szpilki. Była na granicy wytrzymałości psychicznej, normalnie była wzorem opanowana, praktycznie nic nie potrafiło wyprowadzić jej z równowagi. Ostatnie jednak dwa dni były dla niej niesamowicie ciężką próbą samokontroli. Jednakże dzisiejszy dzień i ta puszka z farbą do włosów przepełniły czarę goryczy. Włosy jej zafalowały napełniając się magią, można było zauważyć jak srebrne pierścienie na jej rogu zaczynają powoli drzeć. Po kilku sekundach pierwszy z nich wystrzelił z rogu niby z procy, a drugi i trzeci roztopiły się pod naporem nieopisanych magicznych energii. W momencie gdy zniknął ostatni magiczny „bezpiecznik",

cała grzywa Luny rozbłysnęła niebieskim płomieniem dobre pięć metrów w górę. Oczy zapłonęły jej czerwonym blaskiem, a twarz wykrzywiła się w rządzy mordu. Skupiła się całkowicie na pułkowniku ignorując wszelkie próby uspokojenia i rozładowania negatywnych emocji płynących ze strony siostry. Garstka powoli zaczął się wycofywać tyłem, aż oparł się o przewróconego na bok Rosomaka. Doświadczenie podpowiadało mu że została przekroczona pewna granica, kończąca się zwykle przelaniem czyjejś krwi. Problemem było to że w tym przypadku miała być to jego krew. Nad głową Luny pojawiło się półtorametrowe ostrze czystej błękitnej energii zwrócone w stronę oficera wywiadu. Ostrze uderzyło szybciej niż mgnienie oka. Garstka wykonał przewrót w lewo. Ostrze czystej energii przeszło przez rosomaka jak przez masło, przepoławiając go w pół. Luna odwróciła się powoli w kierunku swego niedoszłego celu. Jej drugi cios został jednak zatrzymany przez dłuższe ostrze złocistej energii, zatrzymało ono ostrze w miejscu. Władczyni księżyca jakby oprzytomniała, pierwszą rzeczą którą ujrzała po powrocie do zmysłów była blada twarz półkownika, widać było że gotuje się na uniknięcie kolejnego niezapowiedzianego ciosu. Odwróciła powoli głowę by spojrzeć na Celestię. Siostra patrzyła na nią tym rodzajem spojrzenia, które mówiło wyraźnie, „robisz coś złego, i jeżeli nie przestaniesz natychmiast, to bardzo się rozgniewam". Bardzo podobnie patrzyła na nie ich matka, szczególnie gdy zrobiły razem coś złego bądź głupiego. Miecz Luny zniknął, a ona sama posłała siostrze przepraszający uśmiech, który nie wyszedł zbyt dobrze. Miecz Celestii także rozpłynął się w powietrzu. Nadal przewiercała siostrę swym wzrokiem, winna niezręcznie próbowała nie patrzeć jej w oczy drążąc ziemię kopytem. Grabarczyk chcąc przerwać tę dość niezręczną sytuację.

- Wszyscy mieliśmy ostatnio bardzo ciężki okres, zaproponowałbym wszystkim porządny obiad, a potem porozmawiamy, spokojnie i bez pośpiechu. Obie księżniczki kiwnęły głowami. Prezydent chciał, zaproponować obiad Garstce, ale ten zniknął niezauważalnie z pola widzenia, jak to miewał w zwyczaju. Po chwili trójka szła w kierunku kuchni polowej.